

BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEDEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

• DWUTYGODNIK TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC •

# Poglad

16. 09. 1984 r. • BERLIN • Rok III Nr 16/65



FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEDEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEXSYK

FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEDEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEXSYK

BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEDEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

red – „Co się odwlecze...” ..	1
KRAJ W...	1
<i>Ewa Szczerkowska</i> Czego nie wiedzą zachodni pacyfiści .....	4
<i>Roman Żelazny</i> Amnestia i sankcje .....	9
Na Wschodzie bez zmian? ..	14
W Niemczech, w świecie ..	16
DOKUMENTY .....	19
<i>Cezary Stolarczyk</i> Nokaut .....	24
<i>Jacek Kaczmarski</i> Sny generała .....	29
„Sprawa, którą mnie obarczono” (wywiad) .....	31
Lotnią na Zachód .....	33
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI .....	34
<i>Tadeusz Folek</i> Kto jest apartydą .....	42
KRONIKA EMIGRACYJNA	43
LISTY .....	47

Oddano do druku dn. 12.9.1984

Na okładce:

„W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.” Wrzesień 1939 – spotkanie żołnierzy armii sowieckiej z niemieckimi towarzyszami broni.

## interlinie

17 września 1939 roku, na mocy porozumienia Stalin-Hitler, wschodnią granicę Polski przekroczyły oddziały Armii Sowieckiej. IV rozbiór Polski stał się faktem.

W dziale „Dokumenty” przedstawiamy pełny tekst tajnej klauzuli do „Paktu o nieagresji między Niemcami a Związkiem Sowieckim” z 23-go sierpnia 1939 roku oraz „Dodatkowy Tajny Protokół” z dnia 28 września...

Dokument w swej wymowie jednoznaczny – pozostawiamy bez komentarza.

-----

„Oczekujemy Waszego zrozumienia i Solidarności” – tak kończy się apel powstałych w Polsce „Szeregów Pokoju i Solidarności” do ruchów pokojowych na świecie. To oczekiwanie na zrozumienie przybrać może charakter wypatrywania niejakego Godota. Nam, obserwującym z tej strony „ruchy pokojowe” na Zachodzie, opadają po prostu ręce...

Czy zachodni pacyfiści dowiedzą się wreszcie to, czego nie wiedzą, lub wiedzieć nie chcą? – patrz artykuł Ewy Szczerkowskiej.

-----

Dziennikarze w stanie wojennym, po opuszczeniu ringu – K. produkuje torebki, W. pisze kolejne odwołanie w sprawie paszportowej, G. w chwilach wolnych od pracy w swej piekarni... Żaden z nich nie dzierży w ręku trzepoczącego sztandaru, żaden z nich nie gra na werblach, żaden nie wykrzykuje gromkich haseł. Po prostu „Nokaut” (Cezary Stolarczyk).

# » Co się odwlecze... «

1.

Kiedy w poprzednim numerze *Poglądu* wspominałem o typowych dla zachodnich środków masowego przekazu spekulacjach i atmosferze sensacji, która towarzyszyła przygotowaniom do wizyty Honeckera w Bonn, nie mogłem przypuszczać, że w kilka dni później odmowa przyjazdu nad Ren szefa „pierwszego w dziejach Niemiec państwa robotników i chłopów” wzbudzi jeszcze więcej zamieszania, wywoła kolejną falę domysłów i doprowadzi do ostrych starć między reprezentowanymi w Bundestagu partiami.

Tym razem przedmiotem owych spekulacji jest głośnie i z każdego kierunku dające się słyszeć pytanie: „dlaczego?”. Oczywiście każda z partii politycznych stara się na nieudanej (przełożonej?) wizycie zbić własny kapitał, każdy niemal z polityków czuje się w obowiązku zabrać głos w tej sprawie wyczerpująco i w miarę radykalnie – może za wyjątkiem Straussa, który z nieczęsto spotykanym opanowaniem stwierdził lapidarnie: „Ostrzegąłem przed szkodliwym gadulstwem.”

Choć powszechnie wiadomo, że zasada „mądry po szkodzie” nie przystaje do zawodowo uprawiających politykę, to nie bez satysfakcji podkreśla się, że właściwie nie trzeba było czekać na oficjalny komunikat z Berlina Wschodniego, by wiedzieć, że sprawa jest przegrana. Tak więc zarówno opozycja jak i niektórzy członkowie rządzącej koalicji – każdy naturalnie innymi pobudkami kierowany – upatruje w jednym z opublikowanych w ramach nagonki na Republikę Federalną artykułów *Prawdy*, potwierdzenia ich domysłów. *RFN wykorzystuje stosunki gospodarcze z NRD* – informuje moskiewski dziennik – *jako środek służący ingerencji w suwerenne prawa republiki i metodą małych kroczków usiłuje zniszczyć socjalistyczny system.*

Cytowane powyżej słowa są potwierdzeniem dla wielu, którzy od samego początku sceptycznie odnosili się do niemiecko-niemieckiej odwilży, prorokując już na zapas, że na żadne zmiany na Kremlu liczyć nie można, że ton polityki zagranicznej nadaje „Mister Niet”. Inaczej mówiąc, każdy z „krajów demokracji ludowej” zachowuje na tyle swobody działania, na ile posiadał zaufanie Moskwy, czy też na ile jest to dla Kremla opłacalne. Kłania się więc zapominana często na Zachodzie „doktryna o ograniczonej suwerenności”, która choć w złagodzonej formie (od inwazji na Czechosłowację upłynęło już 16 lat), to jednak istnieje nadal.

Na ile gwarantowane przez Rosję Sowiecką „granice wolności” wykorzystano w Berlinie Wschodnim? Za blisko miliardowy kredyt – drugi już w tak krótkim czasie – zrewanzowano się Niemcom Zachodnim m.in. ułatwieniami w ruchu osobowym między obu niemieckimi państwami – jak się później miało okazać niewiele zmie-

## KRAJ W...



Wyrok za wypożyczenie książek

Sąd Rejonowy w Sopocie skazał 6 czerwca br. na rok więzienia w zamieszczeniu Irenę Tabeau (?) oskarżoną o „systematyczne wypożyczenie wydawnictw niezależnych”. W jej mieszkaniu skonfiskowano ok. 90 książek (część sprzed 13 grudnia 1981) oraz ich spis stanowiący jedyny dowód w sprawie. Aresztowana 13.12.83 I. Tabeau została zwolniona na sali sądowej, po sześciu miesiącach przebywania w areszcie śledczym.

(*Tygodnik Mazowsze nr 93*  
z 28.06.84)

Ile kosztuje paszport?

W Łodzi nawet 400 tys. złotych. Dochodzenie w sprawie afery łapówkowej w wydziale paszportowym łódzkiego WUSW wykazało, że pracownicy wydziału brali łapówki idące w setki tysięcy złotych. Na razie zwolniono z pracy szefa wydziału i jego zastępcę.

(*Tygodnik Mazowsze nr 93*  
z 28.06.1984)

Jeszcze o OAS

Jeszcze nie umorzono śledztwa w sprawie OAS (Organizacja Anty-Solidarność) – terrorystycznej organizacji działającej na terenie Torunia, specjalizującej się w porwaniu, rozbiaraniu, przywiązaniu do drzewa i straszeniu ludzi. Trwają przesłuchania osób związanych z ludźmi, którzy byli porwani przez OAS, jak i samych poszkodowanych.

.../ 17 maja rozpoczęto odtwarzanie portretów pamięciowych przez poszkodowanych. .../ 22 maja odbyła się quasi-wizja lokalna, bez

nieuchwytnych oskarżonych z udziałem ofiar OAS /.../ 25 maja – ekspejment z A. Mężdyto (jedna z ofiar; patrz także *Pogład* 15/64) – pomiar czasu od momentu wyjścia z pracy do chwili uprowadzenia dokonanego 2 marca. Śledztwo prowadzone przez prok. Antoniego Białowicze z Prokuratury Rejonowej w Toruniu (oskarżyciel w wielu procesach „Solidarności”) i por. Bronisława Stanaszka z WUSW – nie daje jak dotąd wyników, choć w mieście wiadomo, iż poszkodowani poznali wśród porywaczy funkcjonariusza toruńskiej SB, Marka Kuczukowskiego. Tymczasem 26 kwietnia M. Jastrzębska i A. Mężdyto otrzymali anonimowy list z pogroźkami. Dodajmy, że w kwietniu toruński poseł na Sejm, Ryszard Bohr zawiózł do Sejmu list protestujący przeciw porwaniam, podpisany oprócz niego przez czterdziestu intelektualistów Torunia. Po tym fakcie /.../ nastąpiły trzy dalsze porwania: jeden z porwanych /.../ został nie tylko pobity, ale wstrzyknięto mu jakis zastrzyk.

A.I. „Solidarności” nr 28  
z 8.7.84)

x x x

Pałac Mostowskich, siedziba komendy stołecznej milicji i słynny – zła stawa – areszt śledczy, podano ostatnio restauracji. Fasadę pałacu maluje się w związku z tym na kolor... różowy. Znać, że ubecy korzystają ze skonfiskowanych podczas rewizji podziemnych wydawnictw. Jest to sytuacja jak wyjęta z wiersza Zbigniewa Herberta „Ornamentatorzy”. „Pozdrowieni niech będą sztukatorzy i ornamentatorzy... Nawet płecy tych, co siedzą z tamtej strony na różowo...”

(KOS nr 57, 13.6.84)

#### Wiadomości z MSW

Jak donosi nasz korespondent, na przełomie marca i kwietnia br. w MSW odbyła się odprawa komendantów wojewódzkich i innych wyższych oficerów resortu, poświęcona niskiej efektywności walki z podziemiem politycznym. Oto niektóre poruszone sprawy:

– Wskutek braku oficerów milicji kryminalnej, po ich masowym odelegowaniu do walki z opozycją, szybko narasta przestępczość kryminalna. /.../ Jako przykład podano wiadomość o przypadkowym przechwyceniu w Krakowie znacznej ilości narkotyków ukrytych w zaparkowanej furgonetce. Właściciele nie znalezione. Narkotyki znajdowały się w opakowaniach po lekarstwach razem z opisami leków. Kontrola w za-

niającymi stan rzeczy; rządowi bońskiemu nie udało się przecieżyć wywalczyć najważniejszego – obniżenia tzw. „wymiany przymusowej” dla wszystkich obywateli RFN w wysokości DM 25,- dziennie (oprócz rencistów). Zachodniemiecki przeciętny zjadacz chleba poczuł się wystrychnięty na dudka. Jeżeli dodam jeszcze, że doszło do nieprzyjemnych śpiewów o granicy wieku rencistów – ci ostatni, jeżeli nie ukończyli 65 roku życia, przeżyli na granicy niemieć rozczarowanie\* – i całkowitego pominięcia Berlina Zachodniego w przetargach, to śmiało powiedzieć można, że stroną najbardziej zadowoloną z przeprowadzonych transakcji musiały być Niemcy Wschodnie.

Ograniczone pole manewru Honeckera w stosunkach z Republiką Federalną Niemiec wydaje się być w pełni wykorzystane – być może jego niewielką część postanowiono zarezerwować na bońskie rozmowy. Dowodzi tego fakt propozycji złożonej kanclerzowi Kohlowi przez Honeckera, by nie ograniczać rozmów li tylko do problematyki środowiska naturalnego, by rozszerzyć pole rozmów o temat dla obydwu stron drażliwszy: rakiety średniego zasięgu. Honecker miał zagwarantować rozmowy z Moskwą na temat wycofania nowych SS-20 z terenu Niemiec Wschodnich pod warunkiem, że podobne z jego amerykańskimi sojusznikami podejmie Kohl. Nacisk Niemiec Wschodnich – rozumiany szerzej jako odejście od drugorzędnego przecieżyć problemu umierania lasów i zatrucia niemiecko-niemieckich rzek – znalazł poparcie wśród części bońskiego gabinetu z ministrem Genscherem na czele. Ze wschodniemieckiego punktu widzenia znać należy takie właśnie przesunięcie punktu ciężkości nadchodzących rozmów jako słuszne: podkreślałoby rangę wizyty szefa państwa, który od lat zabiega o uznanie jego międzynarodowej pozycji, mieściłoby się w długofalowej koncepcji zbliżenia obydwu państw niemieckich, za którego cel ostateczny obrano w Berlinie Wschodnim uznanie NRD jako suwerennego, niezależnego państwa niemieckiego. Obserwując tak rozumiane działania Honeckera, dziwić się nie można, że z taką radością przykłaśnięto na Wschodzie postawie socjaldemokratycznego polityka Apela („*Problem niemiecki nie istnieje*”), a z oburzeniem przyjęto wywiad Dreggera (CDU) dla *Die Welt* („*nasza przyszłość nie zależy od tego, czy pan Honecker udzieli nam szacunku złożenia wizyty*”). Że ta właśnie wypowiedź posłużyła władzom wschodniemieckim jako pretekst do odwołania wizyty, to już inna sprawa.

Decyzje, które zapadły w pierwszych dniach września w Berlinie Wschodnim (Moskwie?), uzasadniają wcześniejsze przypuszczenia, że nie czas i miejsce jeszcze by myśleć (i mówić) euforycznie o niemiecko-niemieckich stosunkach. Pozostaje – dla obydwu stron – jedyne rozsądne wyjście: kooperacja na miarę realnie istniejących warunków. Zawsze lepsze to, niż odwracanie się do siebie plecami. Przypomina się tak bardzo popularne po obu stronach Łaby powiedzenie: *Aufgeschoben ist nicht aufgehoben*.

2.

„Co się odwlecze, to nie uciecze” – tą też dewizą zdają się kierować najtępsze głowy partyjno-rządowego aparatu władzy w Warszawie. Zapewne na potwierdzenie teorii o „współpracy z narodem”, „kontynuacji dzieła odnowy” i „poamnestyjnego wyciągania ręki” do polskiego społeczeństwa – minister Urban przedstawił zachodnim dziennikarzom najnowsze projekty rozwiązania problemu opozycji politycznej. „Przymusowe wysiedlenie na bliżej nieokreślony czas” do „bliżej nieokreślonego kraju pozaeuropejskiego”, przy-

pomina najlepsze wzory naszego wschodniego sąsiada. Pozostaje zastanowić się tylko, co zrobić z tymi osobami, gdy powrócą do Polski. Może więc „nieudana próba ucieczki” lub „tropicalna choroba”.

red

\* – Turyści z RFN, jeżeli przeszli na rentę przed ukończeniem 65-go roku życia zobowiązani są do wymiany pełnej sumy dewiz.

kładach farmaceutycznych nie wykazała żadnych braków opakowań. [...] Podawano to jako przykład dużej sprawności tworzących się ostatnio [...] gangów.

– Oficerowie MO, wyspecjalizowani w prowadzeniu spraw kryminalnych, po odkomenderowaniu do działalności anty-opozycyjnej, działają opieszale i masowo składają raporty z prośbą o przeniesienie do innych, poprzednich zajęć.

– Stali współpracownicy SB odmawiają współpracy, przymuszeni udzielają najczęściej informacji nieścisłych lub nawet fałszywych.

– Sukcesy w wykrywaniu tajnych drukarni są przypadkowe i spowodowane na ogół niefrasobliwością obsługi, zwłaszcza wzmnożonym ruchem ludzi. To samo dotyczy kolportażu.

(W Okopach nr 77  
z 3.6.84)

### Krytyczny głos „Niepodległości”

„Jest także znany (Seweryn Blumsztajn) liczny słuchaczom „Głosu Ameryki”. Prowadzi tam stały kącik – tylko 15 minut raz na dwa tygodnie – apelujemy do „GA” o rezygnację z jakiegś nudnej lub niezbyt dla Polaków interesującej audycji – choćby „Amerykańskich opinii” i nadawanie tego kącika częściej i w większym wymiarze czasowym – prezentując przegląd krajowej prasy podziemnej, często mało znanej.”

Niepodległość, nr 31/32  
lipiec/sierpień 1984

OGŁASZAJ SIĘ  
W  
„POGLĄDZIE”

Gennik ogłoszeń wysyłamy  
na żądanie!



28–30 sierpnia 1984

Telewizja czeskosłowacka pokazała film, w którym główną rolę „zagrały” polskie wojska pancerne, biorące udział w odbytych na początku sierpnia w CSRS manewrach wojskowych Układu Warszawskiego. Wcześniej pokazano też wojska węgierskie. Ogółem w manewrach wzięło udział 60 tys. żołnierzy (oficjalne dane). „Zachodni eksperci twierdzą, że od roku 1968 nie zarejestrowali oni tak dużej koncentracji wojsk Bloku Wschodniego” – pisze *Die Welt*.

x x x

Halina Czerny-Stefańska, oprócz wielu nagród za swe umiejętności pianistyczne (laureatka Konkursu Chopinowskiego), posiada też liczne odznaczenia państwowe (z okazji 40-lecia PRL, Budowniczy PRL). Zasiada ona nie tylko przy fortepianie, lecz także przy stole obrad Wydziału Kultury przy KC PZPR. Polscy melomani doceniają jej polityczną działalność. Klaszcza na jej widok dopóty, dopóki nie zmuszą jej do zejścia ze sceny.

x x x

List Glempa, skierowany do

kardynała Hoeffnera (propozycja utworzenia polsko-niemieckiej komisji kościelnej, która zajęłaby się otoczeniem duchową opieką obywateli pochodzenia niemieckiego żyjących w Polsce – patrz: *Pogląd* nr 14/63, Kraj w...) spotkał się z pozytywnym oddźwiękiem wśród biskupów niemieckich. *Die Welt* podając tę wiadomość pisze, że z 1,1 mln Niemców żyjących w Polsce, 800 tys. zamieszkuje Niemcy Wschodnie (?), z czego ok. 300 tys. to tzw. *Volksdeutsche*.

### Groźba narodowej tragedii

Wąteśa przekazał zachodnim korespondentom treść swego przemówienia, które zamierza wygłosić w czwartą rocznicę powstania „Solidarności”. Apelując do rządu o podjęcie rozmów oraz raz jeszcze oceniając amnestię jako krok we właściwym kierunku („nie ważne czy duży, czy mały, ważne że we właściwym”), podkreślił konieczność wprowadzenia zasad pluralizmu, będącego warunkiem przezwyciężenia kryzysu i przeprowadzenia reform. Berliński *Tagespiegel* w rubryce na pierwszej stronie *Nasz pogląd* (*Unsere Meinung*) podkreśla tę część przemówienia przewodniczącego „Solidarności”, w której mówi on o groźbie narodowej tragedii, jeśli rząd nie zacznie w końcu respektować woli narodu. W innym artykule berliński dziennik cytuje *Trybunę Ludu*, która stojąc na gruncie „konsekwentnej odnowy socjalistycznej” nie pozostawia żadnych wątpliwości co do przywrócenia „Solidarności” w jej starej formie.

### Gabinet cieni

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* pisze o coraz liczniejszych głosach wśród działaczy „Solidarności”, domagających się stworzenia i opracowania nowych struktur organizacyjnych Związku. „Istnieją poszlaki, że przywódca Związku jeszcze w tym tygodniu opracują wspólnie nową strategię działania”. Zastanawiają się oni nad utworzeniem zespołu nazwanego roboczo „Gabinet cieni”, który wypowiadałby się w imieniu Związku w ważnych, aktualnych sprawach krajowych. Poszczególnym członkom zespołu podlegałyby odpowiednie działy życia publicznego. „Ważne ustawy czy zamierzenia rządu, komentowano by i oceniano odpowiadając na nie. Takie działania umożliwiłyby poddawanie społecznej krytyce projektów rządowych i w konsekwencji doprowadzić może do obopólnych rozmów na rzeczowe problemy” – twierdzą zwolennicy „Gabi-

netu". Ponoć opowiada się za tym również Kościół.

„Biblioteka Polska  
na rozdrużu”

Wnikliwą analizę wydanych dotychczas pozycji tzw. Biblioteki Polskiej (*Polnische Bibliothek* – Suhrkamp-Verlag) w opracowaniu kierownika *Deutsches-Polen Institut*, Karla Dedecciusa, opublikował *Frankfurter Rundschau*. Jochen Halbey – autor artykułu *Panopticum Polonicum* czy *Nadzieja Zwycięzonych*, przedstawia czytelnikowi niemieckiemu niektóre z wydanych wcześniej pozycji tej serii, jak i zapowiedzi wydawnicze (Kruczkowskiego „Kordian i Cham”, Żeromskiego „Przedwiośnie”, Wyspiańskiego „Wesele”, czy „Miesiące” Brandysa, które drukowane są od dłuższego czasu w FAZ). Wydane dotychczas tomy „Biblioteki Polskiej” nie realizują, jak się zdaje, szeroko reklamowanej idei serii, a mianowicie przedstawiania „reprezentatywnego przekroju” polskiej literatury. Przykładem może być choćby pierwszy z wydanych przez Bibliotekę tomów – *Poeci Polski – stu autorów od Średniowiecza do dnia dzisiejszego*. Czego w tej antologii brak, to przede wszystkim „dnia dzisiejszego” – pisze autor artykułu. Zabrakło w niej nazwisk twórców dziś najważniejszych: Kazimierza Brandysa, Tadeusza Konwickiego czy Marka Nowakowskiego, którego *Karpie dla Milicji* (Reportaż o stanie wojennym) ukazały się ostatnio w wydawnictwie Hanser. Listę pominiętych można poszerzać bez końca; nie ma też w antologii ani Rafała Wojacka, ani poety, eseisty, współzałożyciela i członka KOR-u, Stanisława Barańczaka, brakuje też Stanisława Dygata. Oprócz brakujących, tak bardzo znaczących dla literatury polskiej nazwisk, są jeszcze i inne „niespodzianki”. We wprowadzeniu do antologii przeczytać można, iż wybrane teksty zostały skrócone (*kurzgefasst*). Jest to w tak dużym wyborze zrozumiałe, gorzej, kiedy zamiast literackiego skrótu mamy do czynienia z merytorycznym obcięciem. I tak na przykład, fragment tekstu Hłaski brzmi w antologii: „Kto siedzi w piekle, pisze smołą i siarką. Państwo autorytatywne jest piekłem. Zwalczam je.” No, no, czyżby Hłasko pisał tak gładko? – zastanawia się autor artykułu, po czym dodaje niżej: „W tomie *Wszędzie jest Polska* (*Ueberall ist Polen*), również Dedecciusa (Frankfurt 1974), to samo miejsce brzmi inaczej: *Kto siedzi w piekle pisze smołą i siarką. Ten, kto jest aniołem, wyskubuje sobie*

Ewa Szczerkowska

## Czego nie wiedzą zachodni pacyfiści

Tam, w tamtej części Europy, wolnej od kryzysu nadprodukcji, przesytu dobrami materialnymi, istnieje idea lepszego świata, jakiś byt wykreowany ludzkimi marzeniami i myśleniem antytotarytarnym – świat sprawiedliwości i prawdy. Tam też wyczulenie na kłamstwa komunistycznej propagandy nie dopuszcza za pojedynczej i zbiorowej świadomości do zburzenia owego ideału, przeświadczenia o istnieniu owej Arkadii – punktu wszelkich odniesień i porównań. Stąd też z dozą niedowierzania przyjmowane są oficjalne informacje na temat zasięgu zachodnich ruchów pokojowych, szczególnie tego ich odłamu, który postuluje jednostronne (a więc zachodnie) rozbrojenie, a i również drugiego, znacznie już mniejszego, głoszącego utopijną przeciwieść ideę rozbrojenia obu stron. Założenia obu nurtów wydają się tyleż absurdalne, co pozbawione minimum wiedzy o istocie komunizmu.

Rzeczywistość przylegająca do słów czy też słowa przylegające do rzeczywistości – oto marzenia wielu szlachetnych ludzi, oto hasło, jakie wielokrotnie stawało się celem. Zakłada się w nim *a priori*, iż samo zniesienie sprzeczności między słowem a jego desygnatem, tym realnym odnośnikiem w namacalnej rzeczywistości sprawi, iż świat stanie się lepszy.

Zakładając istnienie wspólnoty kulturowej możemy wyznaczyć tożsame dla całych grup społecznych czy też narodów desygnaty słów-pojęć. I tak określimy w przybliżeniu, co ludzie z dziedzictwem jednakowej tradycji rozumieją pod słowami „prawda”, „dobro”, „sprawiedliwość”. Wszystko to jednak dotyczy „normalnego” świata, świata, w którym zdarzają się kryzysy, przewroty polityczne, gdzie wybiera się demokratów czy konserwatystów do rządów, gdzie zło może zostać nazwane na płaszczyźnie funkcjonującej (mniej lub bardziej konsekwentnie) etyki, gdzie istnieje (mniej lub bardziej stabilna) hierarchia wartości. Owe wyznaczniki „normalnego” świata nie stanowią bynajmniej o jego idealności. Podstawowy błąd, jaki popełniają zachodni pacyfiści, a często i rządy państw zachodnich tkwi w traktowaniu Związku Sowieckiego i państw mu podległych jako składnika takiego właśnie „normalnego” świata. U podstaw tego rozumowania tkwi przeświadczenie o strukturalnych podobieństwach obu bloków, co jest oczywiście na rękę komunistycznym władcom, którzy każą próbę nawiązania kontaktu traktują jako środek do przeprowadzenia własnych zamierzeń. Jasno sformułował tę myśl przenikliwy obserwator i badacz systemu komunistycznego, Francuz, Alain Besancon. *Nie można uczynić bardziej poważnej pomyłki niż użyć państwu sowieckiemu natury dawnego państwa rosyjskiego* (tj. – imperium – przyp. E.S.). *Jest to danie mu w prezencie tego, czego pragnie – to znaczy uznanie go za zwykłe państwo, takie, jak każde inne.* Myśl ta znalazła również wyraz w wypowiedziach innego, współczesnego nam znawcy komunizmu i totalitaryzmu w ogóle, nie żyjącego od roku Raymonda Arona: *Porządek liberalny nadal różni się naturą od tyrańskiego porządku, jaki panuje w ZSRR. Kto dostrzega jedynie*

różnicę stopnia między ideologią państwową w Moskwie, a „symboliczną przemocą” w Paryżu, ten, zaślepiony socjologizami, przestaje widzieć, o co toczy się gra w naszym stuleciu.

Istota komunizmu tkwi, czy raczej najłatwiej daje się spenetrować, na płaszczyźnie języka. W języku bowiem weryfikuje się tak istotna dla rozumienia komunizmu opozycja: prawda – kłamstwo. By ująć rzecz najprościej – komunizm opiera się na kłamstwie, kłamstwie szczególnego rodzaju, czy – by użyć innych słów – fałszu, obłudzie, fasadowości. Przywołajmy tu znów Besancon'a:



Berlin Kreuzberg – „Naród potrzebuje pokoju. Ręce precz od Nikaragui” (fot. as)

Otóż jest to fałsz, który nie jest kłamstwem typu machiawelicznego, gdyż kłamstwo typu machiawelicznego polega na kłamaniu w stosunku do rzeczywistości, którą się zna. Natomiast kłamstwo typu sowieckiego nie zakłada odnięcia jednej rzeczywistości, którą możemy przyjąć za punkt odniesienia i wobec której możemy określić prawdę i kłamstwo. Kłamstwo typu sowieckiego zakłada istnienie dwóch rzeczywistości o zupełnie przeciwnych punktach odniesienia, wobec których będą istniały dwie prawdy i dwa kłamstwa. Mamy prawdę kapitalizmu i prawdę socjalizmu.

Wykreowana na płaszczyźnie języka nowa rzeczywistość rządzi się swoimi prawdami, jakże różniącymi się od zasad rzeczywistości widzialnej, rzeczywistości namacalnej „realnego” komunizmu. Owe, tak niepojęte dla Zachodu, reguły obrazuje znakomicie stara, wyswiechtana zasada komunistów – „cel uświęca środki”. Zasada ta funkcjonuje już w potocznym języku jako wyrażenie frazeologiczne, przez co gubi się jej dosłowny, nieprzewidywalny w skutkach sens. I oto możliwe staje się wszystko, co jeszcze wczoraj uznawane było za niemożliwe, byleby tylko to odpowiednio uzasadnić, umotywić koniecznością dziejową, racją stanu czy przyszłym zwycięstwem rewolucji. Argumentów zresztą zawsze wystarczy – od zagrożenia imperializmu po światowy pokój. I tak można w dowolnym miejscu historii uznać jedno państwo za sojusznika, inne za wroga,

w najlepszym razie piórkó i marzy o nieśmiertelności robaczek świętojańskich. Totalitarne państwo jest pięknem. Ja go nie wymyśliłem, ja go swalczałem. Dziś nie moją sprawą poddawać się marzeniom o nieśmiertelności robaczek świętojańskich. Moją sprawą jest walczyć o wolność dla ludzi. Ten, kto skracca tekst nie zaznaczając tego trzema kropkami popełnia rzecz niedopuszczalną” – pisze dalej autor – „nie mówiąc już o tym, że skrót” taki zmienia po prostu wypowiedź.

Jak dalej potoczą się losy „Biblioteki Polskiej” – zastanawia się Jochan Halbey. Pytanie w pełni uzasadnione, nawet jeśli inne pozycje serii, jak choćby tom *Młoda Polska*, czy anonsowane na jesień *Miesiące Brandysa*, godne są pochwały. Artykuł kończy się zapytaniem: „Biblioteka Polska stoi na rozdrożu. Czy stanie się ona rzeczywiście *Panopticum Polonicum* (patrz *Poeści Polscy*), czy też pokaże nam kraj, który przez wieki w swojej kulturze, a szczególnie w literaturze widział przede wszystkim jedno: Nadzieję Zwyciężonych?”

31 sierpnia

„Kościół nie może rozczarowywać narodu...”

*Die Welt* informuje o zawiązaniu się „Papiesko-Krakowskiej Orientacji”, powstałej z inicjatywy działaczy Klubu Inteligencji Katolickiej. Tekst programowy orientacji nosi tytuł „Stan Świadomości Narodu” i stanowi on opozycję w stosunku do programu tzw. Orientacji Warszawskiej, reprezentującej linię polityki Prymasa. Wśród 18 złożonych podpisów znajdują się m. in. nazwiska Tadeusza Mazowieckiego, pisarza Andrzeja Kijowskiego, byłego współpracownika sekcji radia watykańskiego, jezuita ks. Stanisława Opiełi, publicyści Jacka Woźniakowskiego oraz współpracowników *Tygodnika Powszechnego*. W tekście programowym podkreślono, iż system panujący w Polsce jest dla większości Polaków „psychicznie już nie do zniesienia”, nie funkcjonuje i nie jest reformowalny. Polacy przestali wierzyć w możliwość prawdziwego dialogu z władzą – głosi tekst – co stanowi przeciwieństwo stanowiska Prymasa, który widzi wciąż szanse na dialog. Kościół jest dzisiaj jedyną instytucją, cieszącą się powszechnym zaufaniem, „równocześnie jednak stosunek do niego nie jest bezkrytyczny. [...] Kościół nie może rozczarowywać narodu. [...] Oficjalne wypowiedzi przedsta-

wiciele Kościoła są przedmiotem coraz bardziej krytycznych uwag", powodują „coraz to bardziej żywiołowe reakcje i liczne dyskusje, nawet wśród głęboko wierzących.” „Oczekuje się, że Kościół posiadający mandat zaufania narodu polskiego, nie przestanie żądać zwrocenia praw, które temu narodowi siłą odebrano.”

Tekst przewodni „Papiesko-Krakowskiej Orientacji”, wyraźnie dystansujący się od polityki kardynała Giempa wydany został przez KIK warszawski, krakowski, poznański i toruński.

### „Polscy” Litwini

Autor artykułu w *Die Welt*, Joachim G. Goerlich, opisując jaką to wolnością cieszą się Litwini zamieszkali w Polsce, sugeruje jakby, że takie same prawa przyznane winny być niemieckiej mniejszości narodowej. Oczywiście, że powinny, nie tylko zresztą niemieckiej. Niepokoi jedynie roztaczany przez autora sielankowy prawie obraz z życia Litwinów w Polsce. Otóż „polscy” Litwini cieszą się prawami, o których nawet nie mogli by marzyć Litwini „rosyjscy”, którym dzisiejsze lekcje historii pokazują Polaków tak, jak PRL-owskie mass-media pokazują Polakom Niemców, tzn. rewizjonistów *par excellence*. Litwini w Polsce mogą, w przeciwieństwie do tych w ZSRR, obchodzić oficjalne 500-lecie śmierci św. Kazimierza, z polsko-litewskiej dynastii Jagiellonów. Cieszą się zresztą nie tylko większą wolnością religijną, niż ich rodacy zwa Buga, ale i wolnością narodową. Swoje dzieci mogą wysyłać na lekcje religii odprawiane w języku litewskim, zaś we Wrocławiu mogą uczestniczyć w mszach celebrowanych również w ich języku. Według oficjalnych danych, żyje ich w Polsce 45 tys. Władze PRL przyznają im prawa mniejszości narodowej; w Warszawie mają liceum z internatem, zaś ich towarzystwo kulturalne wydaje własny miesięcznik — *Ausra*. W sumie wszystko im wolno, zdaje się sugerować J.G. Goerlich.

Artykuł nie jest wolny od błędów. W Warszawie Litwini posiadają jedynie klub studencki, zaś liceum z internatem znajduje się w Punsku, koło Suwałek. Miesięcznik wydawany w Warszawie nazywa się *Ausra* (Zorza Polarna).

O tym, jak Litwini „cieszą się wolnością religijną”, świadczy chociażby fakt, iż zabroniono im korzystać z katedry w Suwałkach. Dopiero interwencja Watykanu spowodowała, że od półtora roku na msze im zezwolono.

zmieniać funkcjonujące prawo, dopasowywać całą rzeczywistość, ugniatać ją tak, by przylegała do własnych potrzeb. Przykładów nie trzeba daleko szukać. W Polsce zerwano porozumienia społeczne, wprowadzono w jaskrawej sprzeczności z prawem stan wojenny i usankcjonowano go uchwałą sejmową w kilka miesięcy później. Dotychczasowych partnerów rozmów wsadzono do więzień, a wszystko w imię „polskiej racji stanu”. Trzy lata później, w imię innych racji, zwalniali się tychże samych ludzi, uznanych za przestępców, na mocy aktu łaski.

Bardziej odległy, lecz identyczny w swej strukturze przykład spotykamy w omówieniu Adama Michnika ksiądzki Newerlego (opublikowanej oficjalnie — dodać należy, rzecz jasna w okresie obowiązywania innych zasad, w okresie „Solidarności”). Młodem adeptym komunizmu w czasach rewolucji doświadczony bolszewik wyjaśnia zasady nowego świata: *Zrozum, tylko partii wolno coś zmieniać, bo reformując ogarnia całą sytuację i całą drogę od dziś do komunizmu, i ma wycucie granicy ustępstwa czy kompromisu. Musimy wierzyć w mądrość partii, w zbiorową wolę najbardziej wypróbowanych, doświadczonych towarzyszy.* Ta wiara szeregów działaczy z okresu rewolucji i jeszcze późniejszych, została zastąpiona koniecznością podporządkowywania się zwyczajnym, codziennym wyznaczaniem reguł przez zarządzenia państwa diamentu.

Najdoskonalszym literackim odbiciem rzeczywistości realnego komunizmu jest ciągle jeszcze nie do końca odczytany „Rok 1984” Orwella, gdzie wrogowie, sojusznicy, fakty, a nawet gazety i książki zmieniają się z dnia na dzień. Ciągłe zgodnie z nowymi zasadami nie podlegającymi żadnym logicznym interpretacjom, ustalonymi przez wszechwładną partię.

To trudno objąć, trudno w owych prawach rządzących nową rzeczywistością doszukać się konsekwencji, trudno cokolwiek przewidywać czy snuć spekulacje. Jedyną, naprawdę żelazną logiką jest ich podporządkowanie ogólnym zarządzeniem. Warto zwrócić uwagę, iż dotyczy to również płaszczyzny ekonomii, gdzie nie działa prawo zysku, lecz obowiązuje zgodność z ideologicznymi przesłankami. W tej prawidłowości tkwi klucz do zrozumienia gospodarczej katastrofy ciężącej nad krajami znajdującymi się pod dominacją sowiecką.

Wróćmy jednak do najbardziej reprezentatywnej dla komunizmu płaszczyzny języka. Komunistyczny język jest zespołem słów o nowych znaczeniach, wszystko jest tu płynne, zmieniające się w czasie i okolicznościach. Kryterium prawdy czy kłamstwa w odniesieniu do tegoż języka wydaje się być anachronicznym przesądem. Aleksander Wat, człowiek, który na własnej skórze doświadczył istoty „choroby wieku”, napisał:

*To było najgenialniejsze z osiągnięć komunizmu: że wyrwał z korzeniami odwieczne kryterium prawdy i fałszu. O prawdziwości i fałszywości każdej i każdorazowej wypowiedzi dekretował Pan, jedyny właściciel wszystkich rzeczy, ludzi i słów, jego dekret sprawiał, że wczoraj słowo „Hitler” oznaczało wcielenie Belzebuba, a dziś — w całej szczeroci i prostocie ducha — czczone nazwisko sprzymierzeńca, każde słowo w każdej chwili mogło oznaczać co bądź. [...] To była totalna alienacja — we wszystkich znaczeniach tego słowa — ludzkiej mowy. Nie tudziłem się, że formuła ta daje klucz do code'u semantyki komunistycznej, bo i ona polegała na braku obiektywnego code'u; ten mój klucz nie otwierał mi drzwi o d naturalnego, zwyczajowego czy logicznego pojmowania słów. Żadne słowa już mnie nie zwiodą, mówiłem sobie z triumfem.*



*Spory z komunistami są fikcją, trzeba patrzeć wyłącznie na ich ręce.*

A przecież język jest jednym ze sposobów (czy nie najważniejszym?) porozumiewania się ludzi. Jeżeli więc sposób ten zostaje wykorzystany, nie może być mowy o jakimkolwiek porozumieniu czy dialogu. Warunkiem *sine qua non* pseudo-dialogu, jaki toczy się od czasu do czasu między Wschodem a Zachodem jest dobra wola strony zachodniej, uznającej ową niezbędną dla porozumienia wspólnotę pojęć. Ludzie, którzy nie widzą, iż wspólnoty takiej nie ma, padają ofiarami fałszywych oświadczeń, obietnic, czy zobowiązań. Zarzucanie stronie wschodniej owego fałszu, spotka się zawsze z tym samym sprzeciwem, tym samym oburzeniem, jako że – co wspomniano wyżej – kryterium prawdy czy kłamstwa jest w odniesieniu do wszelkich językowych poczynań komunistów nieprzykłaadne. Doskonale rozumiał tę prawidłowość kardynał Wyszyński, gdy określał sytuację Kościoła katolickiego w PRL. Zdawał on sobie sprawę, iż każde obustronne zobowiązanie czy porozumienie między państwem a Kościołem tylko stronie kościelnej wiąże ręce, przez drugą zaś stronę będzie interpretowane zgodnie z własnymi potrzebami, z niefrasobliwą dowolnością. Wiedzy kardynała Wyszyńskiego nie posiadają zachodni działacze na rzecz rozbrojenia i jakże często również politycy.

ZSRR już dawno posiadał monopol na „pokojołą politykę”. Okrzyczane publicznie, pozostające wszakże tylko w sferze języka tzw. inicjatywy pokojowe, miały i mają nadal niemałe znaczenie dla kształtowania zachodniej opinii. Stał też zapewne wzięta się idea jednostronnego rozbrojenia Zachodu, co w założeniach ma wywołać podobny skutek na Wschodzie. Oto, co mówi na temat swej działalności przywódca pacyfistów w Wlk. Brytanii, Edward P. Thompson. Mówi – dodajmy – na spotkaniu z niezależnymi intelektualistami węgierskimi w prywatnym mieszkaniu w... Budapeszcie: *Ruch pokojowy w Wielkiej Brytanii, podobnie jak w Holandii, popiera jednostronne rozbrojenie. Jeśli Holandia czy Wielka Brytania odmówią przyjęcia jakiegokolwiek broni na swoje terytorium – a zarówno brytyjska jak i holenderska Partia Pracy zobowiązują się do tego – to nie oznacza, że wszystko zostanie załatwione. Będzie to niemniej pierwszy krok w kierunku bezpośrednich negocjacji. Wtedy mamy nadzieję, możemy zwrócić się do was, może do ZSRR, może do Węgier czy Polski – i powiedzieć jako lepsi sąsiedzi: „Myśmy wyrzekli się danego typu broni i usunęliśmy amerykańskie bazy wojskowe z naszych ziem. Teraz więc, jakiego typu uzbrojenia wy się wyzbędziecie w zamian? Jakie bazy sowieckich sił zbrojnych zechcecie uprzejmie zlikwidować?*

To, co brzmi dla nas jak groteska, jest fragmentem wygłoszonego „serio” wykładu. E.P. Thompson i jego zwolennicy popełniają dwa zasadnicze błędy – po pierwsze – odwołując się do nieoficjalnego ruchu pokojowego w Europie Wschodniej i zakładając, iż może on w przyszłości mieć jakikolwiek wpływ na politykę państw komunistycznych; po drugie – wysuwając rozmaite analogie między dominacją ZSRR na Wschodzie, a dominacją USA na Zachodzie. Pogląd ten wynika ze schematycznego postrzegania świata, z odwiecznego podziału na prawicę i lewicę, konserwatystów i postępców.

*Z powodu zasadniczego znaczenia totalitarnych tendencji, ruchów i systemów panujących, podział ten stał się anachronizmem. Niebezpieczeństwo tego anachronizmu wynika z faktu, że linia podziału wydaje się przebiegać pomiędzy totalitarnymi i demokra-*

1-4 września

Wieloletni działacz opozycyjny, Wojciech Ziemiński, skazany został na trzy miesiące aresztu. Powodem stało się przemówienie, które wygłosił on przy Grobie Nieznanego Żołnierza 15 sierpnia, „znieważając PRL i najwyższe organa państwowe”. *Sueddeutsche Zeitung* zauważa, że jest to pierwsza osoba, którą skazano po amnestii.

x x x

Władze PRL dokonały oficjalnego otwarcia Zamku Królewskiego w Warszawie. Podczas wojskowej ceremonii, którą „uświetnił” Jaruzelski, umieszczono w zamku urnę z sercem Tadeusza Kościuszki.

x x x

W przemówieniu poświęconym 44 rocznicy napaści wojsk hitlerowskich na Polskę, Jaruzelski ponowił ataki na RFN, która „odgrywa pierwszoplanową rolę w militarnej neokolonizacji Europy Zachodniej przez Stany Zjednoczone”. Słuchacze Szkoły Oficerskiej w Chełmie dowiedzieli się również od I sekretarza KC PZPR, że istnieją w Niemczech Zachodnich wpływowe siły, które ożywiają „ducha agresywnego pangermanizmu” oraz znieważają „fikcyjny problem istnienia niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce”.

x x x

Według informacji *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, rząd zachodnio-niemiecki nie posiada jeszcze dokładnych, wyraźnie sprecyzowanych wyobrażeń na temat udziału Bonn w pomocy finansowej dla polskiego rolnictwa (mowa o funduszu pomocy, który zarządzany ma być przez polski Kościół katolicki). Zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie liczy się z możliwością, iż pierwsze projekty pilotowe Funduszu mogą być realizowane z początkiem roku 1985. Obiecana pomoc USA w wysokości 10 mln dolarów podwyższona ma być do 26. Zgoda amerykańskiego prezydenta musi zostać zatwierdzona przez Kongres. Ze strony duchowieństwa amerykańskiego oczekuje się dotacji w wysokości 3,5 mln dolarów.

31 Sierpnia

TKK NSZZ „Solidarność” w swym oświadczeniu wezwała do obchodów święta „Solidarności”.

kóre wyrazić się powinny szerokim udziałem członków Związku w pokojowych manifestacjach. Udział w nich ma być wyrazem woli walki o wolną i sprawiedliwą Polskę.

We Wrocławiu i Nowej Hucie zaplanowano uliczne demonstracje. Przywódcy podziemia zaapelowali też o to, aby w przeddzień święta, przez piętnaście minut gazono i zapalano w domach światło.

O pokojowe obchody zaapelował też Lech Wałęsa, który wcześniej wydał apel o podjęcie rozmów, zadeklarowawszy przy tym gotowość do dialogu. W oświadczeniu przygotowanym dla Radia „Solidarność” Zbigniew Bujak wezwał do wzmocnienia istniejących już struktur zakładowych oraz podejmowania więcej własnych inicjatyw. Powiedział też, iż w sierpniu obchodzimy trzy ważne dla Polaków rocznice: zwycięstwa nad armią bolszewicką (1920), Powstania Warszawskiego i powstania „Solidarności”. Świadczą one o dążeniu Polaków do suwerenności i pokoju.

Gdańsk – w dniu święta „Solidarności”, pomnik ku czci poległych stoczniovców otaczały gesty wzmocnione patrole milicji i oddziały ZOMO. Po złożeniu pod pomnikiem kwiatów, odśpiewaniu hymnu i pieśni „Boże coś Polskę”, tysiące ludzi, z Wałęsą na czele, udało się do kościoła św. Mikołaja, w którym odbyła się akademія z udziałem aktorów i piosenkarzy. Entuzjastycznie powitano obecnego tam Adama Michnika i członka Prezydium Komisji Krajowej „Solidarności”, Janusza Onyszkiewicza. W czasie mszy odczytano list biskupa Tadeusza Goćłowskiego („Solidarność” w chwili powstania była nie tylko masowym, wielomilionowym ruchem społecznym, lecz również wyrazem nadziei Polaków pragnących zmian i odbudowy Ojczyzny). Po zakończonej mszy św. mieszkańcy Gdańska udali się do kościoła św. Brygidy, gdzie zebrał się kilkunastotysięczny tłum.

Do interwencji milicji w tym mieście nie doszło. Uroczyście przebiegały spokojnie i bez zakłóceń (patrole milicyjne ograniczyły się do legitymowania przechodniów). W przeddzień święta Wałęsa wystąpił z apelem, aby unikać działań, które mogłyby dać MO i SB pretekst do interwencji. Prawdopodobnie dlatego zrezygnował on z przemówienia, które wygłosić miał pod pomnikiem.

Aż trzy dzienniki niemieckie (FAZ, Sueddeutsche Zeitung, Tagespiegel) odnotowały, iż Wałęsa wraz z małżonką obecni byli 30 sierpnia,

tycznymi prądami wewnątrz zarówno lewicowego jak i prawicowego spektrum politycznego – pisze ukrywający się pod pseudonimem czeski historyk w swym „Liście do Edwarda P. Thompsona”.

Sama idea debrojenja, obiektywnie niewątpliwie słuszna, w zestawieniu z ponadschematycznymi realiami politycznymi świata okazuje się być mrzonką. I to mrzonka efektywnie wykorzystywaną przez propagandę „miłujących pokój” krajów komunistycznych. A wszystko to niezależnie od – załóżmy – czystych intencji zachodnich pacyfistów. Schematyzm zaś, który każe doszukiwać się analogii między ZSRR i USA działa jak miecz obosieczny – stawiąc na antyamerykanizm zachodni pacyfisci mimo woli stają się sojusznikami ZSRR. Komuniści natomiast – pisze francuski politolog Jacques Rupnik – posiadają zdolność do wykorzystywania dawnych ruchów pokojowych, które prowadzą kampanię przeciwko amerykańskiemu imperializmowi, a godzą się z wszelkimi policyjnymi operacjami Armii Czerwonej w Polsce czy Kabulu.

Ewa Szczerkowska

jako goście honorowi, na koncercie Andrzeja Rosiewicz. Relacje takie kojarzyć się mogą z cyklem – „co robi księżniczka Karolina?”. Czekamy więc na opis ostatniego weekendu...

Można też odnieść wrażenie, że za tonem i stylem prasy zachodniej podążać zaczyna prasa emigracyjna i polskie rozgłośnie radiowe na Zachodzie. „Wałęsa wyraził zadowolenie” lub „niezadowolenie”, „ubolewa”, „zaznacza”, „pochwala”, „nie pochwala”... A przecież przyzwyczailiśmy się, że to kto inny pisze o wszystkim w tonie podniosłej i uroczystej akademii.

Warszawa – Przed południem, przed Hutą Warszawa zebrał się tłum demonstrantów, jednak marsz protestacyjny nie doszedł do skutku. Po mszy w Katedrze św. Jana uformował się pochód skandujący okrzyki na cześć „Solidarności”. Domagano się także uwolnienia członka TKK, Bogdana Lisa i jego współpracownika, Mierzewskiego. Oddziały milicji rozprędziły grupę kilkuset osób, która oderwała się od głównego pochodu. Demonstranci nie dali się sprokocować i do starć z milicją nie doszło.

Wrocław – Już parę dni wcześniej władze wprowadziły w mieście coś w rodzaju stanu wyjątkowego. Zapowiedziano postępowanie w trybie przyspieszonym przed Kolegiami d/s Wykroczeń. Ściągnięto również dodatkowe oddziały ZOMO. Już w czwartek wieczorem zatrzymano ok. stu osób, prawdopodobnie na 48 godzin. Aresztowania te miały na ce-

lu niedopuszczenie do pokojowych demonstracji, do których wezwała „Solidarność Walcząca”. W dniu święta doszło do ostrych starć z milicją. Przy składaniu kwiatów pod tablicą pamiątkową, milicja zaarrestowała Włodzimierza Frasyniuka



Władysław Frasyniuk  
(kwiecień 1984 r.)

i Józefa Pinióra, wypuszczonych niedawno z więzienia przywódców Związku. Aresztowano ich wraz z towarzyszącymi im żonami, które zwolniono po ośmiu godzinach. Frasyniuk i Piniór ukarani zostali dwoma miesiącami aresztu bezwzględnego.

Nowa Huta – W przeddzień święta mszę odprawił ks. Jerzy Popiełuszko, znany ze swych patriotycznych kazań, wygłaszanych w kościele św. St. Kostki na Żoliborzu w Warszawie. Ok. 10 tys. osób

# Amnestia i sankcje

Kiedy w grudniu 1981 roku wojskowi generałowie i prominenci partyjnego establishmentu pod naciskiem Moskwy wprowadzili w Polsce stan wojenny, kontrolowane przez władze środki masowego przekazu często informowały o reakcjach wyrażanych przez międzynarodową opinię publiczną, a także rządy poszczególnych państw w odpowiedzi na to wydarzenie.

Oczywiście były to informacje wyselekcjonowane i tak odpowiednio dobrane, aby wynikało z nich niezbitcie, że świat zachodni w ogóle nie zainteresował się wydarzeniami w Polsce, co z kolei miało potwierdzać tezę, iż, z braku głosów protestu, była to decyzja suwerennego rządu w niezależnym od nikogo państwie, a więc wszelkie, szczególnie nieprzychylnie reakcje są niczym innym jak mieszaniną się, lub też – używając słów propagandy PRL – „brutalną ingerencją” w wewnętrzne sprawy niepodległego państwa.

W owym czasie starannie unikano ewentualnych „przecieków” o wyrazach potępienia i oburzenia, jakie płynęły ze wszystkich stron świata w odpowiedzi na rozprawę reżymu PRL z robotniczym związkami zawodowym. Według słusznego chyba mniemania tych władz, mogłyby one podsycać ducha niezgody i oporu wśród ludności, niezbyt skłonnej do zaakceptowania metod „dialogu” władzy ze społeczeństwem, jakie reżym narzucił narodowi w „noc długich pałek”. Z punktu widzenia rządu wiadomości takie byłyby wielce szkodliwe, ponieważ stanowiły istotną przeszkodę na świeżo właśnie wytyczanej, przez czołgi i kordony ZOMO, drodze „normalizacji”.

Te odpowiednio dobrane informacje miały wywołać wrażenie, że Zachód pozostawił Polaków (patrzcie: który to już raz?) ich własnemu losowi i że wkrótce rozpocznie on starania o szybkie nawiązanie normalnych stosunków handlowych i dyplomatycznych z wyłonioną z grudniowego puczu, obcą agenturą. Dla podkreślenia tego faktu społeczeństwo polskie raczone było powtarzającymi się stale tzw. odgłosami nadchodzącymi z bratnich krajów socjalistycznych i od tych rządów państw, które pod dyktando sowieckich ambasadorów wysłały do moskiewskiego pupila w generalskim mundurze stosowne depeche, sławiące jego „historyczną decyzję”, a także wyrażające zrozumienie oraz aprobatę dla środków podjętych przez władze dla „obrony nadrzędnego interesu państwa” przed spiskiem będącym dziełem KOR-u, ekstremistów z „Solidarności”, prezydenta Reagana i CIA.

O ile dobrze pamiętam szczególnie wznuszające słowa poparcia nadesłali bratniej partii i jej przywódców sowieccy towarzysze z fabryki traktorów w Krasnojarsku, pionierzy spędzający zimowe wakacje na Kremlu i aktywni partyjni dojaręk krów wysokomlecznych w kołchozie „Komunistyczeskoe Wriemia” nad Donem.

W tej natrętnej kampanii dezinformacyjnej stosowną rolę przy-

nagradzało burzą okłasków słowa, mówiące o trwałym miejscu w sercach Polaków, jakie zajęły ideały „Solidarności”.

W piątek po południu widoczne były już patrole i kolumny oddziałów ZOMO. Wieczorem odbyła się uroczystość złożenia kwiatów w miejscu, gdzie przed kilkoma laty zamordowany został przez funkcjonariuszy MO 19-letni Bogdan Wójcik. Milicja nie interweniowała.

31 sierpnia przebiegał więc, po za Wrocławiem, pokojowo, zgodnie z apelem TKK i Wałęsy. Czy jednak rzeczywiście, tak jak chcą widzieć to niektórzy zachodni korespondenci, fakt, iż władze nie zdecydowały się na interwencję świadczyć może o tym, że chcą one nawiązać jakiś dialog ze społeczeństwem?

5-6 września

Banicia?

Dzienniki zachodniemieckie omawiają ostatnią konferencję prasową Urbana, podczas której powiedział on, iż dyskutuje się obecnie nad projektem usuwania z PRL osób skazanych za działalność polityczną przeciwko państwu. W związku z planowaną reformą prawa karnego rząd PRL rozważa możliwość deportacji, jako jednej z form karania. Projekt ten znajduje się obecnie w fazie przygotowawczej i jest tematem dyskusji zespołu prawników opracowujących w/w reformę. *Paru prawników* – powiedział Urban – *opowiedziało się za wprowadzeniem nowych sankcji do prawa karnego, między innymi zastosowania wygnania z PRL wobec tych, którzy „nierozumnie” występują przeciwko konstytucyjnym zasadom naszego państwa. Wiele państw pozaeuropejskich – powiedział dalej Urban – zadeklarowało chęć przyjęcia ewentualnych wygnanców.* „Wyowiedź ta wskazuje na to, że ów projekt jest już daleko zaawansowany” – zauważa *Tagesspiegel*. *Frankfurter Rundschau* przypomina, że oferta wyjazdu złożona była „jednocześnie” już przed amnestią. Obserwatorzy zachodni przypuszczają, że zmiana prawa karnego dotknie jako pierwszych tych, których dekret o amnestii nie objął, tj. m.in. Bogdana Lisa i jego współpracownika Mierzewskiego (*International Herald Tribune* mówi o innych, wyłączonych spod amnestii, 22 więźniach politycznych).

Dodajmy, że autorem wprowadzenia tego nowego przepisu jest Ko-

mitet do spraw Dyscypliny i Porządku Publicznego, któremu przewodni-



Bogdan Lis

czy Czesław Kiszczak, minister d/s wewnętrznych.

*Neue Zuercher Zeitung* przytacza głosy działaczy opozycyjnych w kraju, którzy twierdzą, że krajami „przymusowej izolacji politycznej” mogą stać się Libia, Kuba lub, w najgorszym wypadku, Wietnam i Mongolia. Reżym Jaruzelskiego zaprzysiężony jest z Kaddafim. W Libii polscy specjaliści budują różne obiekty, w szkołach oficerskich w Warszawie kształceni są libijscy wojskowi. W ostatnim czasie Warszawa stara się też o jeszcze większe zbliżenie do Fidela Castro – pisze *NZZ*. Przed paroma tygodniami Urban złożył wizytę na Kubie, skąd wrócił z oświadczeniem, że po raz pierwszy słyszał tam okrzyk „Viva Jaruzelski”. Nie podał jednak bliższych szczegółów swej wizyty. Przypuszczać teraz można, że przedmiotem rozmów było prawdopodobnie uzgodnienie przyjęcia wyznańców.

Informacje te dedykujemy zwolennikom porozumienia, dialogu i współpracy z władzami PRL.

8 września

Nagrodę Złotego Lwa na 41 Festiwalu Filmowym w Wenecji zdobył film Krzysztofa Zanussi. Po



Krzysztof Zanussi

znano też Stanom Zjednoczonym.

Władze w Polsce dobrze wiedzą o uczuciach, jakie żywi społeczeństwo polskie do narodu amerykańskiego, wiedzą również o szczególnie bliskich więzach łączących polonię amerykańską z jej rodakami znad Wisły. Czyż może być zresztą inaczej, gdy oba kraje łączą ci sami wielcy narodowi bohaterowie?

W ciągu pierwszych kilku dni stanu wojennego Radio Warszawa ze szczególną satysfakcją z zadowoleniem podawało wiadomość, że informacja, jaką o wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce otrzymał prezydent Reagan, nie skłoniła go do przerwania weekendu w Santa Barbara, niż spieszyć do Białego Domu. I tak jak na skutek kojarzenia ze sobą pojęcia słońca i drzewa rodzi się pojęcie cienia, tak też zgodnie z życzeniem władz PRL wyrażanym przez jej propagandę, z zachowania się prezydenta Reagana Polacy odczytać mieli bolesną lecz surową zarazem lekcję, że lepszy jednak tyran, ale za to domowego chowu, niż wątpliwy sojusznik pokroju USA, że osamotnienie narodu w tych trudnych dla niego chwilach jest wynikiem naiwnej jego wiary w prawdopodobieństwo istniejącego *status quo* w oparciu o dolary i rady płynące znad Potomacu.

Agenci Kremla stojący na czele warszawskiego teatru marionetek sądzili, że odziedziczona po prezydencie Carterze słabość amerykańskiej polityki zagranicznej i jej uległość wobec nieprzejednanej postawy ZSRR, stanowi zjawisko trwałe i że tym razem również USA nie zdobędą się na właściwą reakcję wobec wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, lecz tylko na werbalną krytykę, na którą, dodajmy, reżym warszawski był przygotowany i którą, do pewnego stopnia, mógł zaakceptować, dopóki Zachód się nie „wyszumi” i nie powróci ponownie do realiów, czyli przejdzie do porządku dziennego nad tym, co się stało w Polsce.

Zapewne tak też należy tłumaczyć wściekłość, z jaką reżym Jaruzelskiego zareagował nie na żądania USA przywrócenia normalnej działalności związku „Solidarność”, zwolnienia wszystkich jego więzionych działaczy i odwołania stanu wojennego, ale na spokój, zdecydowanie oraz nieustępliwą postawę, z jaką Waszyngton wprowadził sankcje gospodarcze przeciwko PRL.

Krok ten społeczeństwo polskie zrozumiało jako wyraz sprzeciwu administracji amerykańskiej wobec posunięć reżymu warszawskiego oraz jako stanowczą odpowiedź na łamanie praw ludzkich i obywatelskich, do przestrzegania których PRL zobowiązała się podpisując szereg traktatów i konwencji międzynarodowych. Co warte są te podpisy i te zobowiązania, reżym komunistyczny udowodnił nie po raz pierwszy.

Rząd PRL z pewnością był zaskoczony twardą postawą Waszyngtonu i skalą restrykcji gospodarczych zastosowanych przez USA. Przypomnijmy, że w tym pierwszym okresie sankcje amerykańskie objęły przerwanie wszelkich rozmów na temat rozłożenia spłat polskiego zadłużenia na Zachodzie, veto USA w sprawie przyjęcia Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, uniemożliwienia zaciągnięcia jakichkolwiek nowych pożyczek i kredytów na Zachodzie, zniesienie klauzuli najwyższego uprzywilejowania w handlu pomiędzy USA i PRL, co, wraz ze wzrostem taryf celnych dla towarów polskich płynących na rynki amerykańskie, spowodowało drastyczne obniżenie eksportu PRL i w konsekwencji zahamowało dopływ twardej waluty do tego państwa, odmowa sprzedaży subwencjonowanych przez rząd USA środków do produkcji rolniczej i artykułów paszowych, a także zakaz lądowania samolotów PLL LOT w USA oraz zakaz połowów polskiej floty rybackiej

w strefie amerykańskich akwenów połowowych.

Reakcje Polaków na te posunięcia administracji amerykańskiej były w owym czasie bardzo przychylnie i można śmiało powiedzieć, że to poparcie dla polityki sankcji wyraża do dziś przeważająca część obywateli naszego kraju. Społeczeństwo polskie bowiem zdecydowane jest zgodzić się na wiele wyrzeczeń, jeśli tylko wynikają one z jego dążeń do rzeczywistnienia narodowych celów i aspiracji. Tym bardziej, że strumień pomocy, jaką poprzez Kościół oraz instytucje charytatywne przekazywali Polakom Amerykanie i inne zachodnie społeczeństwa, był znaczącym elementem w sytuacji narodu, który 40-letnie rządy komunistów zepchnęły na dno niedostatku i poniżenia.

Sankcje gospodarcze, polityczne i finansowe przeciwko PRL spełniły swój nie tylko propagandowy, ale i rzeczywisty skutek. Chyba po raz pierwszy od wielu lat Rosjanom i zależnym od nich rządów nie udało się dóbr płynących z zachodniego rogu obfitości zamienić na czołgi, rakiety czy gazy bojowe stanowiące, w myśl radzieckiej wizji przyszłości, najpewniejszy klucz do panowania nad światem.

Sankcje uświadomiły Polakom, wbrew temu jak to przedstawia propaganda PRL, że jako naród nie są oni osamotnieni w walce o podstawowe prawa człowieka, ale że walka ta spotyka się z uznaniem cywilizowanego świata. Bo przecież nikt w Polsce nie miał nadziei na pojawienie się amerykańskich wojsk jako wyzwolicieli kraju spod dominacji sowieckiej i przywrócenia mu jego demokratycznego i suwerennego charakteru. Sankcje były zatem jedynym możliwym wyrazem poparcia i taki też cel one spełniły.

Sposób w jaki administracja prezydenta Reagana posłużyła się sankcjami jako narzędziem gry politycznej w swych stosunkach ze Wschodem wystawia jej jak najlepsze świadectwo. I choć niewątpliwie jest to broń obosieczna, społeczeństwa zachodnie muszą zrozumieć, tak jak rozumieją to dziś Polacy, że walka o zachowanie wolności i demokracji również z ich strony wymaga ofiar.

Dzięki zdecydowanej postawie Waszyngtonu, w stosunkach między dwoma rywalizującymi blokami państw zdarzyło się tak, że aby uzyskać jakiś przywilej ze strony Zachodu, rząd komunistyczny musiał wykazać się czymś rzeczywistym — konkretnym krokiem na drodze demokratyzacji życia.

Tak więc, w miarę jak reżym warszawski podejmował takie kroki, USA łagodziły swoje stanowisko w sprawie sankcji. Była w tym oczywista wojna nerwów, w której Zachód okazał się być wreszcie wymagającym partnerem. Rząd PRL przekonał się, że nie dostanie od państw zachodnich nic na kredyt za czcze obietnice, gesty bez pokrycia i teatralne pozy, że musi na to zapracować, wykazać się czymś konkretnymi. Te zdecydowane i wymierne kroki rządu USA a nie bezproduktywna wymiana not dyplomatycznych i pogrążanie się w propagandowej werbalistyce udowodniły, że jest to jedyna skuteczna metoda, dzięki której można coś od komunistów uzyskać.

Z tego też punktu widzenia należy oceniać amerykańskie reakcje na ogłoszoną w tym roku w PRL amnestię.

Ten krok warszawskiego reżymu traktowany jest różnie. Władze, co jest zrozumiałe, przedstawiają go jako wielkoduszny gest, akt łaski wynikający z ich poczucia siły, pewności i bezpieczeństwa. W intencji tej władzy amnestia stanowił mały requiem dla „Solidarności”, ma być podsumowaniem i zamknięciem trudnego, ale zakończonego pomyślnie procesu „normalizacji”, do którego dążyła

trzech latach pracy na Zachodzie, reżyser polski nakręcił w kraju „Rok słońca”, film opowiadający historię miłości pomiędzy oficerem amerykańskim i Polką. Akcja filmu produkcji polsko-amerykańskiej dzieje się w Polsce pod koniec II Wojny Światowej.

x x x

„Polityczny skandal” — tak określiła prasa PRL fakt wystąpienia kanclerza RFN, Kohla na corocznym zjeździe organizacji ziolkowskich, który w tym roku odbył się w Braunschweigu. Podkreśla się to, iż kanclerz RFN po raz pierwszy od 20 lat wziął udział w centralnej uroczystości organizacji, których program i polityczna działalność godzi w europejski pokój i nasyconą jest duchem pangermanizmu. *Frankfurter Allgemeine Zeitung* odnotowuje oświadczenie Urbana: „Z wnikliwej analizy tekstu wystąpienia Kohla wynika wyraźnie, iż brak w nim jakichkolwiek konstruktywnych propozycji, które oznaczałyby zmianę kursu polityki Bonn wobec Polski”.

#### Autentyk?

Dużą sensację wywołało ostatnie oświadczenie, które wydać miał Zbigniew Bujak. Wałęsa nie wykluczył możliwości dokonania fałszerstwa. Przewodniczący TKK miał ostrzec Związek przed demobilizacją, którą szczególnie — według jego rozważań — odczuć można w Warszawie. Dowodem na to może być zarówno fakt zawieszenia działalności licznych pism podziemnych, jak i słabnąca aktywność działaczy w zakładach pracy. „Za mało czyni się też dla poparcia i obrony zwolnionych z więzień i aresztowanych.” Po czterech latach istnienia „Solidarności” jej członkowie muszą zdać sobie sprawę, iż dalsza jej egzystencja nie może zależeć od zgody władz. „Okres oczekiwania osłabiasz i demobilizuje.” Tymczasem wszystko zależy od „woli i zdecydowania tych, którzy „Solidarności” chcą”. Obserwatorzy podkreślają niespotykany dotąd „gorzki” ton oświadczenia.

Wałęsa, podkreśliwszy obawę co do autentyczności oświadczenia, powiedział, iż od przywódców oczekuje się podawania propozycji, które mogłyby zostać przyjęte przez ludzi. „Trudno wymagać od narodu realizacji propozycji kierownictwa, jeżeli to kierownictwo propozycji takowych nie podaje”.

10 września

### „Lud polski” zaniepokojony

Wroga propaganda przeciwko RFN w Polsce przybiera wciąż na sile. Agencja PAP skrzętnie zbiera krytyczne „głosy z ludu”; zaniepokojone „wzrastającą falą rewanzizmu w Niemczech Zachodnich”.

W czasie wizyty w PRL ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji, Chnoupka, wydano wspólny, polsko-czechosłowacki komunikat końcowy, w którym zachodnim politykom przypisano wydawanie „rewizjonistycznych i rewanzystowskich oświadczeń”, będących próbami anulowania skutków drugiej wojny światowej. W atakach prasy PRL omija się jednak osobę ministra spraw zagranicznych RFN, Genschera, którego wizyta w Polsce nastąpić ma w drugiej połowie listopada br. „Polska życzy sobie, aby wizyta ta doszła do skutku, pod warunkiem jednak, że nie nastąpią żadne nieoczekiwane, dodatkowe okoliczności.”

### Królewskie miasto bez wody

„Wiele dzielnic starego, polskiego miasta królewskiego, Krakowa jest od paru dni bez wody.” – informuje FAZ W centrum miasta, w mieszkaniach położonych na parterze, woda dochodzi małymi kroplami, na pierwsze piętra jedynie w nocy, a na wyższe nie dociera już w ogóle. Prasa PRL tłumaczy to słabymi opadami oraz nieczynnymi od dwóch tygodni stacjami pomp (musiano je wyłączyć, ponieważ woda z obszaru Górnego Śląska zawierała za dużo soli). Mieszkańcy dzielnic pozbawionych wody korzystają z beczkowozów lub dodatkowych punktów zaopatrzenia w wodę. FAZ przypomina, iż powstałe w czasach gierkowskich plany regulacji Wisły trzeba było odroczyć ze względu na brak funduszy.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY  
JĘZYKA POLSKIEGO

JERZY BIELECKI

Dr. — Adenauer — Str. 4

6400 FULDA

Tel. 0661/55 869

ona przez ostatnie lata. Umiarkowana opozycja i tzw. konstruktywisci widzą w amnestii znaczący krok w kierunku narodowego pojednania. Pogląd ten jest również wyrazem stanowiska, jakie zajmuje w tej sprawie Kościół, znajduje on także swoje odbicie w ostatnich wypowiedziach i apelach Wałęsy. Wreszcie sceptycy twierdzą, że jest to jeszcze jeden „malowany” gest ze strony władzy, która i tak trzyma nadal społeczeństwo twardą ręką, gotowa do złamania przejawów jego wolnościowych dążeń, gdy tylko odezwą się głosy wyrażające dla tej władzy myśli nie do przyjęcia. Za tym stanowiskiem przemawia warunkowy i ograniczony charakter amnestii, która w obliczu wszechstronnej kontroli i ingerencji reżymu we wszystkie przejawy życia publicznego nie oznacza nic więcej jak, używając słów jednego ze zwolniczyń ostatnich do więzienia działaczy „Solidarności”, zamiannę mniejszego więzienia na większe.

Są również tacy, którzy amnestię oceniają jako pewnego rodzaju niespodziankę, krok, który, świadczyć ma przynajmniej pozornie o samodzielności podejmowanych przez reżym warszawski decyzji. W tym świetle wprowadzenie amnestii przedstawiałoby się jako zwycięstwo liberałów w partyjno-wojskowym gabinecie, odniesione nad jego dogmatycznym i ortodoksyjnym skrzydłem, nad hołubionymi rzekomo przez Moskwę „jastrzębiami”.

Stanowisko to nie wydaje mi się jednak słuszne i przestrzegalbym przed skutkami jego przyjęcia. Bowiem w przypadku tzw. więźniów politycznych reżym dokonał oczywiście i najbardziej elementarnego kroku, jakim jest zwrócenie wolności ludziom niesprawiedliwie uwięzionym. Od początku do końca należy bronić tezy, że amnestia, która daje wolność komuś, kto nie popełnił w sensie prawnym żadnego przestępstwa nie jest niczym innym, jak tylko nieprawym aktem, któremu nadaje się pozory legalności, a który w tym świetle usprawiedliwia kryminalny czyn, jakim jest bezpodstawne pozbawienie kogoś wolności.

Dobrze więc, że z takim przekonaniem opuścili więzienia działacze i doradcy „Solidarności”. Ich stanowisko w tej sprawie jest jednoznaczne i zdaje się nie budzić wątpliwości, że będą oni prowadzić jawną działalność polityczną. W jaki zaś sposób postawa taka może zdeterminować przyszłe zachowanie się władz, przekonamy się już niedługo. O ile władze zechcą utrzymać stale deklarowane, sztywne stanowisko w obliczu odradzającego się życia politycznego oraz publicznej dyskusji nad teraźniejszym i przyszłym kształtem państwa i narodu, będą rychło zmuszone, świeżo zwolnione w więzieniach cele zapełnić ca powrót ich niedawnymi lokatorami.

W tym właśnie miejscu powraca sprawa amerykańskich sankcji.

Rząd w Warszawie decydując się na ogłoszenie amnestii miał wzrok skierowany na Zachód, licząc, że polityka sankcji nie wytrzyma krytyki w obliczu tak jawnego przejawu dobrej woli ze strony władz a USA i pozostałe państwa zachodnie zechcą przywrócić swoje stosunki z PRL do stanu sprzed grudnia 1981 roku.

Przewidywania te okazały się nieco przedwczesne. Rząd USA po uznaniu, że władze polskie decydując się na ogłoszenie amnestii spełniły warunki, których życzyły sobie państwa zachodnie, mógł dokonać wyboru między całkowitym zniesieniem sankcji, albo podjęciem do tego problemu z całą ostrożnością uznając, że amnestia stanowi krok niepewny i obliczony jedynie na osiągnięcie doraźnych korzyści. W tym przypadku rezygnując z części sankcji należało utrzymać pozostałe, traktując je jako rodzaj „dźwigni” zmuszającej reżym do konsekwentnego postępowania na drodze rzeczywistej de-

mokratyzacji życia w PRL. Tak też postąpił rząd USA i trzeba przyznać, że było to pociągnięcie ze wszech miar słuszne. Utrzymanie sankcji jest jedynym sposobem „reanimowania” procesu liberalizacji w PRL, dostarczając one bowiem niezbędnych „bodźców” władzom tego kraju do czynienia dalszych ustępstw. Idzie bowiem o to, by po chwilowym złagodzeniu ograniczeń, jakim zostało poddane społeczeństwo polskie oraz po uzyskaniu przez reżym stosownych koncesji ze strony Zachodu, nie przyszła mu ponownie ochota do „zamrożenia” stosunków społecznych i stworzenia w ten sposób okazji do następnej odwilży, na której można byłoby ponownie coś zrobić.

Owa taktyka cyklicznie powtarzających się „zamrożeń” i „odwilży” w polityce totalitarnych reżymów na Wschodzie była jak dotąd, doskonałym środkiem, dzięki któremu uzyskiwały one od Zachodu zawsze wszystko co chciały.

Nie improwizowana, wyważona polityka USA w sprawie sankcji, pozwala bardziej realistycznie oceniać szanse amnestii oraz jej następstw dla przyszłego rozwoju wydarzeń. Jako środek dyscyplinujący władze PRL może ona przyczynić się do trwałego i rzeczywistego złagodzenia kursu warszawskiego reżymu.

Roman Żelazny

PS. Ostatnie dni dopisały ponury rozdział do niniejszych rozważań. Niedawna wypowiedź, pasowanego na ministra, rzecznika prasowego rządu PRL na temat wprowadzenia do przepisów prawa karnego zmian, umożliwiających wydalanie z Polski osób permanentnie kwestionujących porządek prawny i ustrojowy PRL wskazuje, że wszelkie, zbyt pospieszne, kroki ze strony Zachodu idące na rękę władzom w Warszawie będą najgorszą przysługą, jaką może on wyświadczyć polskiemu społeczeństwu.

Konsekwencje obchodów czwartej rocznicy powstania „Solidarności”, w wyniku których niedawno zwolnieni z więzienia działacze związku ponownie otrzymali wyroki, a minister Urban zastanawia się nad prawnymi możliwościami wygnania ich z kraju, mówią wyraźnie, że ustępstwa ze strony państw zachodnich nigdy nie powinny wyprzedzać konkretnych, czynionych przez Warszawę kroków, dla poprawy sytuacji społecznej w Polsce.



Ukazujący się od niedawna w Warszawie tygodnik archidieceji warszawskiej *Przegląd Tygodnia* w numerze 8 z 12 sierpnia br. w dziale „Informacje” pisze: *W polskim „Who's who” – wydanym przez Interpress informatorze biograficznym „Kto jest kim w Polsce 1984” – nie znalazło się miejsce na nazwisko i biografię Karola Wołyty. Również „Trybuna Ludu” zauważyła brak tego nazwiska. Swoją informację o książce kończy zdaniem: „Jest to wydarzenie – nie tylko edytorskie, ale i społeczne o dużej wymowie”. Dodajmy wymowie jednoznacznej.*

x x x

W tym samym numerze *Przegląd Tygodnia* odnotowuje w związku z obchodzoną niedawno rocznicą 40-tej rocznicy Powstania Warszawskiego dokonanie na łamach polskiej prasy oficjalnej wyłomu w złej tradycji niezauważania źródeł i prac historyków emigracyjnych. I tak: *W dyskusji w „Polityce” uczestniczył Jan Ciechanowski z Londynu, autor dzieła wydanego w Anglii w 1971 r. „Pow-*

# Pogląd

SPRZEDAWANY TAKŻE PRZEZ:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/Menem; Księgarnię im. Lelewela, 48 reu A. Campenhout, 1050 Bruksela; Księgarnię SPK, PCA Pub-

lications Ltd., 238-246 Kind Street, London W6 ORF; Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Rd. Earts Court, London SW5; Libelle, 12. rue St. Louise-en-l'île, 75004 Paryż; Polish Books & Arts Inc., 97 East 7th Street, Nowy Jork (NY 10009); Stodiek's Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10; Księgarnię Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Kolonia 1. Polnische Buchhandlung, Burgasse 22, 1070 Wien.

stanie Warszawskie", (...) które właśnie doczekano się krajowej reedycji. „Argumenty” nr 31 zamieściły wybór cytatów (...) złożonej z fragmentów III tomu „Najnowszej historii politycznej Polski” Władysława Pabóg-Malinowskiego i wreszcie „Życie Literackie” nr 31 obficie cytuje także powstałe na emigracji opracowania, jak „Kurier z Warszawy” Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Z faktów powyższych wypadałoby się tylko cieszyć, gdyby nie to, że za drukowanie, rozpowszechnianie tych i wielu innych cennych, a osiągalnych jedynie w obiegu podziemnym pozycji książkowych, nadal grożą kary więzienia. Znamiennym tego przykładem jest właśnie książka byłego, wieloletniego dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa – Jana Nowaka-Jeziorańskiego, za druk której w latach siedemdziesiątych twórcy niezależnej oficyny wydawniczej „NOWA” stanęli przed sądem. I jeszcze jedna sprawa. Do przywracania oficjalnego życia tych książek przykładają się znani ze swych „zasług” i poglądów panowie Kazimierz Kąkol i Edmund Męcławski. Trudno oczekiwać w tej sytuacji istotnych zmian w polityce wydawniczej i kulturalnej socjalistycznego państwa.

\*\*\*\*

W czerwcu br. sejm PRL, pod pretekstem, że reforma gospodarcza wymaga wprowadzenia odpowiedniej korekty obowiązującego systemu celnego, rozpatrywał projekt nowelizacji ustawy „Prawo celne” z 1965 r. Proponowane zmiany miały mieć podobno na celu jedynie dostosowanie ceł do nowych, podpisanych w ostatnich latach umów międzynarodowych i jak podała Trybuna Ludu z 8 czerwca br. – *Przeciętnego obywatela korekty te w zasadzie nie dotyczą, jedynie z niewielkimi wyjątkami*. Do czego jednak ta nowelizacja zmierza, okazało się miesiąc później. 17 sierpnia opublikowano w *Dzienniku Ustaw PRL Nr 38 z dnia 17 sierpnia 1984 r.* rozporządzenie Ministra Handlu Zagranicznego, z dnia 25 lipca 1984 r., na mocy którego, w sposób bardzo drastyczny, podniesiono wysokość ceł na towary sprowadzane również przez „przeciętnych obywateli” z zagranicy. Najbardziej drastycznymi przepisami objęto przemysł motoryzacyjny. Oto obecny wykaz ceł na samochody osobowe.

1. Samochody z silnikiem wysokoprężnym: . . . . . 1 kg a) do 1300 cm<sup>3</sup> włącznie . . . 300 zł b) powyżej 1300 cm<sup>3</sup>

- do 1800 cm<sup>3</sup> włącznie . . . 500 zł c) powyżej 1800 cm<sup>3</sup> . . . . . 900 zł
2. Samochody z silnikiem niskoprężnym: . . . . . 1 kg a) do 1300 cm<sup>3</sup> włącznie . . . 550 zł b) powyżej 1300 cm<sup>3</sup> do 1800 cm<sup>3</sup> włącznie . . . 700 zł c) powyżej 1800 cm<sup>3</sup> . . . . . 1100 zł

Również samochody produkcji polskiej zakupione za granicą objęte zostały podwyższonym celem. I tak za samochody marki Fiat 125p, FSO 1300, FSO 1500, Fiat 126p, Polonez, Warszawa, Syrena, Nysa MN-521 trzeba obecnie płać 300 złotych za kilogram.

Ponadto nowością jest fakt wprowadzenia podwyższonych o 20% opłat celnych od samochodów mających więcej niż 5 lat (wliczając rok w którym samochód został wyprodukowany, jak również rok, w którym został on zgłoszony do odprawy). O 20% podwyższone cło trzeba również zapłacić za samochody, których roku produkcji nie można ustalić podczas odprawy celnej.

Zwiększono też drastycznie cło na wyroby elektroniczne, tak na przykład:

	jedna szt.	każda następna
minikalkulatory . . . . .	500 . . . . .	2000
zegarki osobiste elektroniczne . . . . .	300 . . . . .	2000
odbiorniki radiowe . . . . .	1000 . . . . .	5000
odbiorniki turystyczne przenosne . . . . .	2000 . . . . .	5000
gramofony elektryczne . . . . .	1000 . . . . .	3000
gramofony cyfrowe ( do odtworzenia płyt kompaktowych) . . . . .	5000 . . . . .	15000
magnetowidy i gramowidy . . . . .	10000 . . . . .	20000
gry telewizyjne . . . . .	1000 . . . . .	3000
tasmy magneto-widowe i magneto-fonowe (w tym dwie szt. również kasety) . . . . .	bez cła . . . . .	500

Ponadto wzrosło cło od tkanin, wyrobów kosmetycznych i środków higieny osobistej wwożonej do kraju w ilości przekraczającej dopuszczalne normy (które też nota bene obniżono, bądź w ogóle skasowano), np. kremy, olejki kosmetyczne, płyny do pielęgnacji skóry itp.: 1 kg – 200 zł, każdy następny – 1000 zł; pudry, tusze do oczu, różę do twarzy, środki do pielęgnacji paznokci: 0,5 kg – 500 zł, powyżej 1 kg – 8000 zł za każdy następny kilogram.

Nowe zarządzenie uderza również w zakłady drobnej wytwórczo-

ści, firmy polonijne i rzemieślników, których produkcja była oparta na deficytowych w Polsce, a sprowadzanych z zagranicy półproduktach i surowcach, na które cło również wzrosło.

x x x

Jak podaje polska prasa, od niedziątku 10 września br., oficjalne ceny na samochody osobowe w Polsce ulegną podwyżce od 17% do 30%. Cena Fiata 126p wzrośnie z 265 tys. zł na 310 tys. zł (licząc wg obecnych przeciętnych zarobków – ok. 20 pensji miesięcznych). Natomiast Fiat 125p będzie kosztował 740 tys. zł (poprzednio 570 tys. zł). Co za tym: idzie, wzrośnie też zapewne czarnorynkowa cena na samochody. Dotychczas za nowego Malucha płacono na giełdzie ponad pół miliona złotych.

## NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN?

### Odeście marionetki

Naturalnie „ze względów zdrowotnych” ustąpił po 45 latach ze stanowiska sekretarza generalnego Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej oraz członka biura politycznego Jumshagin Cedenbał. Jego następcą jest Shambyn Batmunch, który zatrzyma piastowaną dotychczas funkcję premiera rządu mongolskiego. Przypomnieć warto, że Mongolia była pierwszym satelitą Moskwy i to już od roku 1921. Cedenbał uważany jest za ortodoksyjnego komunistę. W latach czterdziestych zainicjował on bezwzględna rusyfikację kraju, która prowadzona jest konsekwentnie do dnia dzisiejszego. Choć Mongolia nie należy do sygnatariuszy Układu Warszawskiego, wciągnięta została pośrednio w orbitę militarnych planów Moskwy: podpisany w styczniu 1966 roku między Mongolią i Rosją Sowiecką „pakt o przyjaźni” zawiera tajną klauzulę (!), zezwalającą – według doniesień prasy zachodniej – na stacjonowanie wojsk sowieckich na terenie Mongolii, których liczbę ocenia się na dwie dywizje pancerne oraz dwie zmotoryzo-



wane dywizje strzeleckie (siły trzykrotnie wyższe niż armia mongolska). Zmiana na stanowisku sekretarza generalnego wydaje się być całkowitym zaskoczeniem dla obserwatorów politycznych na świecie. Po raz pierwszy w historii państw Bloku Wschodniego przywódca partii ustępuje oficjalnie ze swego stanowiska. Przypuszcza się, że zmiany w Ułan-Bator spowodowane są napięciami wewnątrz partii oraz szeregiem nierozwiązanych problemów ekonomicznych. Dzienniki zachodnie powołują się przy tym także na fakt, że szereg najwyższych i najbardziej wpływowych (tak w aparacie rządowym jak i w przemyśle) stanowisk było od wielu miesięcy nie obsadzonych.

W przemówieniu powitalnym wygłoszonym na plenum Komitetu Centralnego w trzeciej dekadzie sierpnia, nowy szef partii zapowiedział bezwzględna walkę ze „złym kierowaniem gospodarką” oraz ponoszącą się biurokracją. Opowiedział się także za dalszym wprowadzaniem w życie „światowych doświadczeń Związku Radzieckiego” we wszystkich dziedzinach życia. Na wzór Andropowa rozpoczęto obecnie w Mongolii akcje „wzmocnienia dyscypliny i porządku”.

#### ...i znowu spekulacje

Tym razem na temat stanu zdrowia Czernienki. Nieobecność sekretarza generalnego w życiu publicznym Rosji Sowieckiej spowodowała w końcu sierpnia niemal lawinę domysłów prasy zachodniej. Londyński *Sunday Times* stwierdza na przykład, iż: „fakt, że wokół Czernienki panowało w ostatnim czasie [...] niemal całkowite milczenie jest dowodem, iż nie udało mu się zdobyć pełni władzy w kierownictwie partyjnym. Budzi to na Zachodzie poważne obawy, ponieważ powodem niespójności i trudności w przewidywaniu polityki sowieckiej.” W podobnym tonie utrzymany został komentarz zachodnioniemieckiej *Sueddeutsche Zeitung*: „Czernienko mimo swych funkcji na szczycie aparatu partyjnego i państwowego, jest zależny od kadrowej grupy wewnątrz Biura Politycznego. Należą do niej [...] Gromyko i Ustinow a także [...] – premier Tichonow. [...] sytuacja jest płynna i nie można wykluczyć nieoczekiwanych zmian układowych personalnych”. *Washington Times* uzupełnia przypuszczenia zachodnich ekspertów o analizę polityczno-gospodarczą Rosji Sowieckiej: „Nietatwe jest położenie władcy imperium: na szczycie władzy, w Politbiurze, trwa-

ją rozgrywki zazdrośnych o wpływy dygnitarzy [...] na froncie ekonomicznym, dumne obietnice Chruszczowa, że pogrzebie gospodarkę zachodnią, są już tylko kiepskim żartem: obecni przywódcy na Kremlu są szczęśliwi, gdy wskaźnik przyrostu gospodarczego nie spada. W rolnictwie całą winę za nieurodzaj spycha się na pogodę, nie przejmując się, że ta sama pogoda prowadzi na działkach prywatnych do znakomych zbiorów.”

x x x

Według informacji zachodnioniemieckiej agencji prasowej WONA (punkt ciężkości: wiadomości z Bloku Wschodniego), ze 120 pracowników sowieckiej ambasady w Bonn, 31 to oficerowie KGB. 27 dalszych członków „korpusu dyplomatycznego” zajmuje się działalnością wywiadowczą w zależności od potrzeb moskiewskiego zleceniodawcy. W konsulacie generalnym ZSRR w Hamburgu niemieckie władze bezpieczeństwa stwierdziły obecność 18 agentów – melduje WONA. Liczba zatrudnionych tam osób wynosi 34. Ogólna suma „rozpracowywanych agentów na terenie RFN wynosić ma 100 osób, w tym pracownicy firm „Sovfracht”, „Intourist”, „Aeroflot” oraz „Sovexport”. Ambasada polska w Kolonii zatrudniająca 102 pracowników (stan z sierpnia 1984 roku) wykorzystuje do roboty szpiegowskiej osób 29, z czego 11 określa się jako stu procentowych agentów wywiadu – informuje WONA.

#### Interesy „Interflugu”

Wschodnioniemieckie towarzystwo lotnicze „Interflug”, którego bilety sprzedaje w Berlinie Zachodnim blisko 40 biur podróży, przewiozło w roku ub. ok. 1,3 mln pasażerów na trasie 125 tys. kilometrów. Z prawa lądowania korzysta „Interflug” w 50 portach lotniczych, z czego 24 leży w obrębie terytoriów państw komunistycznych lub znajdujących się pod sowiecką dominacją. Dochody w „walutach wymiennalnych” objęte są ścisłą tajemnicą, już jednak sama ilość osób przekraczających tranzytowe przejście lotnicze między obydwojema sektorami Berlina – 200 tys. – daje wyobrażenie o zakresie owych „interesów”. Ogólną liczbę pasażerów z krajów Zachodu, którzy skorzystali w roku 1983 z usług lotniska w Schoenefeld, ocenia się na 382 tys. Sukces wschodnioniemieckiego przewoźnika nie leży naturalnie w jakości czy bezpieczeństwie świadczonych usługolecz w zaniżonych znacznie ce-

nach za usługi lotnicze; porównując ogłoszenia biur podróży stwierdzić można, iż loty „Interflugu” (na identycznych z obsługiwany przez Zachód trasach) są o 20% tańsze. Zdaniem ekspertów ceny te w poszczególnych wypadkach mogą być niższe nawet o 25%, co sprzeczne jest z międzynarodowymi umowami IATA. Dumpingowe ceny proponowane przez „Interflug” odbijają się szczególnie niekorzystnie na bilansie płatniczym towarzystw obsługujących zachodniobermberskie lotnisko Tegel. Konkurencyjną walką obydwu portów lotniczych nie jest objęta obsługa przewozów na trasie Berlin Zachodni-Republika Federalna Niemiec. Na mocy powojennych umów alianckich monopol na te właśnie „przeloty” posiadają wyłącznie amerykańskie, brytyjskie oraz francuskie linie lotnicze. Samoloty, którymi dysponuje „Interflug” wytworzone produkcji sowieckiej – z reguły nie dorównują ich zachodnim konkurentom. Jednym z kroków mających na celu modernizację lotnictwa cywilnego Niemiec Wschodnich ma być zakup samolotu IL-86 – wschodniego odpowiednika jumbo-jetów.

x x x

O konsekwentnej rusyfikacji i deportacji mieszkańców „republik” bałtyckich informuje sierpniowe wydanie wiedeńskich *Ost-Nachrichten*. W latach 1940-49 deportowano na Syberię blisko milion mieszkańców republik nadbałtyckich, z czego 400 tys. zamieszkiwało Łotwę. Druga faza „wędrowki ludów” – przeprowadzona na rozkaz Stalina – rozpoczęła się z początkiem lat pięćdziesiątych, a jej wynikiem był spadek ludności łotewskiej o 75% w porównaniu z rokiem 1940. Udział obywateli rosyjskich wynosi dziś 40% blisko 2,5 milionowej ludności „Republiki Łotewskiej”.

x x x

Dwóch najwybitniejszych intelektualistów rumuńskich, pisarz Sandulescu oraz filmowiec Danelius zwróciło legitymacje partyjne na znak protestu przeciwko łamaniu „wolności twórczej, totalitaryzmowi, uchybieniem w zakresie wolności prasy i swobody wypowiedzania się”. Sandulescu, który od kwietnia br. był wielokrotnie przesłuchiwany przez milicję, złożył podanie o emigrację do Stanów Zjednoczonych. Ostatni film Daneliucy – „Glisando” – traktujący o bliżej nieokreślonym systemie totalitarnym, od przeszło półtora roku leży „na półkach” cen-

zorskich. Szykany władz rumuńskich w stosunku do obywateli twórców są częścią prowadzonej od dłuższego czasu akcji przeciwko intelektualistom. „Przepisy o cenzurze zostały znacznie zaostrzone, a wielu pisarzy zaarrestowała policja” — donosi francuska agencja prasowa AFP.

x x x

Rozpoczęte w pierwszych dniach września manewry wojskowe państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji ocenia się na Zachodzie jako największą koncentrację wojsk w Europie Środkowej od czasu „bratniej” interwencji z sierpnia 1968 roku. Prasa zachodnia publikuje przy tej okazji analizy Pentagonu na temat liczebności i siły bojowej „Armii Radzieckiej”. Według danych ministerstwa obrony USA, 50% z około 190 dywizji sowieckich dysponuje stanem liczbowym i zapotrzebowaniem o połowę mniejszym od przepisowego. Stan dalszych 20% waha się od połowy do czterech czwartych przepisowego stanu. Wg kryteriów amerykańskich, oddziały te uchodziłyby za niezdolne do walki.

Nasuwa się tu jednak wątpliwość czy takie analizy i oceny nie są zbyt łagodne i optymistyczne?

x x x

W dniu 9 sierpnia sowieckie odrzutowce naruszyły obszar powietrzny Szwecji ścigając samolot pasażerski szwedzkich linii lotniczych, na którego pokładzie, podczas lotu z Krety do Sztokholmu, znajdowało się 267 turystów. Pościg szwedzkiego samolotu, który nie naruszył obszaru powietrzego ZSRR rozpoczął się na południe od wyspy Gotland. Trwał on ok. 5 min, przy czym sowieckie samoloty wtargnęły 28 km w głąb szwedzkiego obszaru powietrzego. 17 sierpnia rząd szwedzki złożył notę protestacyjną w sowieckiej ambasadzie w Sztokholmie, o czym dopiero wczoraj poinformowano prasę.

x x x

Radio Moskwa oświadczyło w sobotę, że zestrzelony w ub. roku, dnia 1 września samolot koreańskich linii lotniczych uległ wypadkowi w wyniku eksplozji amerykańskiej bomby, która znajdowała się na pokładzie i eksplodowała po ostrzeleniu samolotu przez sowieckie odrzutowce.

Informacje te miał rzekomo podać amerykański dyplomata o nazwisku John Kappel. Amerykański wywiad CIA próbował rzekomo w ten

sposób przeszkodzić w wydobyciu z wraku samolotu dowodów, iż „Boeing 747” miał zadania szpiegowskie. Ministerstwo Spraw Zagranicznych USA określiło doniesienie radia moskiewskiego jako „bezczelne kłamstwo”.

Niespodziewany udział jednostek rumuńskich w jesiennych manewrach Paktu Warszawskiego wzbudził na Zachodzie zainteresowanie.

Nie podano ani ilość rumuńskich żołnierzy, ani żadnych innych bliższych danych, a samą wiadomość opublikowała czechosłowacka agencja CTK dopiero w dzień rozpoczęcia manewrów, to jest we wtorek 4 września.

Okupacja Afganistanu przez wojska sowieckie staje się także i dla agresorów coraz bardziej dramatyczna.

Według informacji przebywających w Afganistanie zachodnich dyplomatów, sowieckie śmigłowce znowu zbombardowały omyłkowo własne oddziały stacjonujące na południe od Kabulu, wskutek czego zginęło 170 żołnierzy sowieckich. Innych 100 żołnierzy zginęło w czasie ataku partyzantów afgańskich na wartownię sowiecką na przełęczy Salang.

x x x

Następca Andropowa, obecny szef Kremla, Czernienko oraz jego, (jak i poprzednika) krucho zdrowie, zaprzęta nadal uwagę zachodniej opinii publicznej, która stale jeszcze nie może zrozumieć zawiłych sposobów ukrywania i fałszowania przez komunistów tak prostych i normalnych faktów jak stan zdrowia.

Tymczasem w nagły i nieoczekiwany sposób zwolniono ze stanowiska szefa sztabu generalnego i pierwszego zastępcę ministra obrony ZSRR, marszałka Ogarkowa. Agencja TASS donosząc o tym fakcie ograniczyła się jedynie do lakonicznego sformułowania, że zwolniony Ogarkow, przejął ma inne, nieznane bliżej zadania.

x x x

Powołując się na doniesienia ze Sztokholmu, prasa doniosła o nowym dramacie uciekinierów z Rosji Sowieckiej, jaki rozegrał się ostatnio na Bałtyku.

Patrolowa motorówka sowiecka dogoniła łódź rybacką, na której

dwie rodziny usiłowały zbiec z estońskiej wyspy Oesel, do Szwecji.

W czasie pościgu obie rodziny utonęły.

## W NIEMCZECH, W ŚWIECIE

26 sierpnia

W dniu dzisiejszym papież Jan Paweł II miał udać się z jednodniową wizytą na Litwę, w celu wzięcia udziału w uroczystościach 500-lecia śmierci św. Kazimierza, patrona Litwy. Rosja Sowiecka nie wyraziła również zgody na wystąpienie przedstawiciela Watykanu na Litwę. W ostatnich miesiącach powtarzały się meldunki o tym, iż Watykan prowadzi z Moskwą tajne rozmowy, których tematem była wizyta głowy Kościoła Katolickiego w Wilnie.

### Rząd niemiecki zyrantem polskich kredytów

W odpowiedzi na pytanie posła CDU do Bundestagu, Hupki, rząd niemiecki wyjaśnił, że poddyrował Polsce kredyty w wysokości 8,044 mld marek zachodniemieckich, które banki zachodniemieckie udzieliły Polsce. Okres spłaty wynosi od 5 do 10 lat. Kredyty powinny być spłacone do roku 1988 lub 1992.

### Książę katolicy krytykują berliński Senat

Berliński senator d/s socjalnych, Fink, zapowiedział zniesienie tzw. bonów towarowych (ok. 200,- DM na osobę) dla obcokrajowców ubiegających się o azyl w Berlinie. Z okazji otwarcia nowych kwater zbiorowych dla azylantów w Wilmersdorfie, Fink oświadczył, że Berlin dysponuje obecnie 2.310 łózkami w kwaterach dla azylantów, którzy prowiantowani są z kuchni zbiorczych. Ponieważ w przyszłości planuje się umieszczenie wszystkich azylantów w kwaterach zbiorowych, tzw. „Wertgutscheine” (bony) będą im nie potrzebne. Obecnie w Berlinie mieszka 21 tys. osób ubiegających się o azyl. Tylko połowa z nich otrzymuje pomoc socjalną. Z krytyką polityki Senatu wobec uchodźców politycznych wystąpił w Berlinie w „Lisście Otwartym” książę katolicy oraz pracownicy „Caritasu” i innych instytucji kościelnych — wśród nich 8 ojców Jezuitów. Inicjatorzy listu uważają, iż

w Berlinie prowadzi się politykę „wypychania uchodźców politycznych”, dając im na każdym kroku odczuć, że nie są tutaj potrzebni. Polityka ta, twierdzą autorzy listu, popierana jest również decyzjami Sądu Administracyjnego i praktyką policji d/s obcokrajowców. W innym artykule *Tagesspiegel* donosi, że współpracownicy *Poglądu* wyrokiem Sądu Administracyjnego zostali zobowiązani do opuszczenia Berlina. O sprawie tej pisaliśmy szerzej w poprzednim numerze.

29 sierpnia

Urząd Statystyczny RFN podał, że koszty utrzymania w sierpniu br. w RFN wzrosły o 1,7% w stosunku do tego samego okresu roku ub. Najwyższy wzrost kosztów w Republice Federalnej zanotowano w roku 1969 - 1,5%.

x x x

Do Warszawy udała się delegacja polityków niemieckich socjaldemokratów (SPD), na czele której stoi były szef rządu federalnego Nadrenii-Westfalii i przewodniczący Fundacji Friedricha Eberta, Kuehn. Niemieccy socjaldemokraci wezmą udział w uroczystościach związanych ze 120 rocznicą śmierci Ferdynanda Lassalla, w ramach których złożą wieniec na jego grobie, na cmentarzu we Wrocławiu. W Warszawie zostaną oni przyjęci przez wicepremiera Rakowskiego oraz ministra spraw zagranicznych, Wiejacza.

x x x

Partia „Zielonych” wniosła na wokandę Bundestagu projekt ustawy, w którym żąda się zamknięcia w przeciągu 6 miesięcy wszystkich elektrowni atomowych w Republice Federalnej Niemiec. Wg „Zielonych” powodują one ekologiczne zniszczenia oraz zagrażają zdrowiu społeczeństwa. Ponadto produkowana przez nie energia elektryczna jest dużo droższa niż początkowo przypuszczano.

x x x

Claus Richter - wieloletni korespondent telewizji zachodnoniemieckiej (ARD) oraz operator Janusz Kieszkiewicz otrzymali doroczną nagrodę „Fundacji Eduarda Rheina” w dziedzinie „aktualnego reportażu telewizyjnego”. Nagroda dla zachodnoniemieckiego dziennikarza oraz kamerzysty zespołu ARD

w Warszawie przyznana została za sprawozdania z demonstracji w Warszawie, Nowej Hucie oraz Gdańsku. W uzasadnieniu jury czytamy m.in.: „C.Richter dostarczył przykładów na aktualne, w ciężkich warunkach uprawiane dziennikarstwo telewizyjne...”

29 sierpnia - 6 września

„Atrakcje” wyborcze Lummera

Berliński senator d/s wewnętrznych, Lummer, którego nazwisko szczególnie dobrze znane jest czytelnikom *Poglądu* (z powodu nieprzejdanej, wrogiej polityki wobec przebywających w Berlinie Zachodnim cudzoziemców, m.in. Polaków, był już „bohaterem” wielu polemicznych artykułów i protestów w naszym piśmie), ruszył ze swym programem antycudzoziemskiej polityki do brutalnego ataku. W niezwykle ostry sposób, jak to określił berliński *Tagesspiegel*, skrytykował senator Lummer rząd w Bonn za nieporadność i brak jakiegokolwiek koncepcji w rozwiązywaniu problemu cudzoziemców w Republice Federalnej Niemiec.

Zbyt duża liczba cudzoziemców, zgrupowanie ich w dużych aglomeracjach miejskich, niski poziom wykształcenia, nieproporcjonalnie wysoka przestępczość i niechęć do integracji prowadzą, jak stwierdza Lummer do obciążenia gospodarczego i socjalnego systemu Republiki Federalnej w sposób, który nie jest już możliwy do zniesienia. Należy wreszcie naprawić błędy koalicji socjalistów i liberałów w tym zakresie - woła dramatycznie Lummer i dla nikogo nie ulega wątpliwości, że ten apel jest jedną z „atrakcji” wyborczego programu CDU w Berlinie Zachodnim. Opozycja - SPD - należy to obiektywnie odnotować - odpowiedziała od razu zdecydowanie na antydemokratyczną - jak podkreśliła - i wyjątkowo agresywną w tonie wypowiedź Lummera, krytykując jego wrogą politykę wobec cudzoziemców i wzywając burmistrza Diepgena do zajęcia jasnego i jednoznacznego stanowiska w tej sprawie.

x x x

W czasie, gdy senator d/s wewnętrznych, Lummer, żąda drastycznych ograniczeń praw przebywających w Republice Federalnej Niemiec obcokrajowców, Nagrodą Moser-Mendelsohna odznaczona została w Berlinie Zachodnim p. Barbara John, pełnomocnik Senatu d/s obco-

krajowców.

Odnaczeniem, które zostało przyznane w tym roku po raz trzeci, wyróżniane są osoby, które zasłużyły się wybitnie w dziedzinie postulowania tolerancji między narodami, rasami i religiami.

x x x

Tymczasem mieszkający w Berlinie Turcy rozważają przystąpienie do bojkotu niemieckich sklepów i restauracji na znak niezadowolenia i protestu z powodu coraz ostrzejszego kursu polityki zachodnioberlińskiego Senatu wobec obcokrajowców. Powiadomiła o tym na konferencji prasowej przewodnicząca komisji d/s cudzoziemców przy berlińskiej SPD - Turczynka, Serap Yavuz.

„Uświadomimy obywatelom niemieckim, że tu istniejemy, że także Turcy są konsumentami i podatnikami” - powiedziała ona na marginesie tej istotnie niezwykłej akcji. Jej oświadczenie spotkało się z ostrą krytyką Gminy Turckiej, która nie życzy sobie zaostrożności napięć między Niemcami i Turkami.

7-10 września

„Największym prasowym procesem na świecie” - określają środki przekazu w Republice Federalnej, przewód sądowy o fałszerstwo pamiętników Hitlera, jaki rozpoczął się w Hamburgu.

Obfituje on także w takie momenty, jak pojawienie się w pierwszym dniu procesu mieszkańca Hamburga, ucharakteryzowanego na młodego „Fuehrera”, co wzbudziło zrozumiałą sensację.

Jeden z dwóch głównych oskarżonych, handlarz militariami, Kujan, który dokonał tego nieprawdopodobnego fałszerstwa, rzuca w czasie rozprawy dowcipami, które cytuje od razu prasa.

Na jednej z rozpraw zademonstrował na Wysokiemu Sądowi „od ręcznie” fałszowanie podpisu Hitlera, mówiąc „proszę, to wcale nie jest takie łatwe”!

x x x

Szerokim echem odbił się w prasie opublikowany przez Watykan dokument krytykujący tzw. „teologię wyzwolenia” w krajach Ameryki Łacińskiej. Jedną z podstawowych tez, tego opracowanego zresztą przez zachodni Niemieckiego kardynała Ratzingera, dokumentu, głosi, że „przy pomocy metod marksistowskich nie można objaśnić Jezusa Chrystusa biednym i uciskanym

w krajach Trzeciego Świata". Uwolnienie ewangeliczne oznacza przede wszystkim uwolnienie od grzechu i zła i nie można go utożsamiać z marksistowskim pojęciem „walki klas” podporządkowując w ten sposób teologię i Kościół kryteriom politycznym – ostrzeżenie watykański dokument.

x x x

Ogromne zainteresowanie komentatorów politycznych wzbudziło miażdżące zwycięstwo konserwatystów kanadyjskich nad partią liberalną, która przez wiele lat utrzymywała się przy władzy.

Brian Mulroney, jako przywódca partii konserwatywnej i przyszły premier rządu, wyciągnął, jak stwierdzają komentatorzy, wnioski z zalet i błędów swych poprzedników. Zwycięstwo w postaci uzyskania 211 z 282 miejsc w parlamencie przyniosło mu mądre wykorzystanie najlepszych haseł programów swych poprzedników, zarówno „lewicy”, jak i „prawicy” – w ten sposób skonstruował on swój własny program, który uzyskał tak wielką aprobatę u kanadyjskich wyborców.

x x x

O wielkiej fali terroru w Libii po nieudanym zamachu na Kadafiego – pisze m.in. *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

Atak zamachowców, jaki 8 maja tego roku miał miejsce na kwatery przywódcy libijskiej rewolucji, która znajduje się na terenie ufortyfikowanych koszar nie powiódł się. Spiskowcy zostali otoczeni i wymordowani. Trwają teraz aresztowania i egzekucje podejrzanych o sympatyzowanie ze spiskowcami osób. Tzw. komitety rewolucyjne, złożone przeważnie z młodych fanatycznych zwolenników pułkownika Kadafiego, tropią przeciwników reżymu. W specjalnym obozie koncentracyjnym na pustyni przebywać ma ok. 5.000 osób, w tym także obcokrajowcy zachodni.

x x x

23.000 policjantów pilnowało bezpieczeństwa prezydenta Południowej Korei, Chun Doo Hwan, kiedy składał wizytę w Japonii, donosi *Sueddeutsche Zeitung*. Tak wielkiej obstawy nie mieli w czasie swych wizyt ani prezydent Reagan, ani Jan

Paweł II. Wizyta prezydenta kwestionowana była zarówno przez wielu mieszkańców Korei, dla których Japonia kojarzy się z kolonizacją ich kraju, jak i przez pewne koła japońskich, które uważają prezydenta Korei za krwawego dyktatora.

Gościa przyjął także cesarz Japonii, sędziwy 83-letni Hirohito, który, zdaniem obserwatorów, robił tak zgrzybiałe wrażenie, jakby miał za chwilę upaść. Cesarz wypowiedział jednak tak istotne dla Korei słowa skruchy i żalu za niechlubną dla Japonii przeszłość.

11 września

Papież do Jugosławii

W czasie, kiedy Papież Jan Paweł II odbywa swoją wizytę w Kanadzie, Watykan podał do wiadomości terminy następnych pielgrzymek Ojca Św. Jugosławia ma być drugim po Polsce krajem komunistycznym, w którym Jan Paweł II złoży wizytę. Rząd Jugosławii wyraził już zgodę na przyjazd Papieża, przy czym terminu jeszcze nie uzgodniono.

W czasie lotu do Kanady Papież wyraził również życzenie ponownego odwiedzenia Stanów Zjednoczonych.



Berlin – „Podróżować bez przeszkód: Lotnisko Berlin-Tegel. Wolna brama wolnego świata.” (fot. as)

# DOKUMENTY

# 17-IX 1939



## ŻOŁNIERZE!

W ciągu ostatnich dni armia polska została ostatecznie rozгромiona. Żołnierze miast: Tarnopol, Galicz, Równo, Dubno w ilości przeszło 60.000 osób dobrowolnie przeszli na naszą stronę.

Żołnierze! Co pozostało wam? O co i z kim walczyć? Dla czego narażacie życie? Opór wasz jest bezskuteczny. Oficerowie pędzą was na bezsensowną rzeź. Oni nienawidzą was i wasze rodziny. Oni rozstrzelali waszych delegatów, których posłaliście z propozycją o poddaniu się. Nie wiercie swym oficerom. Oficerowie i generałowie są waszymi wrogami, chcą oni waszej śmierci.

Żołnierze! Bijcie oficerów i generałów. Nie podporządkowujcie się rozkazom waszych oficerów. Pędźcie ich z waszej ziemi. Przechodzcie śmiało do nas, do waszych braci, do Armii Czerwonej! Tu znajdziecie uwagę i troskliwość.

Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoli naród polski z nieszczęsnej wojny, i uzyskanie możności rozpocząć pokojowe życie.

Wiercie nam! Armia Czerwona i Związek Radziecki — to wasz jedyny przyjaciel.

Dowódca frontu Ukraińskiego S. TIMOSZENKO.

*Przy podpisaniu układu.  
Od lewej: Stalin, Ribbentrop.*

*W rocznicę sowieckiej napaści na Polskę  
przypominamy dokumenty, które są  
świadectwem współodpowiedzialności  
ZSSR za rozpoczęcie II Wojny Światowej.*

*Odezwa gen. Timoszenki  
rozrzucona przez armię sowiecką  
po przekroczeniu granic Rzeczypospolitej  
we wrześniu 1939 roku.*

# Tajny protokół

TAJNY PROTOKÓŁ  
DODATKOWY DO PAKTU  
O NIEAGRESJI MIĘDZY  
NIEMCAMI A ZWIĄZKIEM  
SOWIECKIM  
PODPISANEGO DNIA  
23-go SIERPNI 1939 r.



Źródło: „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”,  
Londyn: Gryf 1982.

Z okazji podpisania paktu o nieagresji między Rzeszą Niemiecką a ZSRR, podpisani pełnomocnicy obu stron poruszyli w ściśle poufnej wymianie zdań sprawę wzajemnego rozgraniczenia sfer interesów obu stron. Wymiana ta doprowadziła do następującego wyniku:

1. Na wypadek przekształcenia terytorialno-politycznego obszaru należącego do państw bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa), północna granica Litwy tworzy automatycznie granicę sfery interesów niemieckich i ZSRR, przy czym obie strony uznają roszczenie Litwy do terytorium wileńskiego.

2. Na wypadek terytorialno-politycznego przekształcenia terytoriów, należących do państwa polskiego, sfery interesów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone w przybliżeniu przez linię Narew-Wiśła-San. Kwestia czy w interesie obu stron uznane będzie za pożądane utrzymanie niepodległego państwa polskiego zostanie definitywnie zdecydowane dopiero w ciągu dalszego rozwoju wypadków politycznych. W każdym razie oba rządy rozważą kwestię tę na drodze przyjacielskiego porozumienia.

3. Jeżeli chodzi o południowy wschód Europy, to ze strony rosyjskiej podkreśla się zainteresowanie Besarabią. Ze strony Niemiec stwierdza się zupełnie desinteressement odnośnie tego terytorium.

4. Protokół ten traktowany będzie przez obie strony w sposób ściśle tajny.

4) Dieser Protokoll wird von beiden Seiten streng  
geheim behandelt werden.

Moskau, den 23. August 1939.

Für die  
Deutsche Regierung  
*W. Ribbentrop*

Im Vollmacht  
der Regierung der  
U.S.S.R.  
*W. Molotow*

DODATKOWY TAJNY PROTOKÓŁ Z DNIA 28 WRZEŚNIA 1939 r.  
DO UKŁADU GRANICZNEGO I PRZYJAŹNI, ZAWARTEGO  
TEGO DNIA w MOSKWIE MIĘDZY NIEMCAMI a ZWIĄZKIEM SOWIECKIM.

Niżej podpisani pełnomocnicy stwierdzają zgodę Rządu Rzeszy Niemieckiej i Rządu ZSRR na następujące:

Tajny protokół dodatkowy podpisany dnia 23 sierpnia 1939 zostaje zmieniony w jego pierwszym punkcie w ten sposób, że obszar państwa litewskiego wchodzi w sferę wpływów Związku Sowieckiego, podczas gdy z drugiej strony województwo lubelskie i część województwa warszawskiego wchodzi w sferę wpływów Rzeszy Niemieckiej. (Porównaj mapę, dzisiaj podpisaną, umowy granicznej i przyjaźni.)

Z chwilą gdy Rząd Sowiecki poczyni specjalne kroki na terytorium litewskim, celem zrealizowania swych interesów, obecna niemiecko-litewska granica zostanie zatryfikowana w ten sposób, że terytorium litewskie, które leży na południe i na południowy zachód od linii zaznaczonej na załączonej mapie — przypadnie Niemcom.

Protokół ustala dalej, że obowiązujące umowy gospodarcze między Niemcami i Litwą nic nie ucierpią z powodu wyżej wymienionych kroków Związku Sowieckiego.

Za Rząd Rzeszy J. J. Ribbentrop.  
Pełn. Rządu ZSRR Mołotow.



*Podpisanie układu Hitler-Stalin*

*Od lewej: Mołotow, szef sztabu generalnego Szaposznikow, adiutant Ribbentropa: Schulze-Kossens, Ribbentrop, Stalin.*

# Do Ruchów Pokojowych na Świecie

Jednym z argumentów na rzecz ciągłego do-  
zbrajania Zachodu jest stwierdzenie, że ZSRR  
i cały system komunistyczny to „Imperium Zła”,  
podstępna, nieobliczalna i agresywna dyktatura.  
Inny argument wskazuje na fakt, że zachodnie ru-  
chy pokojowe (czy chcą tego, czy nie) są kartą  
atutową polityki i propagandy ZSRR. Te i podob-  
ne argumenty skutecznie, a nawet coraz skutecz-  
niej, ograniczają liczbę zwolenników ruchów po-  
kojowych na Zachodzie, a w konsekwencji czynią  
je mało efektywnymi. Problem, naszym zdaniem,  
tkwi w tym, że argumenty te, niezależnie od tego,  
w jakich intencjach używane, są p r a d z i w e .

W tej sytuacji dopiero rozwój masowego ru-  
chu pokojowego na Wschodzie i doprowadzenie do  
współdziałania ruchów po obu stronach może  
mieć i z pewnością będzie miało z n a c z e n i e  
p r z e ł o m o w e . Celem powstałych w pierw-  
szej połowie 1984 r. ogniu *Szeregów Pokoju i So-  
lidarności* jest m.in. zainicjowanie masowego ruchu  
pokojowego w Polsce, a także w innych krajach  
komunistycznych. Dla urzeczywistnienia współ-  
pracy ruchów pokojowych po obu stronach ko-  
nieczne jest wsparcie naszych i podobnych inicja-  
tyw przez wielkie ruchy pokojowe na Zachodzie  
oraz wypracowanie wspólnej podstawy ideologicz-  
nej działań na rzecz światowego pokoju. To ostat-  
nie wymaga rozważenia i zrozumienia przez dzia-  
łaczy i uczestników zachodnich ruchów pokojo-  
wych naszej sytuacji i naszego punktu widzenia.

Sprawy, o których mówimy poniżej, dla set-  
tek tysięcy ludzi w Polsce, a także dla coraz szer-  
szych rzesz obywateli innych krajów komunistycz-  
nych są oczywiste.

1. W żadnym wypadku konfliktu Wschód-  
Zachód nie można traktować jako sytuacji symet-  
rycznej. Po jednej stronie mamy bowiem państwa  
realnej demokracji, nie zawsze zdolne do uzgod-  
nienia wspólnego stanowiska, podczas gdy druga  
strona to scentralizowany, antydemokratyczny  
system z uzurpatorskimi władzami, których pod-  
stawowe narzędzia polityki i panowania to p r z e-  
m o c i t o t a l n e z a k ł a m a n i e . Za-  
chodni pacyfiści powinni zdać sobie sprawę, że

tak długo, jak władze komunistyczne nie podej-  
mują dobrowolnie żadnego uczciwego dialogu  
z własnym społeczeństwem i łamią nagminnie  
wszelkie obietnice, zobowiązania, a także ustana-  
wiane przez siebie prawa, tak długo nie podejmą  
uczciwego dialogu na arenie międzynarodowej, nie  
pójdą na żadne dobrowolne ustępstwa i będą łá-  
mac wszelkie podpisywane przez siebie ustawy.

2. Zupełnym nieporozumieniem jest przy-  
kładanie jednej miary do manifestacji na Wschod-  
zie i na Zachodzie. Aby zdecydować się na  
udział w niezależnej manifestacji w Polsce po-  
trzeba naprawdę znacznej odwagi i determinacji.  
Każdy, kto się na to decyduje, wie, że manifesta-  
cja n a p e w n o zostanie rozproszona przez  
tzw. „siły porządkowe”, często zanim jeszcze  
w jakikolwiek sposób zdoła wyartykułować swoje  
hasła. Każdy idący na manifestację wie, że znaj-  
dzie się w ogniu armatek wodnych, gazów łzawią-  
cych i policyjnych pałek. Wie, że jeśli zostanie  
złapany, to bez względu na to jak się będzie za-  
chowywał i co rzeczywiście robił, zostanie pobity,  
wtrącony na 48 godzin do cuchnącej piwnicy,  
zwanej tutaj aresztem i do tego ukarany grzywną  
przekraczającą jego miesięczne zarobki. Musi się  
liczyć także z tym, że zostanie użyta broń palna.  
Te perspektywy, stale potwierdzane przez prak-  
tykę i szeptaną propagandę komunistów, skutecz-  
nie ograniczają liczbę uczestników niezależnych  
manifestacji. Dla nas wszystkich tutaj jest oczy-  
wiste, że manifestacja licząca np. tysiąc ludzi,  
w innych warunkach zgromadziłaby sto albo  
i setki tysięcy. Jeśli ktoś z was ma jakieś wątpli-  
wości w tych sprawach, zapraszamy do nas, do  
Polski — przekonana jest na własnej skórze.

3. Faktem jest, że hasła paacyfistyczne (z  
wyjątkiem NRD) nie budzą obecnie większego za-  
interesowania w społeczeństwach Europy Wschod-  
niej i ZSRR. Przyczyną tego jest m.in. fakt, że pa-  
cyfiści zachodni zdają się zupełnie ignorować pro-  
blemy i istotę systemu komunistycznego oraz tra-  
giczną sytuację narodów ujarzmionych przez ko-  
munizm. Pojęcie pokoju może być rozumiane roz-  
maicie. Można mieć na myśli formalny pokój mię-



dzynarodowy, zniesienie wojen jako środka rozwiązywania konfliktów międzynarodowych — dla obywatela Zachodu jest to z pewnością perspektywą nęcącą, oznaczająca spokój i poczucie bezpieczeństwa. Można mieć też na myśli pokój w szerszym znaczeniu — zniesienie wszelkiego gwałtu i przemocy nie tylko na arenie międzynarodowej, ale również w stosunkach wewnętrznych każdego państwa. Oczywiście jest, że tylko takim pokojem mogą być zainteresowani ludzie we Wschodniej Europie i ZSRR. Konieczne jest, aby zachodnie ruchy pokojowe udzieliły jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: czy chodzi im jedynie o własny spokój i własne bezpieczeństwo, czy też o prawdziwy pokój na świecie w najszerszym tego słowa znaczeniu. Dotychczasowa działalność i postawa zachodnich ruchów pokojowych wzbudza pod tym względem niezbyt korzystne wrażenie na społeczeństwach Wschodu.

4. Niezależnie od etycznej strony tego zagadnienia, wyłania się wątpliwość praktyczna: czy możliwy jest trwały pokój międzynarodowy przy jednoczesnym istnieniu na świecie państw, w których gwałcone są podstawowe prawa człowieka? Jako motto naszego ruchu przyjęliśmy słowa Jana Pawła II wygłoszone 1 stycznia 1984 r. w Orędziu na Światowy Dzień Pokoju: „*Duch wojny rodzi się i dojrzewa tam, gdzie gwałcone są niezbywalne prawa człowieka*”. Zachodnie ruchy pokojowe zdają się nie dostrzegać mającego tu podstawowe znaczenie faktu, że napięcia międzynarodowe, groźba wojny, istnienie potencjalnego wroga leży bezpośrednio w interesie komunistycznych dyktatur, jako główny środek do utrzymywania w ryzach własnych społeczeństw. W sytuacji ostrego kryzysu wewnętrznego środkiem takim może okazać się rozpętanie wojny. Jak długo będą istnieć na świecie antydemokratyczne dyktatury, jak długo gwałcone będą prawa człowieka, tak długo nie może być i nie będzie żadnych gwarancji trwałego pokoju międzynarodowego.

5. Jaki może być efekt jednostronnego rozbrojenia Zachodu, do którego zdaje się nawoływać wielu zachodnich pacyfistów? My, znający system komunistyczny od podszewki, nie mamy w tym względzie żadnych złudzeń. ZSRR w takim wypadku zrobiłby zapewne ze swej strony jakieś gesty rozbrojeniowe, ale po pierwsze byłyby to tylko gesty, a po drugie — ZSRR nigdy nie pozwoliłby na ich skontrolowanie. Z pewnością zachowałby odpowiednią militarną przewagę. Nie żeby od razu rozpętać wojnę nuklearną (choć i tego nie można wykluczyć przy mafijnym wyłanianiu władz na Kremlu). Jeśli nie zostałyby bezpośrednio zmuszone do wojny, zadowolilyby się prawdopodobnie polityką nacisków, szantażu

i ewentualnie ograniczonych wojen lokalnych. Rzecz jednak w tym, że prędzej czy później zostanie zmuszony do podjęcia radykalnych kroków, nie przez sytuację międzynarodową, ale przez własną sytuację wewnętrzną. Naturalnych procesów historycznych zatrzymać się nie da — prędzej czy później społeczeństwa ZSRR zbudują się przeciw totalitarnej, anachronicznej dyktaturze. A wtedy żadne umowy międzynarodowe, żadne układy, żadna ustępliwość Zachodu nie będą już miały znaczenia. Jeśli Zachód będzie słaby, III Wojna Światowa stanie się faktem.

6. Dążenia ludzi do wolności zdławić się nie da! Niech was nie łudzą pozorne okresy liberalizacji w państwach komunistycznych — jest to zawsze liberalizacja za cenę uznania przez społeczeństwo prawa komunistów do niekontrolowanej, absolutnej władzy. Wraz z każdym nowym pokoleniem słabiej lub silniej wraca dążenie do wolności. Efekty 40-stu lat sowieztyzacji w Polsce, bezprecedensowego, totalnego niszczenia wszelkiej niezależnej aktywności społecznej, rozprysły się jak bańka mydlana w ciągu kilkunastu sierpniowych dni 1980 roku. Erozja jakiej doznał system komunistyczny w Polsce jest już nieodwracalna. Perspektywa, jaka stanęła obecnie przed światem, jest naszym zdaniem następująca:

Sierpień 80 w Polsce jest początkiem upadku całego systemu komunistycznego. I choć proces tego upadku może być jeszcze długotrwały, to jest nieunikniony. Teraz chodzi o to, aby miał on względnie łagodny przebieg i nie doprowadził do światowej katastrofy. I to właśnie wydaje się nam obecnie najpilniejszym i najważniejszym zadaniem wszelkich autentycznych ruchów pokojowych na świecie.

Przyjęliśmy nazwę „*Szeregi Pokoju i Solidarności*”, bo właśnie w solidarności międzynarodowej, w solidarności społecznej, w solidarności wszystkich ludzi dobrej woli, w solidarności ludzi wolnych z ciemiężonymi, w solidarności przeciw agresywnym ideologiom, przeciw niekontrolowanej władzy, przeciw jakiegokolwiek wojnie, przeciw zabijaniu ludzi w imię jakiegokolwiek racji, w solidarności ludzkiej jako idei nadrzędnej — widzimy środek na zapewnienie praw człowieka wszystkim ludziom na ziemi, a w konsekwencji, na trwałą, ogólnoswiatową pokój.

Oczekujemy Waszego zrozumienia i solidarności!

Wrocław, Warszawa, Kraków 1 czerwca 1984 r.

SZEREGI POKOJU I SOLIDARNOŚCI

(za „KOS”, Nr 57, czerwiec 1984)

Cezary Stolarczyk

# Nokaut

S. od pewnego czasu spodziewał się ciosu. Nie był strategiem i wcale nie rozszyfrowywał planów układanych na szczytach hierarchii partii i wojska. Coś po prostu czuł, intuicja ostrzegała go, że tak dalej nie może być, za miesiące życia i pracy w nieznaną dotąd, prawie euforycznej atmosferze trzeba będzie zapłacić. W niedzielę rano słucał telewizora bez szoku, z pewnym tylko zdziwieniem (jednak zdecydowali się...). Potem odwrócił się do żony i powiedział: no, kochana, to jestem bez roboty.

K. mówi dziś, że wszystkiego tego spodziewał się wcześniej, przewidział, ostrzegał, ale słuchacze na ogół przyjmują to sceptycznie. Łatwo być Kasandrą po fakcie.

W. był przejęty, ale nie na tyle rozemocjonowany, by odebrało mu to zdrowy rozsądek. Wziął szczoteczkę, maszynkę do golenia, kalesony i ciepły sweter i wpakował do nesesera. Przydały mu się w dwa dni później, gdy dwaj szeregowcy zabrali go z domu na protokolanta do sądu wojskowego.

M. jest mężczyzną o niezwykle silnej konstrukcji psychicznej i nikt go nigdy nie widział zdenerwowanego. Z niedowierzaniem kręcił głową i powtarzał z zadumą: a to skurwysyny...

G. w niedzielę przed południem spakował się, wziął trochę rzeczy, pieniądze a przede wszystkim japońskie radio z kompletem krótkich fal i przeprowadził się do teściów.

W świętej naiwności czuli się jeszcze dziennikarzami, naczelny redakcji, która już nie istniała, bo była zawieszona, wypisał im przepustki na godzinę policyjną, codziennie nad ranem obchodzili z tymi śmiesznymi świstkami wieższymi zakłady pracy, potem w pomieszczeniu, jeszcze kilka dni temu będącym gabinetem szefa zdawali sobie relacje. Liczyli czołgi, biało-czerwone flagi na murach zabarykadowanych fabryk i pocieszali się. Jeszcze z przekonaniem. Potem harcerstwo się skończyło, zabrali im klucze do pokoiów i wyrzucili z byłej redakcji. S. pakował się z wolna, wybebeszał wszystkie szuflady, dał notatki, odkładał na stosik. G. przyglądał mu się z lekkim niedowierzaniem: ty naprawdę sądzisz, że już tu nie wrócimy?

Po podwórku od trzeciego dnia przechadzał się dostojnie, w mundurze kapitana, wałkoń i grafo-man z partyjnej gazety. Teraz komisarz wojskowy na wydawnictwo prasowe. Jego chwila nadeszła.

Zimowe dni. Rano nasłuch Wolnej Europy, zazwyczaj nieskuteczny. Potem obchód miasta, nieprzyjemny dreszczyk przy mijaniu mundurowych szóstek z pistoletami maszynowymi na brzuchu. Czasami ucieczka przed polewaczką lub zomowcami. Potem spotkania i wymiana informacji, coraz bardziej smutnych. Kolejka po chleb. Wieczorem mundurowe karykatury w Dzienniku Telewizyjnym i uczucie całkowitej bezsilności i bezradności.

S. w ostatnich tygodniach i miesiącach pracował bardzo intensywnie. Teraz siła inercji nie dawała mu usiedzieć w miejscu. Żeby się czymś zająć, jął produkować koszarne meble do pokoju. Kulawe stoliki, rozkładające się półeczki. Godzinami włączył się z psem do parku.

W lutym dowiedzieli się, że ma być weryfikacja. Ci, którzy ją przejdą, wrócą do pracy w prasie. W jakiej prasie, dumali czytając wojewódzką gazetę wojenną, natychmiast nazwaną *gadziniówką*. Poznawali nowe twarze ludzi, z którymi wcześniej pracowali, czasem się nawet kolegowali. O jednym z nich M. powiedział kiedyś: doktor Jekyll przystoczył się w Mr Hyde'a.

S. leżał jeszcze w łóżku i walczył z ciężkim kacem, kiedy przyleciał kolega, krzycząc, że za dwie

godziny mamy weryfikację, a ty tu sobie... Po godzinie obaj byli już w wydawnictwie. Komisja weryfikacyjna rezydowała w gabinecie naczelnego jednej z gazet, w sekretariacie zrobiono poczekalnię. Atmosfera była, mówiąc innym językiem, dość złożona... Najbardziej zabawnie prezentowała się pewna młoda pani redaktor, trzęsła się jak przed egzaminem. Błada, drżącymi rękami wertowała biuletyn partyjny.

— Proszę, niech pan siada. Jak pan ocenia swoje predyspozycje do propagowania działań WRON?

— Niech pan nie żartuje. Ja mam tu instrukcje, że ma pan udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

— Czy zgodzi się pan ze stwierdzeniem, że „Solidarność” dążyła do obalenia ustroju socjalistycznego siłą?

— To wszystko, dziękujemy panu.

Facet z wydziału prasy KC był szefem komisji. Myszowaty wymoczek z przyklepionymi do czaszki włosami i świdrującym wzrokiem budził naturalną, spontaniczną odrazę, nawet jeśli się abstrahowało od jego funkcji i miejsca pracy. Wszyscy byli co do tego zgodni. Odrębności pojawiły się w momencie bliższego lokalizowania proveniencji tego typu facjaty. Jezuci czy inkwizycja?

W bufecie wydawnictwa tuż przed weryfikacją perorował starszy dziennikarz, do niedawna bardzo



zaangażowany w sprawę „Solidarności”. Wicie panowie, ja uważam, że to bez sensu, nie można się tak ustawiać, trzeba wykazać trochę dyplomacji i sprytu. Po co samemu się podkładać?! Jakiego sprytu? — M. podniósł zdumione oczy znad talerza rzadkawej fasolki po bretońsku.

Wymówienia nie były rozwlekłe. Prócz informacji o rozwiązaniu umowy o pracę i dacie, kiedy to ma nastąpić, nie zawierały nic, co możnaby potraktować jako uzasadnienie zwolnienia. Była za to rytua-

alna formuła o możliwości odwołania. S. się tym zainteresował bliżej. Zainteresowanie polegało na nabyciu w księgarni „Kodeksu Pracy”. S. miał dużo czasu na lekturę, która, w miarę czytania, okazywała się nieoczekiwanie zajmująca.

W. miał najtrudniejszą sytuację. Sprawy nie rozwiązała za niego komisja weryfikacyjna, bo nie został poddany jej badaniom. Protokołował wtedy zeznania zbrodniczej opozycji. Po zakończeniu tej pracy, służby ściślej mówiąc, pozwolono mu wrócić do redakcji. Wrócił, pochodził, popatrzył, porozmawiał i wziął dwa miesiące zaległego urlopu. Potem złożył wniosek o wyjazd za granicę na stałe.

K., niedoceniony prorok stanu wojennego, jeden z najlepszych felietnistów w miejscowej prasie, zaraz po zwolnieniu zaczął rzeczowo rozważać swe perspektywy w prywatnej inicjatywie. Gdy rozważania dobiegły końca, wydzierżawił piwnicę, kupił za pożyczone pieniądze starą chłodziarkę dużych rozmiarów, kilka zlewów, trochę elektromechanicznego złomu i bez kompleksów rozpoczął produkcję napojów chłodzących. Nadeszło akurat lato.

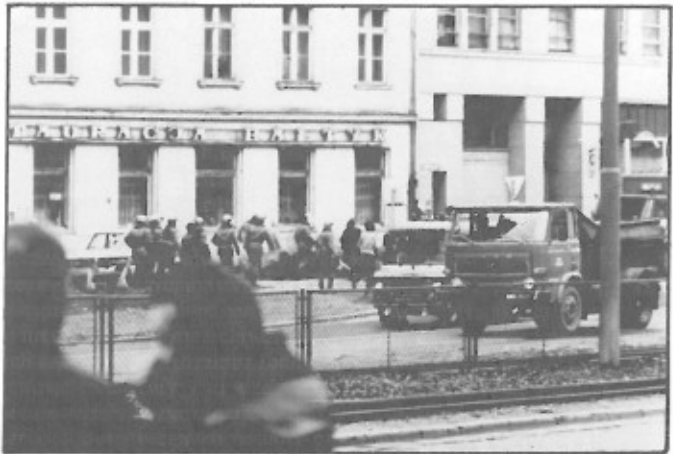
Szczęście M. polegało na tym, że jego małżonka urodziła właśnie potomka. M. po lekturze kilku rozporządzeń Rady Ministrów oficjalnie, na piśmie poprosił o urlop wychowawczy — zamiast żony. Po krótkiej konfuzji wśród urzędników wydawnictwa podanie zostało załatwione pozytywnie, bo innej możliwości nie było. Legalne istnienie w kraju, gdzie nie wolno nie pracować, M. miał na prawie dwa lata załatwione.

G. ciężko zniósł wyrzucenie z pracy. Pewnie dlatego, że był człowiekiem chcącym i lubiącym pracować. Wcześniej dobrowolnie przyjmował na siebie obsługę niezbyt lubianych, bo niedzielnych imprez, harował nocami, zbierając materiał do tzw. wrażeńówek, subiektywnych reportarzy o życiu. G. był stworzonym reporterem. Nie było materiału, którego nie potrafiłby zdobyć, miejsca, do którego by nie dotarł, ludzi, z którymi nie udałoby mu się spotkać. Potrafił jako jedyny, z kilkuset dziennikarzy radia, prasy i telewizji w mieście, zdobyć wiadomość o nieoficjalnej, poufnej wizycie Wałęsy, dotrzeć do niego i zrobić wywiad. Teraz, po pierwszym szoku, G. postanowił otworzyć stragan z warzywami. Skończył stosowny kurs i obdarzony został tytułem agenta. Do współpracy namówił S., którego perspektywy finansowe także nie były budujące.

W. dał się niestety nabrać swemu byłemu naczelnemu. Gdy ten zawiadomił go, że paszport ma już w kieszeni, co wie ze źródeł kompetentnych, W. zgodził się — na prośbę szefa — podpisać wymówienie z pracy. A co będzie robił ludziom kłopot, skoro jedną nogą jest już w USA. W. paszportu nie dostał i Nowy Rok 1983 powitał jako bezrobotny. Naczelny jakoś go zaczął unikać.

Lektura „Kodeksu Pracy” zachęciła S. do kroków pozbawionych logiki. Najbezcenzuralniej w świecie zaskarżył dyrektora wydawnictwa przed komisją do spraw pracy o bezpodstawne zwolnienie. Na pytania kolegów, co chce w ten sposób osiągnąć, S. odpowiadał, że oczywiście nie spodziewa się wygranej i uchylecia decyzji KC, ale ma nadzieję zrobić trochę bigosu. Wyrażał też opinię, że nie należy pozwalać, by człowiek wykopali jak psa z podwiniętym ogonem.

Ponieważ zasiłek dla osób na urlopie wychowawczym był wtedy równy cenie czterech kilogramów szynki (dziś chyba trzech) M. zaczął przemyślać nad sposobami zdobycia funduszy na utrzymanie. Okolicznościowo najmował się do prac ziemnych u prywatnych ogrodników, przez niedługi czas uczył



dzieci w przedszkolu angielskiego. Ponieważ akurat G. szczęśliwym trafem odziedziczył piekarnię w innym mieście i z planów straganiarskich jego i S. nic nie wyszło, M. i S. razem zaczęli omawiać możliwość utrzymania się w państwie, gdzie nie wolno nie pracować. Doszli wreszcie do wniosku, że świetnym pomysłem będzie założenie biura pisania i korekty stylistycznej prac i podań. Aby się należycie zareklamować, postanowili w trzech lokalnych gazetach zamieścić ogłoszenie treści: „Dziennikarze dysponujący wolnym czasem podejmą się pisania i korekty stylistycznej wszelkiego rodzaju prac, nie budzących wątpliwości etycznych”.

Manufaktura K. wytwarzająca barwioną wodę z sokiem w woreczkach plastikowych rokowała nadzieje na utrzymanie kilku rodzin. Zwłaszcza, że zaczęły się dzikie upały. K. był zawsze człowiekiem bardzo przedsiębiorczym i pewnym siebie, aktualne sukcesy na niwie drobnokapitalistycznej przynosiły mu zadowolenie, że nie dał się zjeść w kaszy i nie został na lodzie. Dziesiątki codziennych problemów z prowadzeniem firmy pozwalały uniknąć zbyt częstego i frustrującego roztrząsania perspektywy powrotu do tzw. wyuczonych i dotychczas wykonywanego zawodu.

Z niedowierzaniem i osłupieniem przyjął S. i jego znajomi wiadomość o wygranej w sprawie powrotu do pracy. „Przywrócić do pracy na dotychczasowych warunkach” brzmiało orzeczenie komisji. S. napisał więc, wymagane przez kodeks pracy oświadczenie o gotowości do podjęcia pracy, zniósł je sekretarce dyrektora wydawnictwa i z zainteresowaniem czekał na dalszy bieg wypadków.

W. stał się biorcą zasiłku dla bezrobotnych. Co kilka tygodni zjawiał się w urzędzie zatrudnienia

i uprzejmie pytał, czy dla zawodowego dziennikarza, magistra polonistyki i doktora filozofii, posiadacza świadectw egzaminów państwowych z języków niemieckiego i angielskiego nie znalazłaby się jakaś posadka, gwarantująca wykorzystanie zdobytego za społeczne pieniądze wykształcenia. Przez półtora roku uparcie nie chciała się znaleźć. Urzędnicy z pośredniaka każdą wizytę W. witali z przerażeniem w oczach, wreszcie po prostu zaproponowali mu podpisanie oświadczenia, że zrzeka się ich pośrednictwa, bo oni niestety są bezsilni.

Pani z biura ogłoszeń powiedziała M. i S., że ogłoszenia o pracy nie przyjmie, bo cenzura go nie puści. M. — człowiek, dla którego pojęcie niezręcznych rozmów czy sytuacji nie istnieje — zatelefonował do szefa wojewódzkiej cenzury i spytał o powód obstrukcji. Dowiedział się, że może być co najwyżej: „Szukam pracy” i nazwisko lub telefon. Cenzor-szef był tak uprzejmy, że zadzwonił nawet do swego przełożonego do Warszawy, skąd, jak stwierdził, dostał absolutny zakaz puszczania czegokolwiek w tym rodzaju. M. odłożył słuchawkę i usiedli z S. do maszyny. Sformułowali swą prośbę na piśmie, wskazując na kilka paragrafów ustawy o cenzurze. Odpowiedź otrzymali natychmiast, również na piśmie, od tego samego szefa cenzury: była pozytywna. Dzień ukazania się ogłoszenia zbiegł się ze skomplikowaną usterką telefonu w mieszkaniu M.

G. powoli wprawiał się do nowego zawodu cukiernika, który przynajmniej dawał gwarancję egzystencji materialnej. Znow, tak jak dawniej, pracował na ogół siedem dni w tygodniu. Coraz trudniej znosił G. intelektualno-towarzystwą pustynię małego miasteczka. Kiedyś K. bawiąc w odwiedzinach u G. zapytał go: stary, a jakby teraz to wszystko nagle runęło, wróciłbyś? G. popatrzył z naiwnym zdziwieniem w oczach: no a jak? Oczywiście! Ponadto reporter G. zaczął pisać wiersze. Nie były to wiersze cukiernika.

Bieg wypadków w sprawie S. miał się tak, że wydawnictwo odwołało się do sądu pracy od wcześniejszej decyzji komisji. Ponieważ S. zorientował się już, że nie jest bez szans w tym dziwnym jak na okoliczności stanu wojennego pojedynku, dobrze się przygotował. Wziął jednego z najlepszych, odważnych adwokatów, skompletował zestaw dokumentów i świadectw i podążył na rozprawę. Sędzina pewnie pamięta tę sprawę do dziś: trzy przerwy w ciągu 45 minut z wyprasaniem wszystkich na korytarz. Dylemat był zaiste trudny do zgryzienia. Z jednej strony wiedza o dyrektywie KC, mówiącej że S. nie ma prawa wrócić do pracy, wiedza nieużyteczna, bo nie można jej wykorzystać, kodeks pracy nie przewiduje bowiem pojęcia weryfikacji, tym bardziej, że podanym sądowi powodem zwolnienia S. jest reforma gospodarcza. Z drugiej strony fakty, dokumenty, świadkowie i niezależny adwokat, który nie pozwoli na łamańce i kruczki prawne. Sędzina wybrnęła z opresji logicznie i sprytnie: uznała wypowiedzenie za nieważne, bo zostało wręczone pracownikowi, który przebywał na urlopie okolicznościowym. S. podążył do sekretariatu dyrektora wydawnictwa z pismem zgłaszającym gotowość do podjęcia pracy.

Minęło lato i popyt na napoje K. spadł w sposób nakazujący zaprzestanie produkcji. Trzeba było zrobić coś nowego, co przy ogłoszonym właśnie kolejnym przykręcaniu śruby prywaciarzom nie wyglądało różowo. K. jest bardzo ambitny i nie opłakiwał klęski. Jesienne i zimowe miesiące były jednak bardzo ciężkie.

Przyciśnięty do muru brakiem pieniędzy i kłopotami wynikającymi ze statusu bezrobotnego, czyli niepracującego, W. przyjął pracę łączącą obowiązki gońca i pośledniego urzędnicy. Wytrzymał w niej około pół roku, przy wyraźnie pogarszającej się formie psychicznej. Niezliczone podania i odwołania kierowane do wiadomych organów w sprawie emigracji z kraju ani na jotę nie zmieniły pierwotnej, nieumotywowanej niczym decyzji. Identyczny skutek odniosły odwołania do wszelkich innych najwyższych organów władzy.

Przed M. otworzyła się bardzo interesująca możliwość: miejscowa Kuria nosiła się z zamiarem redagowania gazетки-biuletynu o tematyce religijno-kulturalno-społecznej. Znając walory pióra M., zaproponowano mu współpracę.

W odpowiedzi na swe podanie zgłaszające gotowość, S. otrzymał kartkę treści: „Na podstawie decyzji prezesa RSW „Prasa” nr 01 będzie obywatel przebywał na urlopie okolicznościowym do odwołania”. Z innego pisma obywatel S. dowiedział się, że jego pracodawcy nie rezygnują: wystosowali wniosek o rewizję nadzwyczajną prawomocnego wyroku Sądu Pracy, której miałby dokonać Sąd Najwyższy.

Nie uznał jednak tego za pożądane i nie dokonał.

M. gazet w ogóle nie czyta, za wyjątkiem „Tygodnika Powszechnego”. Wiadomości bieżące czerpie z systematycznie słuchanych audycji BBC, szlifując jednocześnie swój angielski. G. na pytanie, czy czyta swoją dawną gazetę albo inne, odpowiada ze znużeniem: daj spokój. W. żeby uniknąć stresów psychicznych narzucił sobie ostry reżim dzienny: trzy godziny nad niemieckim, trzy godziny nad angielskim. W kiosku kupuje wyłącznie papierosy. K. czyta prasę pod konkretnym kątem i ma duży talent do wyławiania co bardziej kabaretowych kawałków. No, ale materiału mu nie brakuje. S. to masochista. Codziennie kupuje trzy miejscowe gazety i je studiuje. Złapani na tej czynności i nagabywani w jakim celu traci czas i nerwy, S. odpowiada, że w gazetach nie upatruje źródła informacji, traktuje je raczej jako studium degeneracji – ludzi, którzy w nich piszą i systemu, który ich kreuje.

Ci, co zostali. Komentarzem ich pracy bywa zazwyczaj splunięcie. Są wśród nich i dużego formatu szuje, gotowe zrobić, napisać wszystko. Oni nie potrzebują dyspozycji przełożonych, są bardziej papiescy od papieża. Efekty ich samoistnej nadgorliwości bywają odrażające. Są przyjęte po wojnie z 13 grudnia działaczki zetemesu, instruktorzy z domów kultury, tu i ówdzie wynurzy się postać kolegi wyrzuczonego kilka lat temu z gazety za plagiat. Zwykle robią podstawową robotę informacyjną, rzadko brylują na najwyższych rejestrach tzw. publicystyki politycznej. Ale są i ludzie całkiem innego rodzaju. Nikt nie wie, ile kosztowała ich decyzja nie wstępowania do nowego SD PRL, jakim naciskom i szantażom musieli się przeciwstawić, by nie powiększać grona neozwiązkowców. Czytelnik gazety nie ma pojęcia o ich walkach z szefami czy cenzurą o własne teksty, często świetne, jeszcze częściej nie oglądające światła dziennego. Jak łatwo jest powiedzieć: oni, ci szmatławi dziennikarze, pacholki reżymu...

x x x

Maj 1984.

K. produkuje torebki i doskonąłą teorię „na przetrwanie”.

W. pisze kolejne odwołanie w sprawie paszportowej.

M. współpracuje z katolickim biuletynem i procesuje się z dyrekcją wydawnictwa, która natychmiast po zakończeniu urlopu wychowawczego wręczyła mu wypowiedzenie.

G., w chwilach wolnych od pracy w swej piekarni przygotowuje się do egzaminu na studium dla scenarzystów w Łodzi.

S. z paszportem uprawniającym do jednokrotnego przekroczenia granicy opuszcza Polskę.

*Cezary Stolarczyk*

## BEZPŁATNIE

dla Prenumeratorów *Poglądu* do wyboru:\*

– najnowsza pozycja J. Kuśmierka – „Polska a Zachód, czyli oczekiwanie pomocy”,

T. Jastruna – „Zapiski z błędnego koła”,

– Album fotograficzny – „Polska 13 grudnia – Wojna z Narodem”, zawierający unikalne materiały fotograficzne z pierwszych miesięcy stanu wojennego,

\* którzy pozyskają nowego prenumeratora naszego dwutygodnika.

Jacek Kaczmarski

# Sny generała

Jaruzelski ma powody, żeby nie lubić Polaków. Jest żołnierzem, jego żywioł — to ład, porządek i dyscyplina, trzeźwość, racjonalność i poczucie odpowiedzialności. Tymczasem Polacy to pijacy, narkomani, brudasy i lenie. Nie chcą chodzić czworkami, chyba, że do nieba; piją alkohol przed godziną trzynastą, podczas gdy każdy gentleman wie, że pierwsze martini wychyla się dopiero o pierwszej po południu, jako aperitif przed lunchem. Polacy zresztą nie jedzą lunchu, tylko zwykły obiad, jeśli uda im się zrealizować nominaty. Wszystko to jest w wysokim stopniu niesmaczne i odpychające. Jaruzelski martwi się stanem Polaków, bo jest ich przywódcą. Nie może jednak wzbudzić w sobie sympatii do tych krnąbrnych, dużych dzieci. Musi więc stosować wobec nich środki przymusu bezpośredniego, choć bardzo tego nie lubi i kłóci się to z jego poczuciem smaku i proporcji.

Ostatnio przybyło mu jeszcze jedno zmartwienie. Od czasu, gdy na życzenie większości społeczeństwa zmęczonego i zirytowanego pogłębiającą się anarchią, wprowadził w Polsce stan wojenny, wzrasta regularnie wskaźnik aktów samobójczych. Wskaźnik ten wyraźnie spadł w czasie tych piętnastu miesięcy anarchii, co dowodzi, że społeczeństwo robi ciągle Jaruzelskiemu na złość. W latach 1980-81 ludzie nie popełniali samobójstw, żeby utrudnić generałowi wprowadzanie reformy, gdyż byli jej przeciwni. Po trzynastym grudnia zaczęli popełniać samobójstwa, żeby utrudnić wprowadzenie reformy, z którą nie chcą mieć nic wspólnego. I jak tu z takim narodem budować trwałe ognio Paktu Warszawskiego? Generał, który jest komunistą, ale czyta pisma Piłsudskiego i w piwnicy trzyma potajemnie krucyfiks, przejęty jest wstrętem do tak niekatolickiej postawy wobec zagadnień życia i śmierci. Wprawdzie w żyłach jego płynie krew kresowych obszarników, ale ostrogi zdobywał w kontakcie z Armią Czerwoną znaną w świecie z dbałości o każde ludzkie życie. Bezcenność i niezastąpieność ludzkiej istoty w instytucji, jaką jest armia, nie podlega

dyskusji dla generała. Każdy samobójca, to deserter opuszczający pierwszą linię frontu w chwili, gdy wróg przypuszcza atak. Generał pragnąłby wykorzenić z polskiej natury samobójcze skłonności, przejawiające się między innymi w uwielbieniu dla takich zjawisk historycznych jak np. Samosierra czy Rejtan.

Zwłaszcza ten ostatni szaleniec budzi w Jaruzelskim jak najgorsze skojarzenia. Jak wiadomo, po cyrku, jaki urządził w sejmie, ten niezrównoważony psychicznie szlachetka pozabawił się życia łykając potłuczone szkło, gdy zdawało mu się, że na podwórzu dworku, w którym mieszkał wjeżdża konno carski oficer. Niechęć i patologiczny strach w stosunku do Rosjan, to nie są cechy, za które Jaruzelski mógłby polubić Rejtana. Przecież historia ostatnich czterdziestu lat dowiodła jednoznacznie, że Rosjan należy lubić, gdyż i tak zrobią co zechcą; po co więc komplikować sobie życie psychiczne bezsilnymi i beзуżytecznymi uczuciami. Ale tej prostej prawdy nie chce pojąć polskie społeczeństwo. Co do Samosierry, to rzeczywiście samobójczy atak lekkiej kawalerii na armaty przyniósł pozytywny efekt. Ale mogło być inaczej, jak na przykład pod Balaclawą, gdzie brytyjska Lekka Brygada nie dała rady rosyjskim działom. Wszystko więc należy rozpatrywać przy użyciu dialektycznych metod analizy. Tryumf pod Samosierrą nie przynosi jednak chwały Polskiemu Orężowi, gdyż odniesiony został w niesłusznej wojnie w interesie francuskiego imperializmu, a poza tym związał Polaków z Francuzami egzotycznym sojuszem, którego bezsens wyszedł na jaw w 1939 roku.

Tego też generał nikomu nie może wbić w głowę, co bardzo go denerwuje.

Samobójcze tendencje wśród Polaków w wieku produkcyjnym mają więc szkodliwe podłoże historyczne. Osłabiają też potencjał obronny kraju, któremu każda para rąk potrzebna jest do trzymania pałki lub pistoletu maszynowego.

Psycholog twierdzi, że samobójstwo, to odrzucenie przez jednostkę świata, który tę jednos-

tkę odrzucił. Byłaby to więc osobliwa zemsta jednostki, zemsta na rzeczywistości, która jednostkę ma za nic. Ale z tej zemsty nic nikomu nie przychodzi, oprócz kłopotów. Materiałów budowlanych nie starcza nawet na domy mieszkalne, a każdy grób, nawet w niepoświęconej ziemi, trzeba wybetonować, lub choć wyłożyć cegłą. O tym samobójca nie myśli skacząc z okna, tak samo, jak nie myśli, że trzeba potem posprzątać; nie myśli także, że może spaść na kogoś, kto akurat będzie przechodził pod oknem spiesząc się, więc nie patrząc w górę, bo nie chce się spóźnić do pracy. Cały zastęp ludzi trzeba następnie zaangażować w czynności dochodzeniowe, żeby stwierdzić, czy przypadkiem ofiara samouniwersytetu nie została w rzeczywistości wyrzucona celowo przez okna rękami solidarnościowego ekstremisty za odmowę udziału w bojkocie wyborów do rad narodowych.

Generał zdaje sobie sprawę, że duża część samobójczych aktów to ordynarne prowokacje politycznych bankrutów, którzy chcieliby pokazać dobre imię Polski Ludowej na międzynarodowej arenie. Przydałaby się ustawa zakazująca samobójstw, ale nie wymyślono jeszcze środków na egzekwowanie podobnych ustaw, a generał spowodował wydanie wystarczającej liczby ustaw, które nie są realizowane, żeby bez potrzeby dorzucać jeszcze jedną. A przecież problem jest, jak to mówią, nabrzmiały.

Samobójstwo może być rodzajem odmowy zeznań – były takie wypadki, że przesłuchiwany po powrocie do domu zamykał krawat z jednej strony na lampie czy karniszu, a z drugiej na własnej szyi. Nie trzeba dodawać, że ze ściśniętego tym sposobem gardła nie dało się potem wydostać żadnych dodatkowych informacji potrzebnych służbom bezpieczeństwa do zapewnienia obywatelom spokojnego życia. Oczywiście tego rodzaju akty premedytacji mają i swoją dobrą stronę, gdyż eliminują ze zdrowego ciała narodu chorą tkankę ludzką. Państwo więc w szczególnych wypadkach nie spieszy się ze skuteczną pomocą.

Brzuch Piotra Bednorza zaszyto tak, że potem litrami wytaczano zeń ropę, co jest jawnym dowodem na to, jak przepełniony był ów działacz „Solidarności” jadem nienawiści do ustroju. Młodociany prowokator Przemysław sam się rzucił brzuchem na pięści, kolana i buty funkcjonariuszy milicji obywatelskiej, aby red. Alina Grabowska z Radia Wolna Europa miała o czym pisać przez całe miesiące.

Nie ma skutecznej broni przeciw takim czynom inspirowanym przez określone koła na Zachodzie. Jakiż inny cel miało wręczenie przez Reagana pośmiertnych odznaczeń trzem przywódcom AK, jeśli nie zachętą polskiego społeczeństwa do samobójczego powstania zbrojnego,

na wzór tego z czterdziestego czwartego roku? Dla amerykańskich odznaczeń i medali Polak się rzucił z gołymi rękami na sowieckie czołgi, zwłaszcza, że wie, gdzie ich szukać. A na Virtuti Militari jakoś popytu nie ma, a jeśli jest, to tylko dlatego, że przynosi podwyżkę renty. Ciekawe, że spadek zainteresowania Orderami Odrodzenia i Budowniczego Polski Ludowej zbiegł się w czasie z przyznaniem tych zaszczytnych odznaczeń różnym zaprzyjaźnionym przywódcom, którzy przecież renty w złotówkach nie odbierają.

Zapatrzanie na Zachód polskiego społeczeństwa budzi w generale żywy odruch wstrętu. Dekadencja i woluntaryzm doprowadzają do złudnego przekonania, że życie jest własnością żyjącego i niczyją inną, można więc z nim robić, co się chce. A to przecież nieprawda. To znaczy – na Zachodzie tak, może i owszem, ale u nas państwo tyle pieniędzy wydaje na wyhodowanie takiego obywatela, jaki mu jest potrzebny, że zanim obywatel pomyśli o odebraniu sobie życia, powinien pomyśleć, kto zwróci państwu z bólem wydane, zainwestowane wien złotówki. Generał myśli, czy by nie wprowadzić zasady obciążenia takowym zadłużeniem rodzin samobójców, ale prowadziłoby to niechybnie do całych afer finansowych i Polacy, znani ze swej skłonności do robienia bliźniemu co im niemiłe, mogliby celowo popełniać samobójstwa, żeby zrobić na złość nielubianym członkom rodziny. Poza tym świat znów zacząłby wrzawać wokół odpowiedzialności zbiorowej i potraktowałoby to jako pretekst do opóźnienia kolejnego zastrzyku dolarów. W końcu wynika z tego, że człowiek odbierający sobie życie okrada ludowe państwo, czyli władzę i współobywateli, winien jest zatem kradzieży i jako taki musi zostać ukarany.

Generał z sentymentalnym westchnieniem przeciera okulary myśląc, że średniowieczne metody wystawiania zbrodniarzy na widok publiczny i pozostawiania ich zwłok na długie dni na przykład na rynku, miały swoje dobre strony. Wprawdzie „Trybuna Ludu” w zasadzie robi to samo, ale słowo nie ma takiej siły przykonywania, jak prawdziwy obraz ciała przestępcy, zwłaszcza jeśli to słowo nie jest czytane. Nie jest łatwo rzucić społeczeństwem złodziei o rosnących inklinacjach do samozniszczenia – myśli ponuro generał bawiąc się służbowym pistoletem. Pomyśleć, że były kiedyś czasy, gdy oficer polski, nie mogąc uniknąć sytuacji, w której postąpiłby w sprzeczności z honorem żołnierza i godnością noszonego przez siebie munduru, strzelał sobie w łeb. Ale to było dawno. Gdyby utrzymać ten zwyczaj, kadra oficerska Ludowego Wojska Polskiego stopniałaby jak majowy śnieg, choć trzeba przyznać, że majorów, pułkowników i generałów mamy tak wielu,



iz można przebierać do woli. Tylko po co? W rogatywkach i przy szabli, choć z orzełkiem na guzikach, jakoś już nie są tym, kim być powinni. Może i dlatego młodzież się do armii nie garnie, łyka żyletki i wstrzykuje sobie naftę pod skórę, żeby nie dostąpić zaszczytu służenia Ludowej Ojczyźnie na radzieckim sprzęcie wojskowym. Bezideowość młodych to jeszcze jeden przejaw samobójczych tendencji występujących w polskim narodziu — myśli generał i zastanawia się kim będzie

rządził, gdy ostatni Polak połknie całą buteleczkę środków nasennych przysłanych w paczce z darami z dekadenceckiego Zachodu. Wtedy, być może, pięknie byłoby przyłożyć sobie chłodną łufę do skołatanej skroni i nacisnąć spust.

Myśl ta przeszła mózg generała z szybkością rewolwerowej kuli. Ukojony jej znajomym kształtem usnął więc spokojnie z otwartym Piłsudskim w zasięgu pewnej siebie dłoni.

Jacek Kaczmarski

## »Sprawa, którą mnie obarczono«



Mirosław Chojecki

Rozmowa z Mirosławem Chojeckim,  
założycielem niezależnego wydawnictwa NOWa.  
Paryż dn. 6.09.1984.

„Pogląd” — Mirku, zanim przejdziemy do meritum, przypomnijmy sobie, jak to było z Twoim wyjazdem z Polski. Stan wojenny zastał Cię na Zachodzie, ale byłeś już tutaj sporo wcześniej.

Mirosław Chojecki — *Wyjechałem z Polski w październiku 1981 roku na Międzynarodowe Targi Książki we Frankfurcie nad Menem w celu zaprezentowania niezależnych publikacji krajowych. Tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego byłem w Kanadzie, aby sfinalizować zawartą wstępnie w Gdańsku podczas Zjazdu umowę z kanadyjskimi związkami zawodowymi Labour Congress — chodziło o dostawę papieru na potrzeby Tygodnika Solidarność.*

Gdzie więc zastał Cię stan wojenny?

*Właściwie byłem w drodze do Polski. Będąc za „wielką wodą” w Kanadzie, zdecydowałem się jednak odwiedzić kilku przyjaciół w Stanach. Powrót do kraju miałem wyznaczony na 20 grudnia.*

Jaśnie jest, że ogłoszenie stanu wojennego było przyczyną Twojego pozostania za granicą.

*Oczywiście. Moje nazwisko było na listach internowanych podobnie zresztą jak Wojtko Karpińskiego i Seweryna Blumsztajna. Wszyscy trzej*

*przebywaliśmy wówczas poza krajem.*

Rzeczywiście. Milicyjne listy internowanych dotarły wkrótce potem na Zachód i w jednym z pierwszych wydań naszego pisma (wówczas jeszcze Biuletynu Informacyjnego) opublikowaliśmy Twoje nazwisko, jako internowanego. Włosy stanęły mi dęba na głowie, kiedy już po wydaniu numeru stwierdziłem to przeczenie. Przecież kilka dni wcześniej otrzymaliśmy od Ciebie list z Paryża, a ktoś z redakcji rozmawiał z Tobą przez telefon. Mimo całej śmieszności tej wpadki jest to dowód, że przeznaczony byłeś pod klucz tak samo jak inni członkowie KOR-u. Dla nich, a i chyba dla Ciebie, powstała po ogłoszeniu ostatniej amnestii sytuacja nowa. Członkowie KOR-u zostali zwolnieni z więzienia a Mirosław Chojecki jest na Zachodzie. W związku z wczorajszymi meldunkami prasy o ustawie o banicji, która pozwala sprawę amnestii ujrzeć w nowym świetle, wyobraźmy sobie, że rozmawiamy tydzień temu. Moje pytanie wówczas brzmiałoby: czy wracasz do Polski, do kolegów z KOR-u?

*Odpowiadam na to pytanie tydzień temu – nie. Nie zamierzam teraz wracać do Polski, bo sytuacja się niewiele zmieniła. W Polsce nadal istnieje podziemny ruch niezależny, który nie zamierza się ujawniać. Wśród ludzi pracujących w podziemiu jest kilku członków KOR-u, takich jak członek TKK Bogdan Borusewicz, Konrad Bieliński, członek zarządu Regionu Mazowsze, Maciarewicz, czy Janek Lityński. Oznacza to, iż ludzie ci uznali, że nie jest aż tak dobrze, by można się „ujawnić” i przejść do otwartej działalności społecznej.*

I ty widzisz tu swoje zadanie w niesieniu im pomocy, rozumiem to oczywiście w jak najszerszym sensie...

*Tak myślę. To jest sprawa, którą mnie obarczono.*

A więc będziesz kontynuował nadal swoją działalność, jako wydawca Kontaktu oraz oficjalny ambasador podziemnej TKK?

*Tak, oczywiście.*

Powiedziałem, że pytanie o powrót do kraju zadałem Ci tydzień temu. W związku z projektem ustawy o banicji, stawianie go dzisiaj nie jest chyba na czasie. Gdybyś wrócił do kraju i gdyby Cię nawet nie aresztowano, to być może za miesiąc lub dwa, kiedy ustawa wejdzie w życie, znów znalazłbyś się za granicą. Jak w ogóle oceniasz tego rodzaju posunięcie rządu?

*Po pierwsze wcale nie jest pewne, że znów znalazłbym się za granicą, a jeżeli nawet tak, to nie wiadomo za jaką. Również nie wiadomo czy ustawa wejdzie w życie, a jeśli nawet, to będzie wyłącznie zależało od władz, czy ludzie będą wysyłani na Riwierę, tak jak to proponowano*

*Michnikowi, czy będą trzymani w kryminale. Nie będzie to zależało od osoby podlegającej represjom. Władzom chodzi o doprowadzenie do takiej sytuacji, jaka zaistniała na Węgrzech po 56 roku, czy w Czechosłowacji po roku 68, kiedy cała czołówka animatorów zmian politycznych została zmuszona do wyjazdu za granicę. Dziś „Karta 77” nie ma wielkiego wpływu i znaczenia w kraju jej sygnatariuszy, bowiem większość z nich przebywa na Zachodzie. Myślę, że w Polsce jest odmienna sytuacja. Cały ciężar walki niesiony jest przez działaczy w kraju. Obserwuje się wśród nich nastawienie antyemigracyjne. Rozumieją oni, że zmiany społeczne mogą być dokonane tylko od wewnątrz...*

Potrzebują jednak na Zachodzie swojego przedstawiciela, jakim jest Mirosław Chojecki, który nie tylko werbalnie im pomaga...

*Tak, tak. Propaganda krajowa opłukuje nas, tutaj działających, że związaliśmy się z rewanzystami, syjonistami i wszystkimi „ciemnymi siłami”.*

Pozwól jeszcze jedno pytanie na zupełnie inny temat. Chodzi mi o reperkusje wypowiedzi Prymasa Glempa odnośnie niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce. W Niemczech odbiło się to szerokim echem w prasie, na przykład Frankfurter Allgemeine Zeitung we wczorajszym wydaniu opublikowała listy różnych obywateli niemieckich, między innymi jednego burmistrza miasta, które przyjmuje przede wszystkim polskich emigrantów, nie tylko politycznych. Kardynał Glomp twierdzi zaś, że ludzie wyjeżdżający z Polski „na niemieckich papierach” są uchodźcami gospodarczymi i zdradzają swoją ojczyznę. Podają się za Niemców po to, aby wyjechać po złote góry do RFN. Tymczasem Niemcy twierdzą, że 80 procent polskich emigrantów, to „ekonomiczni”. Jest to więc kamień rzucony w ogródek polskiej emigracji w Niemczech i chyba nie tylko. Wypowiedzi Kardynała są przedmiotem żywej dyskusji. Jakie są komentarze na ten temat w środowisku polskim we Francji i co sądzą o tym Francuzi?

*Więcej rozmawia się o tym wśród Francuzów niż Polaków. Nie wiem dlaczego, ale tak jest. Moi francuscy rozmówcy uważają, że Glomp mija się z prawdą. Z tą „emigracją gospodarczą” to też jest różnie. Co innego, gdy sprawa dotyczy przywódców ruchu, znanych opozycjonistów, a co innego, gdy chodzi o szeregowych działaczy. W małych ośrodkach bezpieka potrafi naprawdę zaszczyć człowieka, psychicznie doprowadzić go do stanu, który nie pozwala mu na dalszą egzystencję w kraju. To, że ludzie emigrują jest tego konsekwencją. Nie kłóci się więc to z tym, co powiedziałem poprzednio. Wracając jednak do wypowiedzi Prymasa Glempa, to trudno ocenić, co leży u jej podstaw. Być może chęć nawiązania ściślejszego dialogu*

między Kościołem a władzą, być może chęć pokazania światu, że w Polsce nastąpiła normalizacja życia publicznego, że w tej chwili nie ma już potrzeby, aby ludzie z Polski wyjeżdżali na zawsze. Wypowiedź ta bije rykoszetem w Polaków — czy

to w Niemczech czy we Francji — i to chyba jest przykre.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał E. Klimczak

# Lotnią na Zachód

## czyli

### błąd czeskiej biurokracji

4 sierpnia przy pomocy wybudowanego w prywatnym mieszkaniu „urządzenia latającego” (lotnia z silnikiem „Trabanta”) wyładował na międzynarodowym lotnisku w Wiedniu student praskiego Uniwersytetu Technicznego — Ivo Zdarsky. Podróż z przedmieść Bratysławy do stolicy Austrii trwała blisko 55 minut i odbywała się na wysokości 500 metrów. Naturalnie bez paszportu i wizy wjazdowej. Dnia 6 września odbyła się w Muzeum Muru w Berlinie Zach (Haus am Checkpoint Charlie) konferencja prasowa, na której Ivo Zdarsky powiedział m.in.:

*Moi rodzice byli od lat lojalnymi członkami partii.*

\*\*\*

Fruwanie urządzeniem silnikowym jest zasadniczo niemożliwe i surowo zabronione. Nie wystawia się żadnych licencji pilota tak osobom prywatnym jak i wpływowym funkcjonariuszom partyjnym. Mnie jednak udało się w przeciągu sześciu miesięcy przeprowadzić ok. 180 lotów. W niektóre dni przebywałem do ośmiu godzin w powietrzu, przy czym lądowałem nieraz i dwukrotnie aby zatankować. Odwiedzałem często moich przyjaciół na terenie Czechosłowacji — to znaczy lądowałem w okolicach ich działek. Swoje loty finansowałem sam — zabierałem znajomych na przejażdżki, każdy mógł zapłacić ile chciał. W zasadzie otrzymywałem za godzinę lotu 100 koron (ok. 10 DM). Jak było możliwym, że — mimo generalnego zakazu — udało mi się przeprowadzić tyle lotów? Po pierwsze trzeba wiedzieć, że i biurokracja posiada margines tolerancji. Wiadomo, że na Zachodzie każdy niemal może posiadać prywatny samolot. Wielu z biurokratów nie mogłoby sobie wyobrazić, że można w ogóle latać samolotem własnej konstrukcji, a jeżeli już — to włącznie zgodnie z prawem. Ponieważ samolotom sowieckim zezwala się na latanie nad Czechosłowacją bez uprzednio uzyskanej zgody, trudno jest stwierdzić, czy w konkretnym wypadku ma się do czynienia z „legalnym” czy też „nielegalnym” obiektem latającym. Przede wszystkim zaś: jeżeli już takie podejrzenie zaistnieje, to niemal niemożliwym jest ów mały samolot „przechwyć”. Należałoby wykorzystać helikopter, który leci

z szybkością do 200 km/h, ja ze swoim tylko do osiemdziesięciu. Dwukrotnie leciały za mną helikoptery, trzykrotnie samoloty wojskowe, ale prawdopodobnie moi prześladowcy myśleli, podobnie jak biurokraci: co nie jest dozwolone, nie ma prawa mieć miejsca. [...]



Fot. M. Stefanowski

Kiedy 19 maja zarekwirowano mój „samolot” postanowiłem wykorzystać inne możliwości ucieczki. Dzięki „układom” istniała możliwość zdobycia fotela ratunko-

wego (katapulty) z odrzutowca. W tych najnowocześniejszych wbudowane są – obok spadochronu – także małe rakiety, umożliwiające błyskawiczne odbicie się. Przyspieszenie jest większe niż przy starcie rakiety kosmicznej, ale jeszcze na tyle bezpieczne, że nie zagrażające ludzkiemu życiu. Myślałem, by podjechać autem pod sam szlaban graniczny, wystrzelić się i wylądować przy pomocy spadochronu. [...] Tu, w Niemczech, ludzie stawiają sobie pytanie jak długo istnieć jeszcze będzie mur. Biorąc pod uwagę moją wiedzę techniczną odpowiem: może i z 10 lat, później technika tak się rozwinie, że tego rodzaju rakiety z fotelem ratunkowym będą produkowane seryjnie za niewielkie pieniądze.

W połowie czerwca władze niespodziewanie zwróciły mi mój „samolot”. Musiałem zapłacić 20.450 koron, jako zwrot kosztów manipulacyjnych... Zobowiązałem

się pisemnie, że nie będę więcej latał...

\*\*\*

20 września wyjeżdżam do USA i sądzę, że uda mi się zrealizować tam niektóre z moich wynalazków. Jestem zafascynowany wynikami badań na myszach i innych zwierzętach, które poprzez zastosowanie pewnych hormonów mogą być wielokrotnie powiększane. Chciałbym zająć się także problemem, czy możliwa jest mutacja ptaków w takim stopniu, by je – podobnie jak konie – wykorzystywać jako zwierzęta domowe.

(oprac. cb)

Od redakcji: ...już próbowałeś, nie wyszło.

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Jerzy Nadziejewski

## Maraton

Dwie sceny są w tym przedstawieniu szczególnie znaczące i bardzo precyzyjnie skonstruowane, one też zdają się wyznaczać linię i sens zarówno treściowy jak i formalny nowego polskiego zespołu teatralnego, który pod nazwą *Międzynarodowy Zespół Artystyczny SIGMA* rozpoczął kilka miesięcy temu swą działalność w Berlinie Zachodnim i pod koniec lipca wystąpił ze swą pierwszą premierą.

Jedna ze scen, to duża, pantomimiczna sekwencja ukazująca w dramatyczno-satyryczny sposób życie zuniformizowanych, zniewolonych ludzi, podporządkowanych totalitarnemu i policyjnemu systemowi władzy. Smutne postaci w szarych kitlach wykonują posłusznie polecenia równie smutnego i ponurego tajniaka w płaszczu z podniesionym kołnierzem, otrzymując od niego order i uściski ręki, aby za chwilę zatracić się w bezsensownym i coraz szybszym, doprowadzonym do absurda automatyzacji ruchów tańcu



Fot. J. Szewczyk

pod jazzową adaptację znanej rosyjskiej melodii „Oczy czarne”. Bardzo to wymowna i ostra w swym wyrazie scena, dobrze za-inscenizowana i precyzyjnie wykonana, podobnie jak i drugi, kluczowy jak się wydaje dla tej inscenizacji, aczkolwiek całkowicie odmienny od poprzedniego w nastroju i wyrazie, obraz.

Pod górą butów – umarli, a raczej polegli w jakiejś walce, czy bliżej nieokreślonym proteście, a może wojnie; wokół czołgające się kobiety opłakujące tych, co odeszli; symboliczna postać, nazwana w programie *Matką Narodów*, unoszona w elegijnym geście na rękach płaczących, gra na skrzypcach. Na podłodze zapalone świece, echa polskich Zaduszek, czczenia miejsc narodowej pamięci; nastroj potęgują zawadzone w siedmiu je-



zykach żałobne pieśni, wśród nich stara polska pieśń kościelna, zaczynająca się od słów:

*...Witaj Królowo, Matko miłosierdzia  
życie w słodyczy i nadziejo nasza  
witaj nam, witaj...*

Bardzo polski w ogóle jest ten *Maraton* – tak brzmi bowiem tytuł spektaklu – i to nie tylko



dlatego, że powstał on z polskiej inicjatywy i spora grupa Polaków się do jego sukcesu przyczyniła. Jakiś bardzo polski bowiem ton i nastrój brzmi w tym przedstawieniu przy całej jego ogólnoludzkiej wymowie i międzynarodowej, składającej się z wykonawców siedmiu narodowości, obsadzie. Ten ton, pełen nieokreślonej bliżej tęsknoty, czy marzenia o innym, lepszym życiu, aniżeli to, które stało się naszym udziałem, czy może raczej to, na które nas skazano, nadaje temu *Maratonowi* swoisty sens i znaczenie.

Autorzy scenariusza wzięli za punkt wyjścia temat historycznego biegu greckiego posłańca z Maratonu do Aten z wieścią o zwycięstwie nad Persami, przetworzyli go jednak i zaktualizowali. Ten współczesny Maratończyk nie biegnie bowiem z wiadomością o zwycięstwie jednej strony nad drugą, ale o tym, że walka w sensie ogólniejszym – walka z wojną trwa nadal, nie została dotąd zakończona, a wynik jej nie jest znany.

Maratończyk biegnąc bowiem przez współczesną cywilizację, jest jak gdyby świadkiem i obserwatorem pędu świata do samozagłady; biegnie on więc z ostrzeżeniem, ale i wiarą że świat można jeszcze uratować. Wiedziony przez Boginię Wojny ogląda etapy i elementy współczesnej cywilizacji – terror, głód, faszyzm, wojny, skutki totalitaryzmu zniewalającego podporządkowanych sobie ludzi, któremu z kolei przeciwstawione są obrazy bezsensownego, płytkiego życia społeczeństw konsumpcyjnych z ich pozbawioną głębszego sensu egzystencją. Wędrowce Maratończyka, jego narastającemu wyczerpaniu towarzyszy jednak drugi motyw wiążący: miłość mężczyzny i kobiety oraz rodzina, jako źródło odradzającego się i stale pełnego życia.

Tak wyglądają w skrócie scenariuszowe założenia widowiska taneczno-ruchowego *Maraton*. Zespół SIGMA powstał kilka miesięcy temu, a celem tej polskiej inicjatywy było stworzenie młodym ludziom możliwości kształcenia się i występowania w widowiskach opartych na pantomimie i ruchu. Dwaj polscy tancerze, dawni członkowie słynnego zespołu wrocławskiej *Pantomimy* Henryka Tomaszewskiego – Zbigniew Papis i Zdzisław Starczynowski stworzyli artystyczne podstawy Zespołu – oni są też realizatorami i głównymi wykonawcami omawianej premiery, a stroną organizacyjną zajęła się, mieszkająca w Berlinie, Krystyna Kawczak z dawnego, studenckiego teatru *Kalambur* (pamiętam jeszcze dobrze jej świetną rolę księżniczki w przedstawieniu *Szewców* Witkacego, jednym z najlepszych spektakli tego teatru). W dość krótkim czasie ciekawy program zespołu przyciągnął kilkunastu młodych ludzi – poza Polakami – z Francji, Włoch, Austrii, Finlandii i Holandii – jest więc to zespół bardzo między-



narodowy!

Intensywny program szkolenia, zaangażowanie adeptów oraz ich uzdolnienia pozwoliły w krótkim czasie polskim inicjatorom pomyśleć o prezentacji zespołu na zewnątrz; za podstawę pierwszej premiery posłużył interesujący scenariusz Krystyny Kawczak i Zbigniewa Papis, w jego reżyserii ujrzeliśmy widowisko pantomiczno-ruchowe *Maraton*.

Widać w nim wyraźnie te wpływy teatru Tomaszewskiego, dzięki którym w czasie 25-letniej kariery, wrocławska *Pantomima* zdobyła sobie międzynarodową sławę i uznanie; wyrazistość gestu i mimiki, połączenie ruchu i sytuacji scenicznych ze skrótowym, symbolicznym działaniem, czy zgoła abstrakcyjnym gestem przy możliwie jak najpełniejszej sprawności i wykorzystaniu urody ludzkiego ciała oraz jego możliwości – te wszystkie elementy odnaleźć można było w berlińskiej premierze *Maratonu*.

Niewątpliwie rangę przedstawienia podniósł fakt, że, jak już wspominałem, zarówno Zbigniew Papis jak i Zdzisław Starczynowski wystąpili sami w głównych rolach, prezentując profesjonalną klasę swych umiejętności. Szczególnie Zdzisław Starczynowski w roli wykreowanego na wodządyktatora, zwyczajnego małego łajdaka, pokazał sugestywną, wypracowaną w detalach plastyczną postać. Przy pomocy stylizowanych, niekiedy wręcz marionetkowych, sztucznych i przez to nieco upiornie działających ruchów i gestów stworzył on wodza zarówno z pogranicza teatralnych doświadczeń „Artura Ui”, jak i filmowej poetyki *Dyktatora* Charlie Chaplina. Na podkreślenie zasługuje też występ innego polskiego wykonawcy *Maratonu*, specjalisty od akrobatyki, Andrzeja Patli, którego udział na pewno wzbogacił widowiskowo spektakl.

Z pozostałych ról najpełniej wydają się już realizować swe sceniczne zadania Holenderka Saskia van Dijk w dynamicznej i wyrazistej roli Bogini Wojny, Elisabeth Haug, jako szamanka, agitorka i pełna poetyckiego wyrazu Matka

*Maratonu* i polskiego tancerza Zbigniewa Papisa nie mógł w pełni zadowalać. Tytułowa postać – Maratończyk – ograniczała się w jego wykonaniu do dość biernego wędrowania po scenie, co zaciemniało czytelność bardzo pięknego przeciw pomysłowi scenariuszowego i stwarzało wrażenie Narodów, Maïke Andersson, jako interesująca, wyrazista artystka kabaretowa, a także Francuzka – Isabelle Defaudais, Włoszka Cinzia d'Armiento oraz Brigitte Schnepf i Thomas Wagner w mniejszych rolach.

W przedstawieniu widać było jednak i niedostatki spowodowane, jak się wydaje nie tylko krótkim czasem, trwających zaledwie kilka miesięcy prób, lecz także brakiem konsekwencji i czytelności koncepcji artystycznej widowiska. Obok scen o silnym walorze artystycznym, jak te, które wymieniałem na wstępie, były i sceny dużo słabsze, lub chaotyczne i naiwne, jak na przykład duża scena pokazująca bezsens życia „konsumpcyjnego”, powtarzająca ograne pomysły w mało dowcipny i na pograniczu złego smaku sposób, a kończąca widowisko alegoryczna wizja ludzi oczyszczających się moralnie poprzez nagość własnych ciał, nie mogła ani epatować, ani przekonywać artystycznie. Widok kłębiących się dość bezzadnie młodych, nagich ludzi nasuwa wrażenie, że inscenizatorom nie przyszedł do głowy żaden lepszy pomysł, aniżeli powtarzanie efektów zgranych już bardzo na Zachodzie i nie mogących nikogo epatować.

Także występ w przedstawieniu inscenizatora

przypadkowości. Być może inscenizatorowi, zajętemu przygotowaniem całości, nie starczyło już czasu na przygotowanie własnej tak ważnej przeciw roli – błąd, ten można chyba będzie naprawić w przyszłości. A warto – premierowa publiczność, która tłumnie, mimo letniej kanikuty, zjawiała się w zachodniobерlińskim Ośrodku Popierania i Rozwoju Sztuki Bethania, pod którego patronem wystąpiła SIGMA, dużym aplauzem pogratulowała wykonawcom i realizatorom, a w kilkunastu dziennikach zachodniobерlińskich, m.in. w berlińskim *Tagesspiegel*, ukazały się bardzo przychylnie recenzje i wzmianki.

Po wakacyjnej przerwie Zespół z powodem występuje w sali *Transformtheater*, przy Hasenheide zamierza też kontynuować swą działalność szkoleniową oraz przygotowywać następne premiery.

I jeszcze jedno. Widowisko *Maraton* o tak znaczącej, humanitarnej treści i wymowie ukazało się na scenie w tym samym nieomal momencie, gdy na stadionach w Los Angeles zaczynały się olimpijskie igrzyska. Decyzja Moskwy skazała na nieobecność w nich wielu cennych i wybitnych sportowców z podporządkowanych jej woli krajów. Jeśli nawet zbieżność tych faktów była przypadkowa i niezamierzona, stanowiła ona dodatkowy akcent tej zachodniobерlińskiej, międzynarodowej, ale bardzo polskiej premiery o symbolicznie sportowym tytule.

*Jerzy Nadziejowski*

Międzynarodowy  
Zespół  
Artystyczny  
SIGMA

### MARATON

Widowisko  
pantomimiczno-  
-ruchowe

Scenariusz:

Krystyna Korczak

Zbigniew Papis

Reżyseria:

Zbigniew Papis

Scenografia:

Małgorzata

Starowiejska

Wojciech

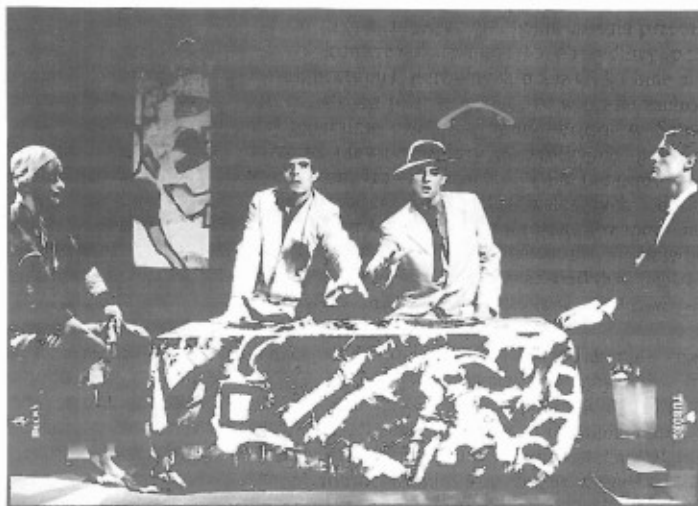
Brykałski

Premiera:

25. 07. 1984

Kuenstlerhaus

Bethania



# Pokusa totalitaryzmu

Najwybitniejszym, po śmierci Raymonda Arona, francuskim prawniczym publicystą i filozofem jest Jean-François Revel. Opublikował on w 1976 roku książkę, zatytułowaną „*La Tentation totalitaire*” („Pokusa totalitaryzmu”). Podstawowa teza tej książki została przedstawiona przez Autora w postaci dowcipnego tytułu alternatywnego: „*O Nieuniknionym Podbiciu Świata przez Stalinizm i Nieuchronnej Klęsce Poczynań Skierowanych Przeciwko Temu Podbojowi*”.

(...)

## O UROKACH ABSOLUTNEGO ZŁA

Revel rozważa problem „zauroczenia” zachodnich intelektualistów ideologią komunistyczną, analizuje także strategię i propagandę taktyczną zachodnich komunistów. Pokazuje, sygnując obficie cytatami, że „pokusa totalitaryzmu” (stalinizmu) jest tak silna, że zachodzi obawa, czy odporność na nią jest integralnym elementem osobowości człowieka. Komunistyczna utopia, przedstawiająca nowy, wspaniały świat uwolniony od wyzyskiwaczy (kapitalistów) jest tak niestety pociągająca, że powoduje u jej zachodnich wyznawców całkowitą ślepotę (paradoksalne jest także to, że ulegają jej nawet autentyczni kapitaliści!), otóż nie zauważają oni, że „nowe” rozpoczynano na ogół od mordów i gwałtów na skalę przewyższającą zbrodnie hitlerowskie, a poza tym osiągnięte efekty były sprzeczne z obiecywanymi.

Jaki był efekt wiadomości o zbrodniach, obozach koncentracyjnych, przesiedleniach ludności itp. na świadomość zachodnich lewicowców? Na ogół, bez żadnych moralnych wątpliwości rozgrzeszono je błyskawicznie (czy ktoś jeszcze pamięta ów slogan: gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą?). Bardzo szybko podsumowywano wiadomości o krwi w krajach „szczęścia” jako przejściowe trudności w okresie niezbędnej eliminacji obrońców starego porządku. Warto tutaj zacytować słynną wypowiedź J.P. Sartre'a (podobnie zresztą wypowiedzieli się tacy „luminarze i humaniści” jak: G.B. Shaw i H.G. Wells): „*Potępiam istnienie obozów koncentracyjnych w ZSRR lecz tak samo (!!!) potępiam wykorzystywanie tego faktu w propagandzie burżuazyjnej*”. Revel nie cytuje innego filozofa, Bertranda Russella, który pow-

szechnie jest uważany za postać wybitną i wielki autorytet moralny. Bez żenady uległ on jednak „pokusie totalitaryzmu” podczas swej podróży do ZSRR w 1920 roku. W wydanej w 1951 roku autobiografii, obejmującej lata od 1914 do 1944 opisuje on ZSRR jako kraj krwawy i najbardziej przypominający senne koszmary. Jednak w listach do przyjaciół z owego okresu (wydrukowanych w autobiografii) zachwyca się bolszewikami, uważając, że przerabiają oni ciemną i zbrodniczą duszę rosyjską na coś nowoczesnego, na kształt duszy amerykańskiej (!?). Bertrand Russell twierdzi, że już wówczas zrozumiał nędzę i zbrodnie utopii ekonomicznej, lecz nie mógł otwarcie tego w Anglii opowiedzieć, ponieważ zaszkodziłoby to brytyjskiej Labour Party, walczącej w słusznej sprawie (z kapitalizmem) !!!

## NIENAWIŚC ŹRÓDŁEM HIPOKRYZJI

Nienawiść zachodnich lewicowców do kapitalizmu jest tak wielka, że proponując wprowadzenie na jego miejsce ustroju tzw. „sprawiedliwości społecznej” zapominają oni, iż w krajach w których go wprowadzono, panuje obecnie nędza, stagnacja ekonomiczna i brak jest podstawowych wolności obywatelskich. Lewicowcy zachodni tłumaczą swoim, na ogół naiwnym słuchaczom, że komunizm zaprowadzono na razie wyłącznie w krajach biednych, nie posiadających żadnych tradycji demokratycznych (?), czyli gospodarzo i społecznie zacofanych. Dlatego też standard życia w tych krajach jest jeszcze „ciut” niższy niż w takiej np. Szwajcarii, ale za to nie ma biedy i panoszenia się bogactwa. Wszyscy potrafią już czytać (prasę partyjną), analfabetyzm zaś występuje tylko w kapitalizmie.

Świadoma hipokryzja (jak u B. Russella), czy też krótka pamięć? Naprawdę nikt już nie pamięta, że poziom życia w przedwojennej Czechosłowacji, na Węgrzech czy też w Niemczech (biorąc pod uwagę dzisiejsze NRD) był wielokrotnie wyższy niż w takiej np. Hiszpanii, Grecji czy też Portugalii i zupełnie porównywalny z Francją? Skąd więc, po czterdziestu latach postępów komunizmu tu i kapitalizmu tam, obecna kilkakrotna różnica w wysokości płacy realnej na naszą niekorzyść? Dlaczego stosowanie postępowych zasad regulacji własności środków produkcji w rolnictwie krajów



komunistycznych prowadzi szybko do głodu? Nikt na Zachodzie tego nie widzi – nadal głosząc prymat gospodarki komunistycznej, wolnej od wyzysku i krzywysów, podczas gdy Sowietci i ich satelici cichcem (?) ofiarowują kołchoźnikom działki przyzagrodowe.

### POZYTYWNY BOHATER

Lewica musi mieć swego bohatera. Był nim długo towarzysz Stalin i Jego Pierwsza Ojczyzna Socjalizmu. Jednak w 1956 roku, po rewelacjach Nikity Chruszczowa na temat zbrodni Stalina i Berii, Stoiące Socjalizmu powędrowało do lamusa i enutuzjazmowano się nowym stylem Nikity oraz „polską ścieżką do socjalizmu” Gomułki. Po upadku Chruszczowa, Breżniewem znudono się dość szybko, tak zresztą jak niezbyt błyskotliwym Gomułką i lewicowi intelektualści na Zachodzie zaczęli przeżywać cudowny okres fascynacji Towarzystwem Mao-Tse-Tungiem i Jego Czerwoną Książeczką. Obowiązkowym strojem każdego szanującego się intelektualisty stał się chiński „garniturek” a prasa od lewicowej do prawicowej (!) zachwycała się Chinami, jakoś mało zwracając uwagę na to, że rewolucja kulturalna w Chinach przebiegała niezmiernie krwawo i była w zasadzie ruchem antyintelektualnym. Ciężki los chińskich kolegów po fachu nie powodował żadnej reakcji na Zachodzie. Maoizm był w modzie.

Moda na Przewodniczącego Mao przeminęła i lewica zajęła się Albanią. Nikt tam nie był, natomiast wszyscy czytali materiały Ministerstwa Propagandy w Tiranie. Włos staje obecnie na głowie, jeśli weźmie się do ręki gazetę z końca lat sześćdziesiątych (nawet *Le Monde*) i czyta zachwyty nad tym „pierwszym na świecie państwem ateistycznym”. Uradowani intelektualści nie zauważyli zresztą, że to zwycięstwo nad „ciemnotą” w Albanii polegało po prostu na fizycznej likwidacji duchownych i wysadzeniu w powietrze miejsc kultur. Nic dodać – nic ująć – postęp społeczny – niesłychany! Jakże ślepa musi być nieważność lewicowych intelektualistów do kapitalizmu, ustroju, który im zapewnia wolność słowa, skoro tak zachwycają się barbarzyństwem.

Po Albanii przyszła moda na Wietnam i fala antyamerykanizmu, która nigdy już nie opadła. Ciekawy jest przykład, omawiany dokładnie przez Revela, stosunku prasy lewicowej do wydarzeń w Kambodży. Na początku były liczne zachwyty nad Pol Potem i jego Czerwonymi Khmerami, którzy wprowadzają postęp, wypędzają rodzimą reakcję i amerykańskich imperialistów. W licznych artykułach opisywano ły szczęścia (?) w oczach Kambodżańczyków, którzy jak jeden mąż popie-

rali wprowadzanie konsekwentnie komunistycznego ustroju wszelkiej szczęśliwości, całkowitej równości i dobrobytu przez miłych i wykształconych (w Paryżu na Sorbonie) marksistów z ruchu Czerwonych Khmerów. Piętnowano jednocześnie „wymysły burżuazyjnej prasy i amerykańskich imperialistów”, jakoby Czerwoni Khmerzy byli czerwoni w sensie dosłownym (od krwi niewinnych ofiar). Kilka lat później, gdy Kambodża została zdobyta przez wojska bardziej komunistycznie prawowiernego (według kanonu ustalonego w Moskwie) Wietnamu, ta sama prasa doznaje olśnienia i opisuje „*przeżajające zbrodnie kliki Pol Pot*”, zamieszczając zdjęcia i materiały jak zawsze wiarygodnej agencji TASS. Morderstwa Wietnamczyków w Laosie i Kambodży oraz tragedia wietnamskich „boat people” (uciekinierów) – to wszystko jest niemodne wśród intelektualistów, bo jest wykorzystywane (prawdopodobnie do niecnym celów) przez prasę burżuazyjną.

### KTO JEST OBECNIE W MODZIE?

Minęło osiem lat od ukazania się książki Revela i niestety, niewiele się zmieniło. Sowietci wrócili, po dwudziestoletniej przerwie (od przewrotu na Kubie) do działań w bezpośredniej bliskości USA czyli do Karaibów i Ameryki Środkowej. W zasadzie cała prasa obecnie, od lewicowej do prawicowej, pisze o partyzantach komunistycznych w Salwadorze, jako o szlachetnych bojownikach o wolność i demokrację (!?), a o partyzantach walczących z kryptokomunistyczną kliką Daniela Ortegi w Nikaragui, jako o kontrrewolucjonistach (w każdej encyklopedii można przeczytać, że kontrrewolucjonista to obrzydliwy przeciwnik postępu), sterowanych przez CIA i inne siły reakcji. Można jeszcze dodać, że w prasie zachodniej generalnie dzieli się ofiary terroru w Salwadorze na niewinne ofiary obrzydliwych, prawicowych „szwadronów śmierci” i na przykre, choć konieczne ofiary partyzantów walczących o demokrację i sprawiedliwość społeczną. Przypominają się argumenty sprzed czterdziestu lat, że przecież Stalin mordował tylko przeciwników postępu i porównywanie tego z biestialstwem Hitlera jest nie na miejscu!!!

Nic więc nowego. Prasa zachodnia musi mieć swoich ulubieńców, ideowców walczących o lepsze jutro dla wszystkich. Dzieje się tak dlatego, że intelektualiści zachodni (w tym dziennikarze) nie nawidzą, jak już powiedziałem wyżej, kapitalizmu i każdy sposób walki z nim uznają za szlachetny. Nie przeszkadza im wcale to, że w państwach komunistycznych, gdzie cały przemysł jest własnością rządzącej mafii, prawa robotnika są znikome w porównaniu z prawami robotników nawet w za-

cofanych krajach kapitalistycznych.

## ANTYKOMUNIZM TO FASZYZM

Wracając do Revela, warto się zapoznać z jego rozważaniami na temat używania słów: „antykommunistyczny” i „antykapitalistyczny”. Antykapitalista – to w powszechnej opinii człowiek szlachetny, walczący przeciw o słuszną sprawę. Jest on czasem może nieszkodliwym maniakem, pochłonięty bez reszty utopiami lecz pragnący dobra powszechnego. Liczne partie (nie tylko komunistyczne!!!) głoszą w swych programach, że są „antykapitalistyczne”. Czasem nawet, paradoksalnie, rządy, czy partie popierające w swoim kraju podstawowe zasady gospodarki kapitalistycznej (choć często, jak np. w Szwecji, bez nazywania tego po imieniu przez socjaldemokratów) na zewnątrz popierają rządy dowolnej kliki, która ogłasza, że jest lewicowa, antykapitalistyczna i antyimperialistyczna. Skrajnym przykładem jest postawa rządu prawicowo-centrowego (!!!) Holandii wobec Nikaragui i jej sandinistowskiej dyktatury. Holandia udziela jej finansowego wsparcia i kredytów, potępiając jednocześnie prawicowe rządy w Hondurasie, Gwatemali czy Salwadorze. Dzieje się to bez najprostszej choćby refleksji, że w Nikaragui nigdy nie będzie choćby śladów demokracji (i respektowania praw obywatelskich) bez inwazji z zewnątrz (na wzór Grenady). Pozostałe państwa Ameryki Środkowej, otrzymując pomoc z zewnątrz mogą jeszcze (choć nie wiem, jak długo) mieć szansę na pokonanie komunistycznej partyzantki i przekształcenie się w kraje łagodnej demokracji jak sąsiednia Costa Rica.

Tak więc, o ile ktoś na Zachodzie uważa się za intelektualistę, to musi być antykapitalistą. Gdyby tylko, nawet po cichu, przyznał się, że jest antykomunistą – nie miałby szansy wejść na salony. W powszechnej bowiem opinii, pracowicie urabianej przez komunistów, antykomunista to burżuj najgorszego gatunku, ciemny, niekulturalny i chciwy lub też arystokrata. Jeśli natomiast antykomunista pochodzi z ludu lub nie jest zamożny, to jest po prostu f a s z y s t ą !!! Tylko bowiem najgorsze męty społeczne nie mogą, z głupoty, nie wierzyć w powszechne szczęście. Burżuje nie lubią komunizmu ze strachu przed utratą swoich burżujskich przywilejów.

Narzucenie opinii publicznej tego punktu widzenia przez komunistów pozwoliło im się przede wszystkim uwolnić od powszechnego w latach 30-tych utożsamiania komunizmu z faszyzmem. W zasadzie mechanizmy władzy (monopartia, itd.) są tu i tam takie same lecz jeśli przez ciągłe powtarzanie zapamięta się, że faszyci są jednak antykomunistami, to widać między jed-

nymi, a drugimi, wreszcie jakąś różnicę. Komuniści wygrywali więc spokojnie rząd dusz wśród intelektualistów i wszystkie dyskusje z „odchyleńcami”, nieśmiało upominającymi się o prawa człowieka w krajach komunistycznych. Przykładem na to może być słynna polemika J. P. Sartre'a z A. Camusem. Camus przegrał natychmiast, gdy Sartre zarzucił mu, iż piętnując drobne niedociągnięcia ustroju, który jeszcze przecież nie zdążył się skonsolidować pod rządami Wodza Cafej Postępowej Ludzkości, Stalina, wzmacnia swą krytykę burżujów i faszystów i popiera gwałty, dokonywane w USA na ludności murzyńskiej. Już do końca Camus nie tylko tłumaczył, że nie jest przecież antykomunistą, chciał tylko dobrze itp., itd...

Wszystko to jest dla Ravela tak bezsensowne i przerażające, że zastanawiając się nad ślepotą polityczną tzw. „śmietanki intelektualnej” Zachodu, dochodzi on do wniosku, że umysł ludzki jest niesłychanie podatny na pokusy totalitaryzmu (stalinizmu) i wystawiony na nie człowiek łatwo traci zdrowy rozsądek, poczucie sprawiedliwości i odwagę intelektualną.

## CZY PROROCTWO REVELA SPRAWDZI SIĘ?

Po tych smutnych konkluzjach Revel o nieuchronnym postępie podobojw stalinizmu, warto jednak, na pocieszenie, rozejrzeć się po współczesnej Europie i zauważyć powolne „odczarowanie” się społeczeństwa i części prasy. Zakładamy, antykapitalistyczny i antyamerykański ton prasy zachodniej nie jest zbieżny z odczuciem większości wyborców. Partie lewicowe, w których retoryce było wiele totalitarnych, antykapitalistycznych sformułowań, jak zachodniemiecka SPD, brytyjska Labour Party i francuski blok lewicowy, tracą wyraźnie swą dawną popularność, choć bardziej wyraźnie u wyborców niż w prasie i telewizji (interesujący przyczynek do rzekomo ogromnego wpływu środków masowego przekazu na świadomość!!! – pokazali to zresztą rok 1980 w Polsce). Interesujący jest też przykład USA, gdzie lewicowa (nazywana tam zresztą „liberalną”) prasa codziennie wiesza psy na Reaganie, jednoznacznie potępiła w pierwszej chwili interwencję amerykańskich *Marines* na Grenadzie, a w badaniach opinii publicznej popularność Prezydenta i tak wzrasta.

Być może po pewnym czasie okaże się, że pokusy totalitaryzmu nie są tak znowu kuszące i moda na komunizm (stalinizm) minie, tak jak moda na mundurki w stylu Przewodniczącego Mao.

Franciszek Sz.

(Fragment artykułu zamieszczonego w 29 numerze „Niepodległości” (maj 1984).)

# Czytać albo nie być

Decydujemy się na przytoczenie fragmentów artykułu Aleksandra Łuczaka – „Czytać albo nie być”, który ukazał się w londyńskim *Tygodniu Polskim* nr 33 z dn. 18.08.1984 r. Dotyka on – naszym zdaniem – problemu, pisemek emigracyjnych, z których większość „często słańbuka w formie i treści upaja się w prowincjonalnym zadowoleniu i odciga poważne sumy od pism naprawdę godnych poparcia.” I dalej – „Prawdziwą plagą jest „wydźwięk literacki” tych pism, zabijających resztki smaku i ośmieszających kraj i jego kulturę.” Jako reprezentatywny przykład dla tego rodzaju pisemek autor obrał sobie wydawaną w Zurychu *Naszą Gazetkę*, kosztującą miesięcznie ponad „2000 twardych szwajcarskich franków”. Pismo to, tworzone przez jednoosobową redakcję pod zwoławaniem Tadeusza Wojnarskiego – pisze autor – służy „w pierwszym rzędzie właśnie redagującemu. Korzyści uboczne wyciągają niektóre organizacje przekazujące życzenia „zdrowych świąt” za marny grosz oraz najróżniejsi autoreklamiarze.”

W Szwajcarii obok *Biuletynu Parafialnego* wychodzą dwa stałe pisma. Czy to czasem nie za dużo? – pyta retorycznie autor. Za dużo o *Naszą Gazetkę*, która przez lata unikała rzeczowych informacji, zaś autor jej swoje wstępne artykuły kończył „modlitewnymi sentencjami i zamykał słowem „amen””. „Najwyższy już czas – pisze A. Łuczak – aby przestać ogłupiać „apolitycznym charakterem” i „wszelką tramtadacją” po czym podaje parę próbek „twórczości” jej redaktora:

*Nasza Gazetka przejęta „pluralizmem” dopuszczała systematycznie do głosu osobnika, o którym wiadomo, że dzień 22 lipca „świętował” w peerelowskiej ambasadzie i bez żadnych ograniczeń zamulał umysły szwajcarskiej Polonii „wykładami”, z których wynikało, że Nową Hutę wybudowano tuż pod Krakowem wyłącznie na zasadzie przesłanek ekonomicznych! Piszę o tolerancji w Polsce, okres PRL-u „zatwał” odesłaniem do ksiąg przysiężnych historyków, bo w tej chwili – lata 1978-79 – trudno osądzić! Czyżby ścieżki zdrowia były też może jakimś przyczynkiem do uzdrawiania polskiego społeczeństwa w kierunku tolerancji? Prawdziwą orgią politycznego obtędu było opublikowanie apelu o zbiórkę na tzw. „rewaloryzację Krakowa”, imprezę, którą Kisiel nazwał Tryumfem Wielkiego Debilizmu. Apel lansowała rezydująca na poły w PRL-u paniusia, pisząca – w warszawskiej Kulturze w roku pańskim 1978 – „Jestem dumna z osiągnięć socjalizmu w Polsce”. Redaktor Naszej Gazetki mimo to pozwolił wspomnianej autorce na łamach swego pisma „przejechać” się po sprzeciwiających się Tryumfowi Wielkiego Debilizmu, jako jednostkach godnych porównania z Goebbelsem! Pluralnie można nawet opłuć! Nic więc dziwnego, że Życie Warszawy Informo-*

*wało swego czasu czytelników stolicy o „wychodzącym w Zurychu miesięczniku”, publikującym wysoce patriotyczny apel o „zbiórkę na rewaloryzację Krakowa”.*

Dalej pisze autor o sztuce teatralnej redaktora gazetki, noszącej tytuł *Żołnierska komedia*. „Sztukę” tę publikował on na swych własnych łamach i „pomyśleć tylko, że może ktoś obcy poprosi o przetłumaczenie tylko niektórych wyjątków i na ich podstawie uwierzy, że wśród Polonii szwajcarskiej nie znalazł się nikt, kto miałby odwagę zaprotestować przeciwko tej bredni.” Aby nie być gołosłownym Aleksander Łuczak podaje próbki poetyckich możliwości Tadeusza Wojnarskiego. Ograniczmy się tylko do jednej:

*„Polska, szlachetność  
wykazuje rysów  
Polska potężniejsza  
z polskich życiorysów”.*

Artykuł „Czytać albo nie być” kończy się stwierdzeniem, pod którym wypada się tylko podpisać: *Formy działania (przede wszystkim apolityczność – przyp. red.) zmanifestowane na przestrzeni ostatnich 10 lat na łamach Naszej Gazetki, to tylko czubek ogromnej góry lodowej, o której nie mówi się głośno. Dość, naprawdę dość ulgowych taryf i tłumaczenia wszystkiego dobrymi czy najlepszymi chęćmi. Czas pomyśleć o rezultatach i zdać sobie sprawę z kosztów. Ogłupianie jest niestety szkodnictwem, obojętnie z jakich wynika pobudek, a usprawiedliwianie nieuctwa dobrymi zamierzeniami jest niczym innym jak legalizowaniem właśnie nieuctwa. Temu należy się przeciwstawić, bo inaczej będziemy mieli coraz więcej pism i coraz gorszą informację.*

Dodajmy na koniec „genezę” *Naszej Gazetki*, co szczególnie zainteresuje czytelników w Szwajcarii: Otóż najpierw były i obecny redaktor naczelny *Naszej Gazetki*, Tadeusz Wojnarski, poszukiwał od lat następcy. W listopadzie ubiegłego roku znalazł się następcą. *Nasza Gazetka* zwinęła chorągiewkę i na jej miejsce zaczął wychodzić *Głos Polonii*. Żegnając byłych czytelników p. T. Wojnarski oświadczył podkreślając raz jeszcze własną „skromność i prostolinijność”: „Z fachem dziennikarskim ani technicznymi tajnikami takiego przedsięwzięcia nie miałem nic wspólnego” i dodał: „stąd też cieszę się, że mogę obecnie przekazać tę dobrowiną broń, podjętą przez mnie w braku kogoś lepszego w ręce bez wątpienia umięjęcej nią władze lepiej, bo fachowo”. Uciecha nie trwała jednak zbyt długo. T. Wojnarski posadził nową redakcję o przestępstwo „nie ujawnienia się in corpore” i przemianowawszy własny tytuł na *Redaktora Naczelnego*, wydał *Naszą Gazetkę* – w zwiększonym nakładzie – dalej.

Ratujmy się przed chmarą *Naszych Gazetek*.



**NIEPODLEGŁOŚĆ**  
(WYDANIE ZACHODNIE)  
BOX 2113  
22002 LUND 2  
SWEDEN

# Kto jest apartyda

Nasz Czytelnik z Meksyku, pan Tomasz Kopeć zwraca się w swym liście do naszej redakcji z prośbą o udzielenie mu na łamach *Poglądu* odpowiedzi na pytania dotyczące jego sytuacji prawnej w tym kraju. Przy tej okazji prosi on o wyjaśnienie pojęcia „apartydy” czyli bezpieczeństwa.

Sytuację swoją przedstawia pan Kopeć jak następująco:

*W Meksyku uznano mnie za „apartydę”. Adnotacja o tym została wpisana do dokumentu tożsamości, który wydany mi został po przyjeździe z Austrii. Mówi o tym także treść pieczętki umieszczonej w dokumencie wydanym w Meksyku stwierdzającym zezwolenie na pobyt. Chciałbym wiedzieć, jaki jest obecnie mój status prawny. Zaznaczam, że ambasada austriacka w Meksyku odrzuciła moją prośbę o przedłużenie „paszportu konwencyjnego” („Traveldokument” wg. wzoru konwencji genewskiej o statusie prawnym uchodźców z 28 lipca 1951 roku – dop. T. F.), który otrzymałem w Austrii, jak również odmówiła mi ewentualnego powrotu do Austrii. [...] Czy przypadkiem, jeśli chodzi o polskich uchodźców, Austria nie produkuje bezpieczeństwa? – zastanawia się nasz Czytelnik.*

Wyjaśnijmy więc najpierw ogólnie pojęcie „bezpieczeństwa”. Jak sama nazwa wskazuje, bezpieczeństwem jest osoba, która nie posiada żadnej przynależności państwowej, czyli nie posiada żadnego obywatelstwa.

W jaki sposób powstaje sytuacja, w której człowiek nie posiada żadnej przynależności państwowej, czyli obywatelstwa jakiegokolwiek kraju?

W zasadzie istnieją tylko dwie przyczyny: pierwszą z nich są obiektywne okoliczności związane z miejscem urodzenia danej osoby, a drugą, formalne pozbawienie posiadanego obywatelstwa w drodze aktu prawnego władz danego państwa. W ten sposób powstają bezpieczeństwowcy *de iure*. Ponadto istnieją także bezpieczeństwowcy „nieformalni”, czyli *de facto*, a więc osoby, które nimi w praktyce są, choć prawnie jakies obywatelstwo jeszcze posiadają. Najlepiej rzecz wyjaśnić na przykładach.

Otóż okolicznością, która powoduje zaistnienie statusu „bezpieczeńswowca od urodzenia” (i w pewnym sensie mimo woli), jest fakt przyjścia na świat z matką, będącą obywatelką państwa, uznającego obywatelstwo według *miejscu urodzenia*, w kraju, który uznaje obywatelstwo „według krwi”. Konkretnie: ciężarna matka, obywatelka np. jednego z krajów Ameryki, gdzie z reguły podstawą obywatelstwa jest miejsce urodzenia, przed rozwiązaniem przyjechała do jednego z krajów europejskich, w których panuje zasada obywatelstwa „według krwi – pochodzenia” i tutaj urodziła dziecko. Ponieważ dziecko to nie urodziło się w kraju obywatelstwa matki, od urodzenia nie posiada obywatelstwa tego kraju. A że jednocześnie urodziło się w kraju, w którym panuje zasada obywatelstwa „według krwi”, nie ma ono również od urodzenia prawa do obywatelstwa tego kraju. W ten sposób noworodek nie posiada żadnego obywatelstwa; stał się – z przyczyny okoliczności swego urodzenia – bezpieczeństwem i stan ten trwać będzie tak długo, dopóki nie uzyska oby-

watelstwa jakiegokolwiek kraju, zgodnie z prawami tam obowiązującymi.

Drugi przypadek jest mniej skomplikowany. Polega on na tym, że obywatel danego kraju zostaje pozbawiony obywatelstwa tego kraju w drodze decyzji kompetentnych ku temu władz (w PRL władzą tą jest Rada Państwa). Na skutek odebrania mu obywatelstwa staje się bezpieczeństwem. Wyjątkiem są osoby, które przed pozbawieniem obywatelstwa danego kraju posiadały już, uzyskane w jakikolwiek sposób, obywatelstwo kraju innego.

Podkreślić należy, że wiele państw nie zezwala swym obywatelom na uzyskanie drugiego obywatelstwa. Zakazów praktycznie ma taki skutek, że nowo nabyte obywatelstwo przez władze państwa pierwotnego nie jest po prostu uznawane. Znaczy to, że w razie znalezienia się danej osoby na terenie, na którym sprawuje ono swoją władzę (a terenem takim jest nie tylko terytorium państwa, ale również teren ambasady lub konsulatu danego państwa za granicą, pokład statku pływającego pod banderą tego kraju i inne miejsca określone prawem międzynarodowym), nie może on powoływać się na posiadanie obywatelstwa innego państwa, a jego prośba o udzielenie mu pomocy dyplomatycznej ze strony tego drugiego państwa, choć jest jego obywatelem, będzie bezskuteczna.

Aktualnie na terenie Niemiec Zachodnich wiele osób znajduje się w takiej właśnie sytuacji. Należą do nich mianowicie ci, którzy po „turystycznym” wyjeździe z PRL zdołali w RFN uzyskać obywatelstwo niemieckie. Dopóki nie zostaną pozbawieni (lub zwolnieni na własną prośbę) z obywatelstwa PRL, dopóty będą je posiadać jednocześnie z niemieckim. W przypadku więc wyjazdu do PRL, chociażby nawet na paszporcie zachodniemieckim, na terenie PRL podlegają obowiązującym tam prawom i bez żadnych trudności (to znaczy bez możliwości uzyskania pomocy ze strony ambasady RFN) mogą być w PRL zatrzymani i pozbawieni możliwości powrotu do Niemiec Zachodnich, co będzie zgodne z prawem międzynarodowym (oczywiście władze PRL nie muszą tego robić, ale gdy tylko zechcą, mają do tego prawo).

Podobna jest sytuacja azylantów, to jest osób, które w RFN otrzymały azyl polityczny. Dzięki temu uzyskały one prawo stałego pobytu, nie uzyskując jednak obywatelstwa niemieckiego. Pozostają więc nadal obywatelami PRL, a to do czasu, gdy zostaną albo pozbawione obywatelstwa PRL decyzją Rady Państwa, albo też zdołają się tego obywatelstwa zrzec poprzez polityczne zafundowanie ich własnej prośby.

W przypadku azylantów mamy jednak do czynienia z rodzajem statusu „bezpieczeńswowca *de facto*” (po pozbawieniu obywatelstwa PRL będzie to już przypadek „bezpieczeńswowca *de iure*”, bo nie posiadając jeszcze żadnego obcego obywatelstwa nastąpiło już rozwiązanie stosunku obywatelstwa z krajem pochodzenia). Ten stan polega na tym, że azylant nie posiada nowego obywatelstwa, ale jego związki z krajem pochodzenia zostały faktycznie całkowicie zerwane, chociaż formalnie stosunek obywatelstwa nie ustał. Stan „apartydy *de facto*” w różnych kra-

jach i przez różne urzędy jest bardzo różnie traktowany.

Powracając do konkretnej sprawy naszego Czytelnika z Meksyku. Jak wynika z treści jego listu władze Meksyku uznały go jako osobę, która otrzymała azyl polityczny w Austrii, za „apartydę *de facto*”. Jako apartydzie, Meksyk udzielił mu prawa pobytu stałego, czyli w praktyce zgodził się po prostu na jego imigrację (co w przypadku Meksyku nie często się zdarza).

Jaki wobec tego jest związek naszego Czytelnika z Austrią, w której – jak wynika z jego informacji – uzyskał on uprzednio azyl polityczny, czego dowodem jest posiadanie austriackiego „dokumentu podróży” wystawionego zgodnie z Konwencją Genewską z 1951 roku. Tak długo, jak długo dokument ten był ważny, jego posiadacz miał prawo powrotu do Austrii, gdzie ważność owego dokumentu należałoby po prostu przedłużyć. Z chwilą jednak przeterminowania się jego ważności władze austriackie nie miały obowiązku przedłużenia jej, tym samym uniemożliwiając p. Kopecowi powrót do Austrii w charakterze azylanta austriackiego. W ten sposób związki p. Kopecia z Austrią zostały definitywnie zakończone. Może on wyjechać do Austrii jedynie na paszportcie meksykańskim po uzyskaniu austriackiej wizy turystycznej.

Czy można wobec powyższego stawiać zarzut, że *Austria produkuje bezpieczeństwa*? Zarzut taki byłby całkowicie nieuzasadniony. Władze austriackie nie pozbawiły naszego Czytelnika obywatelstwa PRL (zresztą brak im do tego wszelkich kompetencji prawnych, gdyż żadne państwo nie może ingerować w sprawy obywatelstwa drugiego państwa). Natomiast, na jego własną prośbę, udzieliły mu ochrony prawnej w postaci przyznania prawa azylu. W konsekwencji nasz Czytelnik, jak i każdy inny uznany w jakimkolwiek kraju azylant, stał się „apartydą *de facto*”. Gdyby p. Kopec przez trzy lata nie opuszczał Austrii na stałe (jak to zrobić wyjeżdżając do Meksyku), miałby możliwość uzyskania obywatelstwa austriackiego i w ten sposób zakończenia swego stanu bezpieczeństwa. Obecnie, posiadając jako imigrant prawo stałego pobytu w Meksyku, po upływie czasu określonego prawem meksykańskim, może ubiegać się o przyznanie mu obywatelstwa tego kraju.

Cała ta sprawa wskazuje na to, że wielu uchodźców z Polski żywi mylne przekonanie na temat statusu osoby posiadającej azyl. Poglądy te sprowadzają się do mniemania – całkowicie fałszywego – że człowiek po uzyskaniu azylu jest czymś w rodzaju „obywatela świata”, dla którego każdy kraj jest ojczyzną, a w związku z tym, zdobyta „wolność poruszania się” powinna zapewnić mu niczym nieskrępowaną możliwość nie tylko poruszania się po całym wolnym świecie, ale także możliwość dowolnego i nie związanego z żadnymi biurokratycznymi formalnościami osiedlenia się (i stałej możliwości zmiany miejsca osiedlenia) w jakimkolwiek punkcie na mapie wolnego świata. Tego rodzaju mniemania prowadzić mogą do podejmowania decyzji, których skutki trudne są do cofnięcia.

Na miejscu będzie więc chyba uwaga przypominająca, że na skutek uzyskania azylu politycznego w danym kraju, uchodźca w zasadzie związał się z nim w sposób trwały i w jego interesie jest, aby związek ten pielęgnować i w końcu doprowadzić do przyznania obywatelstwa, który to status jest dopiero statusem całkowicie „znormalizowanym”. To „pielęgnowanie związków z krajem azylowym” polega m.in. na dbałości o to, aby ważność dokumentu tożsamości azylanta („Traveldokument”) była zawsze w terminie przedłużona. Podkreślić przy tam należy, że w przypadku przebywania w kraju azylowym ważność tego dokumentu zgodnie z konwencją genewską musi być przedłużona. Natomiast w razie wyjazdów poza granicę kraju azylowego, ambasada danego państwa może, ale nie musi przedłużenia tego dokonać. Taka właśnie odmowa spotkała naszego Czytelnika przy czym, jak wynika z przekazanych informacji, była ona uzasadniona faktem, że p. Kopec uzyskał ochronę Meksyku w postaci udzielenia mu w tym kraju zezwolenia na imigrację. W ten sposób zobowiązania państwa austriackiego wobec p. Kopecia, wynikające z udzielenia mu przez Austrię prawa azylu, wygasły.

Tadeusz Folek

# KRONIKA EMIGRACYJNA

## Współpraca muzeów i bibliotek polskich na Zachodzie

Starzejąca się Europa kończy już właściwie w tym roku paryskimi obradami – w dniach 15–16 września – pierwszą rundę doroczných sesji Stałej Konferencji Muzeów i bibliotek Polskich na Zachodzie (MBPZ).

Proces zbliżenia i współpracy tych instytucji, zapoczątkowany w 1977 r., doprowadził do dwukrotnego spotkania ich przedstawicieli

w latach 1979 i 1980 w Rapperswilu, w 1981 w Montresor, w 1982 w Londynie i w 1983 – w Fawley Court. Wrześniowe obrady paryskie zamkną geograficzny krąg europejskich instytucji Stałej Konferencji, organizujących dotychczas jej doroczne sesje. Zacząć więc wypadnie chyba znowu od... Rapperswilu, albo też odczekać na odzew z Oceanu, a więc na inicjatywę Muzeum Pol-

skiego w Chicago, Instytutu Piśmidskiego w Nowym Jorku czy Instytutu i Biblioteki Polskiej w Montrealu – również przecież członków Stałej Konferencji.

Wróćmy tymczasem do najbliższej sesji paryskiej. Ma ona w trybie roboczym ustalić plan dalszych zamierzeń i wspólnych działań Stałej Konferencji. Grunt po temu jest niewątpliwie obiecujący. Jej instytucje,

spotykające się na sesjach co najmniej raz w roku, poznały się i zbliżyły. Pierwsza poważniejsza próba ich wspólnego udziału w zorganizowanej rok temu przez Instytut i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie wystawie z okazji Odsieczy Wiedeńskiej wypadła raczej zachęcająco. Wydanie kilku wspólnych biuletynów prasowych oraz folderu, prezentującego wszystkie – a jest ich na razie jedenaście – instytucje, zespolone w Stałej Konferencji, to też niewątpliwie świadectwo umacniającej się współpracy. W tym klimacie zrodziła się też cenna inicjatywa sympozjum międzybibliotecznych, którym patronuje Stała Konferencja. Czwarte już z kolei doroczne sympozjum obradowało właśnie w kwietniu br. w Montresor. Głównym tematem obrad była tym razem sprawa konserwacji książki i poszukiwanie lekarstw na trawiące ją choroby. Wypłynęły też inne problemy: wymiany dubletów między bibliotekami, centralnego katalogu bibliotek polskich na Zachodzie, centralnej składnicy dla książek gromadzonych z myślą o kraju, czy też rejestracji wydawnictw o Polsce lub sprawach polskich, ukazujących się w językach obcych na Zachodzie. Bibliografię tych wydawnictw postanowiono scentralizo-

wać w Bibliotece Polskiej – POSK w Londynie, kierując materiały do tej bibliografii na ręce dra Z. Jagodzińskiego.

Owocne obrady sympozjum, odbyte w przepięknym uroczysku, jakim jest Montresor z jego szlachetną, serdeczną załogą, przyniosły bogaty materiał, który niewątpliwie zajmie niepoślednie miejsce w planach przyszłej działalności Stałej Konferencji.

Rozszerzenie składu samej Konferencji – zwłaszcza o poważniejsze instytucje typu bibliotecznego – wydaje się sprawą nie budzącą wątpliwości. Bardziej skomplikowany jest problem rozszerzenia zakresu współpracy międzymuzealnej, choć i tu wymiana eksponatów i wystaw czy organizacja wspólnych ekspozycji stałych z okazji ważniejszych rocznic lub wydarzeń albo wystaw typu wędrownego, mogłyby wpłynąć na pogłębienie poczucia wspólnoty, a więc – zbliżenia.

Na odcinku prasowym każda z instytucji we własnym zakresie zabiega o propagowanie swoich poczynań, czy osiągnięć – centralizacja w tym zakresie byłaby zawsze spóźniona, a więc mało skuteczna. Natomiast celowe byłoby podjęcie wydawnictwa typu rocznika, który

– poza rocznym przeglądem najważniejszych poczynań i osiągnięć poszczególnych instytucji oraz sprawozdań z działalności Stałej Konferencji – objąłby materiały poświęcone najcenniejszym zbiorom w muzeach i bibliotekach polskich na Zachodzie.

Ze spraw organizacyjnych warto chyba zastanowić się nad ewentualnym powołaniem sekretariatu Konferencji jako stałego ośrodka, ułatwiającego wzajemne kontakty między jej członkami oraz służącego techniczną pomocą zmieniającemu się co rok sekretarzowi Stałej Konferencji w organizowaniu corocznych sesji, czy w realizowaniu jej inicjatyw w okresie między sesjami.

Zycząc owocnych obrad paryskiej sesji Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie, warto chyba – na zakończenie – podkreślić fakt jej organizacyjnej, od 1983 r., przynależności do Polonii Wolnego Świata. Wzmocnia to niewątpliwie Światową Wspólnotę Polonijną, ale zwiększa też odpowiedzialność i obciąża nowymi obowiązками Stałą Konferencję. Oby im podołała.

(M.M.M.)

## Kongres Kultury Polskiej

### Przygotowania do Kongresu Kultury Polskiej

Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, popartej przez wiele instytucji naukowych, oświatowych, kulturalnych i społecznych, postanowiono zorganizować w Londynie Kongres Kultury Polskiej na Obczyźnie.

Prezydent RP, Edward Raczyński, udzielił Kongresowi swego patronatu. Rząd RP na Uchodźstwie przyznał w budżecie na rok 1984 środki finansowe na pokrycie kosztów prac przygotowawczych. Spodziewane są również dotacje od innych polskich organizacji niepodległościowych, fundacji i indywidualnych osób.

Utworzono Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem prezesa PTNO, prof. dr Edwarda Szczepanika. Do Komitetu wchodzi: p. Janina Baranowska, prof. dr Józef Bujnowski, mgr Czesław Czaplinski, p. Irena Delmar-Czarnecka, prof. dr Jan Drewnowski, dr Józef Garliński, prof. dr Józef Jasnowski, ks. prof. dr Jerzy Mirewicz, p. Mieczysław Paszkiewicz, inż. Artur Rynkiewicz, prof. dr inż. Mieczysław SASKOWSKI, prof. dr Władysław Skiba, prof. dr

Wiesław Strzałkowski, ppłk. Władysław Szkoda, który jest przewodniczącym komisji administracyjnej oraz dr Zdzisław Wałaszewski, sekretarz generalny.

Komitet Organizacyjny podjął już starania o udział w pracach przygotowawczych wybitnych osobistości i organizacji naukowo-kulturalnych z wielu krajów.

Komitet ustalił, że Kongres odbędzie się w dniach 14 – 20 września 1985 roku w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie. Uznaje się, że termin jest krótki, lecz umożliwi on zarówno przekazanie młodszemu pokoleniu wiedzy i doświadczeń odchodzącego już pokolenia emigracji wojennej, jak i pilnie potrzebne pogłębienie wiedzy uchodźstwa o problematyce krajowej.

Komitet Organizacyjny ma zamiar skupić prace Kongresu w następujących sekcjach (sesjach):

Nowoczesna historia Polski – prof. Józef Jasnowski; Literatura polska na obczyźnie – prof. Józef Rujnowski; Bieżące zagadnienia krajowe – prof. Jan Drewnowski; Filozofia polska na ob-

czyźnie – prof. Wiesław Strzałkowski; Oświata polska na obczyźnie – mgr Czesław Czaplński; Kultura polska w obliczu kultur osiedlenia – p. Mieczysław Paszkowski.

W zależności od zainteresowania uczestników Kongresu urządzone będą również sesje poświęcone innym zagadnieniom/dziedzinom nauki i kultury na obczyźnie i tu organizatorem jest prof. Władysław Skiba.

Planowane są wystawy wydawnictw i sztuk plastycznych, których organizatorem jest p. Irena Delmar-Czarnecka.

Zgłoszenia uczestnictwa z podaniem ewentualnych proponowanych tytułów referatów lub dzieł wystawowych, jak również dotacje finansowe należy kierować na adres:

KONGRES KULTURY c/o PTNO, 240 King Street, London W6 ORF, ENGLAND

## Na szlaku Wielkich Polaków

Do Solury przybywają Polacy nie tylko ze Szwajcarii. Wielu z nich przyjeżdża z innych krajów, także pozaeuropejskich. Przyjeżdżają tu wszyscy, którzy zdecydowali się na podróż szlakiem Wielkich Polaków.

Tadeusz Kościuszko przyjechał do Solury w październiku, w roku 1815. Zamieszkał u brata swego przyjaciela, Franciszka Ksawerego Zeltnera i, jak podają szwajcarscy kronikarze, wkrótce zdobył sobie krąg przyjaciół i wzbudził zainteresowanie wokół idei, o które walczył – idei niepodległościowych, spraw Polski. Umarł w tym mieście dwa lata później, a trumnę jego, zgodnie z własnym życzeniem, niosło do kościoła Jezuitów sześciu biedaków. W niecały rok później Kościuszkę pochowano wśród grobów królewskich na Wawelu.

O tym, że Solura leży na Szlaku Wielkich Polaków przypomina popiersie Naczelnika wryte w kamieniu na fasadzie nad bramą wejściową skromnej kamienicy przy Gurselngasse. W tym też domu, w roku 1936, dr A. Bonarski założył muzeum Tadeusza Kościuszki. Większość zebranych w nim eksponatów przekazał ambasador Rzeczypospolitej Polskiej. Zobaczyć tam można zbiory oryginalnych dokumentów, plany, sztychy, obrazy, rysunki, liczne fotografie archiwalne, książki i osobiste przedmioty. Cennym eksponatem jest duży obraz W. Kossaka, przedstawiający przysięgę Kościuszki na rynku krakowskim. We wnętrzach komnat, w których mieści się muzeum zobaczyć też można żołnierskie łożo, na którym Kościuszko zmarł.

Starannie utrzymywane muzeum prowadzone jest przez Towarzystwo Kościuszki, działające pod patronatem władz miejskich i kantonalnych. W roku 1937 koncertował tu Ignacy Paderewski, w 1946 obchodzono w nim uroczyste 200-rocznice urodzin Naczelnika, a w 1967 – 150-rocznice jego śmierci.

Za dwa lata, kiedy obchodzić będziemy półwiecze istnienia muzeum, będzie okazja, aby jeszcze bardziej przybliżyć, nie tylko polskiej emigracji, postać Naczelnika i jego idei, ciągle przecież żywych.



*Wnętrze jednej z komnat*



*Łoże, na którym zmarł T. Kościuszko*

# Emisariusz »Jur« w Szwajcarii

## PASJONUJĄCE SPOTKANIA

Jak informowaliśmy w naszej zapowiedzi w numerze 14/63, w ostatniej dekadzie sierpnia szwajcarski oddział *Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie - PUNO* - zorganizował przy współudziale innych polskich organizacji cykl spotkań i prelekcji z prof. dr Jerzym Lerskim.

Gość szwajcarskiej Polonii, historyk i prawnik, wykładał na uniwersytetach w Pakistanie, Japonii, na Cejlonie i w USA. Od kilku lat jest profesorem PUNO. Napisał wiele interesujących książek i artykułów, głównie z dziedziny stosunków polsko-amerykańskich. Przygotował też do druku monumentalną bibliografię historii Żydów polskich. Od wczesnej młodości był demokratą i rzecznikiem przyjaźni między narodami. W roku 1939 jako student przedostał się z zajętym przez Sowietów Lwowa do wojsk polskich we Francji, a następnie do Anglii. W roku 1943, jako kurler gen. Sikorskiego oraz wystannik władz cywilnych i stronnictw politycznych, zrzucony został z samolotu do okupowanego Kraju, by po wykonaniu powierzonych mu tam zadań, przedzierać się z powrotem przez Niemcy, Francję i Hiszpanię do drugiej stolicy Polski Walczacej - Londynu.

Epopeję tę przedstawił pasjonująco w ostatnio wydanej książce „Emisariusz Jur”.

W czasie swego pobytu w Szwajcarii, prof. dr Lerski odwiedził w stunkowo krótkim czasie wiele miast, między innymi Zurych, Lozannę, Genewę, Locarno oraz Rapperswil.

Spotkaniem i prelekcjom profesora towarzyszyło ogromne zainteresowanie. Wszystkie cieszyły się dużą frekwencją i żadne z nich nie zakończyło się w przewidywanym czasie. To, co mówił profesor wywoływało żywą reakcję; zadawano wiele pytań, dyskutowano. Nie mniejszym powodzeniem cieszyła się też książka profesora, „Emisariusz Jur” (na spotkaniu w Rapperswilu, gdzie podobnie jak w innych miastach autor podpisywał jej egzemplarze, uformowała się tak duża kolejka, że nie starczyło książek dla części uczestników spotkania).

Wizyta prof. Lerskiego w Szwajcarii udowodniła, jak bardzo pożądane są wśród polskiej społeczności spotkania z ludźmi, którzy całe swoje życie poświęcili walce o niepodległość Polski.

Oddziałowi szwajcarskiemu PUNO, a szczególnie prof. dr Andrzejowi Zakiemu, za zorganizowanie tak licznych prelekcji należą się ogromne wyrazy uznania.

(W.J.W.)

# Solura 1984

Tegoroczne święto wolnego żołnierza polskiego, obchodzone corocznie w Solurze, odbyło się 19 sierpnia. Uświetnił je udział żołnierzy internowanych w czasie II wojny światowej w Szwajcarii (o tradycji internowanych dywizji pisaliśmy w poprzednim numerze). Organizatorem święta żołnierza polskiego było Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Szwajcarii - zarząd koła SPK Bugdorf-Solura.

Pomnik w Zuchwilu, nieopodal Solury, to miejsce licznie odwiedzane przez Polaków zamieszkałych w Szwajcarii, podobnie jak muzeum Tadeusza Kościuszki. Pod tym właśnie pomnikiem oraz w kaplicy polskiej złożono kwiaty, zaś w kościele przy Wengibruecke miała miejsce uroczysta msza święta, celebrowana przez ks. prałata Jana Franję, przybyłego z Polskiej Misji Katolickiej w Marly. Wielogodzinny, bogaty program święta zaprezentowano w sali hotelu Krone, która zapewniła się całkowicie (i tym razem nie zabrakło wielu Szwajcarów). Impreza miała charakter uroczystej akademii, słowo wstępne wygłosił dr Jerzy Miodoński, który nawiązał do niepodległościowych tradycji polskich w Kraju i na obczyźnie. Aktualną sytuację w Polsce przedstawił dr. Jerzy Grębski z delegacji „Solidarności” w Szwajcarii. Odczytano też fragment kazania ks. Popiełuszki oraz wyjątki z aktu oskarżenia, jaki wytoczyła księżdu prokuratura w PRL. Uczestnicy spotkania mieli okazję wysłuchać kilka utworów fortepianowych w wykonaniu Urszuli Koniecznej, piosenek polskich Teresy Ciesielskiej, wierszy Stanisława Łuczaka oraz zobaczyć wschodzących „Polan”, tym razem w towarzystwie chóru i orkiestry Andrzeja Nurkowskiego. Zupełnie niespodziewanie zjawiał się na sali Chór Nauczycielski z Warszawy, który odbywał właśnie tournée po Szwajcarii i znalazł się w Solurze. Jego członkowie przechodząc przez rynek usłyszeli z okien piosenkę polską i weszli po prostu na salę z pieśnią na ustach.

# Podziękowanie

## Podziękowanie Jana Pawła II dla Polaków w Szwajcarii

W związku z wizytą Papieża Jana Pawła II w Szwajcarii, tutejsze organizacje polskie przeprowadziły zbiórkę pieniędzy na dar dla najbardziej potrzebujących.

Dar ten w wysokości 12.000 sFr., złożono na ręce Papieża.

Sekretariat Stanu w Watykanie wystosował list na ręce prezesa Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii, p. Mariana Responda. Oto jego treść:

*W imieniu Jego Świątobliwości*

*Jana Pawła II składam na ręce Pana serdeczne podziękowanie dla wszystkich Ofiarodawców za dar złożony do Jego dyspozycji podczas wizyty pasterskiej na ziemi szwajcarskiej.*

*Ojciec Święty, wdzięczny za ten gest solidarności z potrzebującymi Rodakami, poleca Bogu w modlitwie całą Polskę Szwajcarską, uprasza potrzebne łaski i z serca udziela wszystkim, szczególnie Apostolskiego Błogosławieństwa na wierność Chrystusowej Ewangelii oraz ideałom narodowym w codziennym życiu.*

*Łączę wyrazy szacunku  
Mons. Giovanni B.R.E  
Aesor*



# LISTY

List burmistrza miasta Bad Soden-Salmuenster do redakcji *Frankfurter Allgemeine Zeitung* 5.09.1984.

To, co Prymas Polski, kardynał Glomp powiedział w Częstochowie (FAZ z 18.08.) wywołało we mnie niemiłe uczucie. Nasze miasto – od czasu nadejścia fali uchodźców polskich – podjęto wielki wysiłek, ażeby zarówno szukającym azylu, jak i innym uchodźcom stworzyć dogodne warunki mieszkaniowe. Wraz z urzędem do spraw socjalnych miałem okazję przekonać się, w jak dużym zakresie, tak władze, jak i osoby prywatne, troszczą się o tych ludzi i jak wiele im pomagają. W tym miejscu chciałyby wyrazić szczególną podziękę licznym gminom kościelnym wraz z ich działającymi woluntarnie oddziałami. Niezależnie od osobistych rozczarowań, działalność ta jest do dziś kontynuowana.

Z tego powodu czuję się upoważniony zarzucić Prymasowi Polski, kardynałowi Glompowi, wyświadczenie złej przysługi tym wszystkim, którzy podjęli się w/w pracy i nadal ją kontynuują. W międzyczasie okazało się, że około 75-80% osób przybyłych do nas z PRL, nie zostanie uznanych za uchodźców politycznych. Wynika z tego jednoznacznie, iż przybyli do nas wyłącznie z przyczyn ekonomicznych nie obawiając się wydalenia, co otwarcie zresztą przyznają. Że fakt ów spowodowało może falę krytyki, nie spowodowało to przerwy w niesieniu tym ludziom pomocy. Jeżeli kardynał oświadcza, że ci, którzy jedynie z *wygody i materialnych korzyści łatwo zmieniają ojczyznę nie posiadają wyraźnych zasad moralnych*, to dotyczy to właśnie jego rodaków, którzy tysiącami zaludniają Republikę Federalną Niemiec.

Mam nadzieję, że ta nieprzemysłana – by nie powiedzieć bezwolna – wypowiedź nie wywoła zwrócenia dościsłego. Pozwólte sobie jeszcze nadmienić, że w naszej gminie odbywają się regularnie msze w języku polskim

– miejscowy proboszcz pochodzi z Gdańska i poczytuje sobie za obowiązek celebrowanie mszy w języku polskim. Ponieważ także wielu Polaków należących do niemieckiej grupy narodowej, mogących na mocy podpisanych umów powrócić do ojczyzny, mieszka w naszym mieście, jestem do pewnego stopnia zorientowany, dlaczego ci właśnie ludzie w przeszłości nie mogli nauczyć się języka niemieckiego. Nikt mi nie wzmówi, że nie wie tego kardynał Glomp. Nie powinien więc tak się wypowiadać. Jak mogą wszyscy ci ludzie dobrej woli pracować nadal na rzecz miłości bliźniego, jeżeli kardynał Glomp oświadcza: *Mamy do czynienia ze sztucznym procesem, który spowodowany jest bardzo niskimi pobudkami, po prostu pieniądze i dążeniem do łatwiejszego życia i wygodami*. Te nierozsądne słowa powinniśmy szybko zapomnieć.

Bruno Doering  
Burmistrz Bad Soden-Salmuenster

Szanowny Panie Redaktorze!

„Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym Narodu.” Te słowa Jana Pawła II przeczytać można było w *Biuletynie Informacyjnym* z 15 sierpnia 1982 roku. Wykorzystując ten cytat wspominał o powstaniu w Berlinie „Biblioteki Polskiej”, której skromny księgozbiór wzbudził od samego początku duże zainteresowanie.

Powstała w 1982 roku „ruchoma” biblioteka już po roku przestała istnieć. Brak odpowiedniego lokalu spowodował, że liczący wówczas ok. 1.500 tomów księgozbiór leżał nie wykorzystany. Od kilku miesięcy książki te znajdują się w posiadaniu pewnego „działacza”, który przekonywał zainteresowanych, że otwarcie nowej biblioteki nastąpi po znalezieniu

niui odpowiedniego lokalu.

*Interessenverband fuer Polen* w Berlinie Zachodnim takie pomieszczenia postawił do dyspozycji wszystkich zainteresowanych ugrupowań polonijnych. Pomieszczenia – dodajmy – już wyremontowane czekają na książki. Tymczasem okazuje się, że „działacz” ów poczuł się właścicielem i dyspozytorem księgozbioru. Oddałby książki, ale – jak powiada – nie ma osób godnych zaufania.

Nieważne, że wyremontowane i wyposażone pomieszczenia czekają na książki i czytelników. Nieważne, że „kultura jest dobrem wspólnym Narodu”. Ważny jest partykularyzm i ludzkie „ambicje”.

Zastanawiam się, jak długo jeszcze nasza własna nietolerancja, przerosła ambicji czy nawet grupota niszczyć będą to, co stworzyliśmy własną pracą?

W. Kamiński (Berlin)

## OD REDAKCJI

Pan W. Dworok (Berlin) – serdecznie dziękujemy za uwagi zawarte w Pańskim liście. I my dostrzegamy „niedoskonałość” zachodnich systemów demokratycznych. Problem „elektronicznej kontroli” zachodnich społeczeństw był przedmiotem ostrych debat parlamentarnych, m.in. w związku z planowanym na jesień ub.r. spisem ludności w RFN.

Pan Piotr Całka (Zirndorf) – dziękujemy bardzo za list. Wykorzystamy jako przyczynek do sytuacji emigrantów w RFN, Anno Domini 1984...



## STODIECKs BUCHHANDLUNG & GALERIE

prowadzi od blisko pięciu lat sprzedaż wydawnictw emigracyjnych. Przeszło 400 tytułów – w tym słowniki, poradniki językowe, kasety z podziemia, polska muzyka rockowa. Doliczamy porto. Katalog wysyłamy bezpłatnie na żądanie

Stodiek's Buchhandlung & Galerie  
Richard-Wagner-Str. 39  
D-1000 Berlin 10  
Tel. 030/341 10 40

### NOWOŚCI

#### Leopolita

Teksty cywilne

Paryż: IL 1984, s. 176, DM 23,-  
*Pisane w okresie od 1976 do końca października 1983 roku. Rozważania znanego pisarza i krytyka literackiego na temat politycznej i kulturalnej rzeczywistości Polski.*

#### Siewierski Henryk

Spotkanie narodów

Paryż: IL 1984, s. 144, DM 23,-  
*Losy Polaków w ZSRR w czasie drugiej wojny światowej i ich kontakty na terenie więzień i łagrów z przedstawicielami innych uciśkanych przez Rosję Sowiecką narodów.*

#### Herling-Grudziński

*Dziennik pisany nocą T. III 1980-83*  
Paryż: IL 1984, s. 345, DM 39,-

#### Kuroń Jacek

*Polityka i odpowiedzialność*

Londyn: Aneks 1984, s. 222, DM 22,-

#### Aron Raymond

*Widz i uczestnik*

Londyn: Aneks 1984, s. 204, DM 23,-

#### Bartoszewski Władysław

*Dni walczącej Stolicy. Kronika*

*Powstania Warszawskiego*

Londyn: Aneks 1984, s. 378, DM 28,-

#### Michnik Adam

*Szanse polskiej demokracji.*

*Wybór publicystyki z lat 1973-83*

Londyn: Aneks 1984, s. 254, DM 20,-

#### Karsow Nina

*Szechter Szymon*

*Nie kocha się pomników*

Londyn: Kontra 1984, s. 312, DM 28,-

#### Powieści Konwickiego

wydane przez INDEX (Londyn)

*Wschody i Zachody Księżyca*

*Kompleks polski*

*Mała Apokalipsa*

po DM 16,-

#### Rymkiewicz Jarostaw Marek

*Rozmowy polskie latem 1983*

Paryż: IL 1984, s. 160, DM 25,-

*Fragment powieści. Tom prozy*

*wybitnego poety i eseisty z Kraju.*

#### Wielki Słownik Polsko-Angielski

(T. I-II), Warszawa 1984) – DM 130,-

#### Wielki Słownik Angielsko-Polski

(T. I-II), Warszawa 1984, DM 130,-

Jako komplet (cztery tomy)

tylko DM 240,-

### WYDAWNICTWA NADEŚLANE

#### ARKA de Informacione:

Nr 9, 12-17  
Mexico 1984

#### Tarniewski Marek

*Cele polityczne*  
Londyn, Odnowa 1983, s. 48

#### Solidarność Rolników

Nr 1  
Waszyngton 1984

#### Der Krieg im Frieden

Hrsg. L. P. McDonald  
Stuttgart, Seewald 1984, s. 304

#### Wyrwa Tadeusz

*Prasa konspiracyjna*  
*w imieniu Polski Walczącej*  
1940-45  
Londyn, OPiM 1984, s. 138

#### Pawlak Antoni

*Każdy z was jest Wałęsą*  
Paryż, Spotkania 1984, s. 106

#### Oertel Joachim

*Liebesgruesse an Erich M.*  
Berlin, Edition Kespueene 1984, s. 124

#### Ebert Ottomar

*Spionage-Karussell Ost-West*  
Bergisch-Gladbach, Bastei 1984, s. 324

#### PULS

Nr 21  
Londyn, Puls 1984

OGŁASZAJ  
SIĘ  
W  
POGLĄDZIE

Cennik ogłoszeń  
wysyłamy  
na żądanie!

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarności e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

## Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

**Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:**

Australia . . . . .	2,5 \$A
Austria . . . . .	30 ÖS
Belgia . . . . .	.85 bfr
Dania . . . . .	15 dkr
Francja . . . . .	15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	19 skr
USA . . . . .	2,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,2£

## PRENUMERATA

RFN:

kwartalna . . . . .	DM 27,-
półroczna . . . . .	DM 52,-
roczna . . . . .	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna . . . . .	DM 54,-
roczna . . . . .	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna . . . . .	DM 72,-
roczna . . . . .	DM 140,-
Australia:	
półroczna . . . . .	DM 82,-
roczna . . . . .	DM 160,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekomecznie oddają pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarnost” e.V.  
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub

Postscheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postscheckamt  
1000 Berlin (West)

Konto dla prenumeratorów w Szwajcarii:

Postcheckkonto  
80 - 27830 Zürich  
(Abo - „Pogład”)

Ogłoszenia z terenu Szwajcarii przyjmuje redakcja w Glattzentrum

Redaktor odpowiedzialny:  
Edward Klimeczak  
Adres redakcji:  
„Pogład”  
Postfach 62 02 24  
D - 1000 Berlin 62  
Telefon: (030) 782 93 84

Oddział redakcji „Pogładu”  
w Szwajcarii:  
CH - Glattzentrum 8301  
Postfach 392

Redaktor odpowiedzialny:  
W. J. Jawczak - Wolnicki

**Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy „Pogładu”**

Stanisław Brodnicki, Clarenberg 12, 4600 Dortmund 1; Jarzy Janowski, Albert Rosshaupter Str. 4-6, Hotel Europa, Zim. 116, 8000 Muenchen; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti St., New Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA, Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobylński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/ 570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/778 03 45, Frankreich; Zygmunt Kuciej, Hans-Thomas-Str. 20, 6000 Frankfurt/M; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307 a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St. Bentley 6102 Australia; Mirosław Marecki, P.O. Box 605 A, Holand, MI 49423 Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Weroćsy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/ 50 85 52.



Stało się. W wyniku drugiej wojny światowej, a nie czyichś tam błędów, pomyłek, niedopatrzeń wróciliśmy do Europy. Wróciliśmy okaleczeni moralnie. Przystąpiliśmy do wojny i trwaliśmy w niej jako moralny monolit, zakończyliśmy ją rozdarci i skłóceniami. Wróciliśmy do Europy w sytuacji mniej korzystnej niż była ona nam kilka lat wcześniej proponowana. Wróciliśmy nie jako zwyciężki aliant, ale w wyniku politycznego zwycięstwa Rosji, przy niesmaku całej Europy, dla której – chcąc nie chcąc – nasze Ziemie Zachodnie zamiast efektu zwycięstwa nad Niemcami, były polityczną porażką wobec Rosji. Gdyby nie upór Mikołajczyka i jego londyńskiej ekipy, niezależnie od politycznej konfiguracji, ziemie te mogły być moralnym zwycięstwem Europy.

To Europa miała nam zapłacić za udział w drugiej wojnie światowej, a w efekcie zapłaciła Stalinowi naszymi Ziemiami Zachodnimi za udział jego kilkunastu dywizji w końcowych tygodniach wojny z Japonią.

Stało się. Zostaliśmy w „strefie wschodniej”, bo taki miał być – i inny nie mógł być – wynik drugiej wojny światowej. Za to w tej strefie mieliśmy całkowicie w swoich rękach techniczny klucz do gospodarki czeskiej i węgierskiej, a w przyszłości także do części gospodarki austriackiej. Mieliśmy techniczny klucz do tranzytu między Rosją a NRD, a w przyszłości do całej wymiany Rosja-Europa. Mieliśmy dostęp do morza, o jakim tylko marzyliśmy w naszej tysiącletniej historii. Z naszego terytorium, właściwie je wykorzystując, mogliśmy oddziaływać na Bałkany i Skandynawię.

„Wyciągnąć pozytywne wnioski z pozytywnych zjawisk.” Posiadaniem tej zdolności sprawdza się każdy intelektualnie sprawny człowiek. Naród, który potrafi wyciągnąć pozytywne wnioski z tak negatywnych zjawisk, jak przegrana wojna, może nie tylko przetrwać, nie tylko się odbudować, ale w charakterze „przegranego” odegrać wielką rolę. Taką rolę odegrały Niemcy, Włochy i Japonia w pierwszym dziesięcioleciu po przegranej przez siebie wojnie. Narodem, który uważał się za „przegrany” była... Polska. Tego już nikt nie mógł zrozumieć, nawet w Ameryce.

*Fragment najnowszej książki Józefa Kuśmierka  
– „Polska a Zachód, czyli oczekiwanie pomocy”  
wkrótce nakładem „Poglądu”.  
(s. 132, cena DM 12,-)*



**OFFSETDRUCKEREI**  
**Hans-Jürgen Wichmann**  
Askaniering 155-156 · 1000 Berlin 20

**Cena DM 4,-**